

Romans

HARLEQUIN®

Romans

Liz Fielding Szalona miłość

NR 19 10/10 INDEKS 360325 CENA 6,49 ZŁ W TYM OKŁADKAT



Liz Fielding
Szalona miłość



1043

Fielding Liz

Szalona miłość

Miranda Grenville jest piękną i silną kobietą, niewiele osób jednak wie, jak trudne miała życie. W dalszym ciągu los nie szczędzi jej dramatów. Podczas wakacji na dziewiczej rajskiej wyspie Miranda pada ofiarą groźnego w skutkach trzęsienia ziemi. Zostaje uwięziona w ruinach starej świątyni. Na szczęście po niedługim czasie odkrywa, że nie jest sama. Jej radość jednak szybko gaśnie, bo mężczyzna, którego głos dociera do niej w mroku, wcale nie zachowuje się jak wybawca...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Miranda Grenville przeżyła ceremonię podwójnego chrztu; podając kolejno dzieci, dokonała sakramentalnych przyrzeczeń, a pastor wypowiedział imiona:

Minette Daisy... Jude Michael...

Stała obok rozpromienionych matek - najpierw swojej szwagierki Belle, a potem jej siostry Daisy - i uśmiechała się do zdjęć. A nawet sama kilka z nich zrobiła.

Uroczystość bez wątpienia należała do radosnych, więc uśmiech nie schodził jej z twarzy, pomimo że ból rozsadzał serce. Nauka przychodziła jej z łatwością, ale ukrywania uczuć nie można się nauczyć z książek. Jest to o wiele trudniejsza sztuka. Gdy jednak ból stawał się nie do zniesienia i po prostu musiała go ukryć, żeby przetrwać, wykrzesywała jakbś siły.

Nie zawsze tak było.

Dawniej ujawniała emocje przed całym światem. To Ivo, jej brat, wydawał się nieczuły i zamknięty w sobie. Dopiero potęga miłości, której Miranda nie potrafiła zrozumieć, i radość z ojcostwa rozbiły lodową powłokę, która skuwała jego serce. Teraz ona czuła się wyizolowana, skępowana i osamotniona z powodu sekretu, którego nikomu nie wyjawiała - nawet bratu.

6

Liz Fielding

Uśmiechała się więc do niego w tym radosnym dniu. Ale on nie dał się zwieść. Zbyt dobrze ją znał. Zauważył jej niepewność i nerwowość wyzierającą spod warstewki opanowania. Po jego twarzy przemknął cień niepokoju i zdumienia. Miałaby mu zepsuć tak szczęśliwy dzień? Nagle poczuła się tu zawadą. Musi stąd uciec, zanim Ivo zada pytanie, które widniało w jego oczach: Czy coś mogę dla ciebie zrobić?

Odpowiedź brzmiała: nie. Ivo zrobił już wystarczająco dużo. Trwał przy niej, otaczał ją miłością. Był liną ratunkową utrzymującą ją na powierzchni, choć mało brakowało, by pociągnęła go za sobą w odmęty rozpacz.

Miał teraz nowe życie. Najwyższy czas uwolnić go od bolesnej przeszłości, przekonać, że sama sobie z nią poradzi. Uśmiechała się aż do bólu, wznosiła toasty, robiła zdjęcia telefonem komórkowym, próbowała tortów.

Była na skraju załamania, gdy nieoczekiwanie jej szwa-gierka oświadczyła, że idzie nakarmić Minette. Wykorzystała okazję.

- Muszę już wyjść - powiedziała, idąc za Belle do dzieciennego pokoju.

- Tak szybko? - Belle ujęła jej rękę nie po to, aby ją zatrzymać, ale całkowicie naturalnym dla niej gestem, pełnym ciepła i życzliwości, na które Miranda, o czym doskonale wiedziała, nie zasługiwała. Wtargnięcie pięknej Belle Davenport w życie brata przyjęła z pełną goryczy niechęcią. Nie lubiła jej, ponieważ Belle należała do kobiet, które przyciągają do siebie ludzi; nie lubiła jej, ponieważ Ivo nie mógł bez niej żyć. I ponieważ to z jej powodu Miranda poczuła się obco we własnym domu. Belle odsunęła ją na bok.

Szalona miłość

7

Głupia. Ona jedna na świecie powinna wiedzieć, że miłość Iva jest niewzruszona.

- Muszę zdążyć na samolot - wyjaśniła, odsuwając rękę szwagierki. Nie potrzebowała życzliwości. Nie zasługiwała na nią. - Przez ostatnie kilka miesięcy harowałam w ciągłym stresie, pomyślałam więc, że zanim znów zaczniemy kręcić, skorzystam z okazji, że obie wzięłyście urlop, i poświęcę trochę czasu sobie.

Belle i Daisy przebywały na urlopach macierzyńskich. Wcześniej we trójkę z Mirandą prowadziły telewizyjną firmę producencką.

- Świetnie - ucieszyła się Belle. - Jedziesz w jakieś interesujące miejsce?

- Tam, gdzie nie ma telefonu - odparła. Chłodny, trochę drwiący ton głosu stał się jej drugą naturą.

Gdy głodna Minette znalazła pierś matki i zaczęła ssać, Miranda odwróciła wzrok. - Pożegnaj Iva w moim imieniu - poprosiła przez ściśnięte gardło. - I Daisy.

- Nie zrobisz tego osobiście?

- Wolę się wymknąć. - Udało jej się wzruszyć ramionami, choć czuła się odrętwiiała. - Wiesz, jaki jest Ivo... Zechce wiedzieć, dokąd jadę i wymusi na mnie obietnicę, że będę w kontakcie.¹

Tej obietnicy nie mogłaby dotrzymać.

Musi dać mu wolność, aby mógł nacieszyć się swoją nową rodziną. Musi uciec od nadmiaru uwagi, ciepła, życzliwości i pojechać tam, gdzie nikt jej nie zna. Gdzie będzie mogła pozwolić sobie na złość i kaprysy; gdzie będzie mogła wreszcie być sobą.

- Dziękuję ci, Mando. - Belle ścisnęła jej rękę.

- Za co? Jeszcze pożałujesz, że wybrałaś mnie na mat-

8

Liz Fielding

kę chrzestną Minette. Zamierzam dać moim chrześniakom naprawdę zły przykład.

Belle, nie biorąc jej słów ani trochę na poważnie, pokręciła głową.

- Chcę ci podziękować nie tylko za to, że zgodziłaś się zostać chrzestną Minette, -ale również za to, że zachowałaś się tak wspaniale wobec Daisy, dając jej pracę, jakiś cel, gdy tego najbardziej potrzebowała.

- Nie zatrudniałabym jej, gdyby nie udowodniła swojej przydatności - skłamała Miranda.

Zatrudniła młodszą siostrę Belle, dziewczynę po przejściach, ze względu na swojego brata, chcąc wynagrodzić mu ból, który mu sprawiła, ale było też prawdą, że rozumiała Daisy lepiej niż jej rodzona siostra. Sama doświadczyła przecież psychicznego załamania.

- Dziękuję ci też za to, że nie sprzeciwiałaś się sprzedaży domu - ciągnęła Belle, ignorując jej słowa. -
Wiem, jakie to musiało być dla ciebie trudne.

Trudne...

Dom w Belgravii, od pokoleń należący do rodziny -miejsce oficjalnych i prywatnych przyjęć z politykami i biznesmenami, które organizowała dla swego brata - był dla niej wszystkim w okresie, gdy nie miała własnego życia, i darzyła go ogromnym sentymentem.

Belle nie miała nawet pojęcia, jak trudno było jej się z nim rozstać.

- Byłby trochę za duży dla jednej osoby - stwierdziła, nie przestając się uśmiechać mimo bólu w sercu.

- No to leć!

- Mando...

- Naprawdę muszę. - I zanim Belle zdążyła zrobić coś głupiego, na przykład ją uściskać, odwróciła się i skiero-

Szalona miłość

9

wała do drzwi. Zanim palące pod powiekami łzy zaleją jej twarz i wizerunek zimnej jak lód i nieprzystępnej kobiety interesu, który tak starannie budowała przez ostatnie lata, rozpadnie się jak domek z krat.

Nick Jago przysiadł na stołku, a barman - żyłasty Australijczyk, którego jacht dziesięć lat wcześniej roztrzaskał się u wybrzeży Cordillery, a jemu nie starczyło energii, aby się stąd wyrwać - nalał filiżankę mocnej czarnej kawy i pchnął ją po blacie w jego kierunku.

- Dawno nie zaglądałeś do miasta - powiedział.

- Przyjechałem tylko po pocztę. Nie kusi mnie tutejsza cywilizacja.

- Może i nie, ale tam jesteś odcięty od świata. - Wyjął spod blatu angielską gazetę sprzed miesiąca i mu ją podał. - Zatrzymałem to dla ciebie.

Jago zerknął na nagłówki tabloidu.

- Dzięki, Rob, ale nie jestem złaźniony sensacji.

- Zajrzyj do środka - odparł Rob ze zrozumieniem. - Jest tam zdjęcie, które na pewno cię zainteresuje.

- Nie sądzę, żeby ciekawiły mnie zdjęcia nagich dziewczyn. Poczekam na tę prawdziwą. Fliss wkrótce wróci.

- Jesteś pewien?

Jago wzruszył ramionami. Niczego nie był pewien prócz tego, że musi umrzeć i płacić podatki, ale na pożegnanie Fliss pocałowała go długo i namiętnie, co było bardziej wymowne niż jakakolwiek obietnica.

Tymczasem Rob coś sugeruje.

- Mam dziwne wrażenie, że zamierzasz pozbawić mnie złudzeń?

- Nienawidzę roli posłańca złych wieści, stary - od-

10

Liz Fielding

parł Rob - ale powinieneś wiedzieć, co teraz porabia twoja Fliss. - Rozłożył gazetę i przeczytał głośno:

- Seks, niewolnictwo i krwawe ofiary... Tylko u nas wyjątki z sensacyjnych dzienników pięknej archeolog Fliss Grant...

Jago powoli odstawił filiżankę, którą właśnie podnosił do ust. Archeolog?

Gdy pojawiła się na wykopaliskach, podała się za studentkę ostatniego roku. Wolontariuszkę, która chce pracować za utrzymanie, by zdobyć doświadczenie. Takich jak ona było wiele - no, może nie dokładnie takich samych...

Rob kontynuował bezlitośnie:

- Odkryj tajemnice zaginionej świątyni ognia na Cordil-lerze. Wybierz wakacje na tej egzotycznej rajskiej wyspie i zobacz na własne oczy starożytny kamień ofiarny...

-Co?

Jago nie wytrzymał i chwycił gazetę.

Jedno spojrzenie na seksowną blondynkę w koszuli w kolorze khaki, zalotnie zawiązanej pod wydatnym biustem, wystarczyło, by się przekonać, że Fliss Grant w żadnym razie nie wygląda na przeciętną asystentkę archeologa.

Nie odezwała się od chwili, gdy na początku pory deszczowej opuściła wyspę, ale wcale się tego nie spodziewał. W głębi lądu wśród wzgórz nie było zasięgu.

Nie niepokoił się - szczerze mówiąc, nie był złaźniony kontaktów z ludźmi. Miał mnóstwo pracy i się nie nudził.

A nawet gdyby do niego napisała, no cóż, poczta tutaj jest kapryśna. Dlatego gdy zaproponowała, że dostarczy wydawcy dyskietki z jego dziennikami i fotografiami, wręczył je jej bez namysłu.

Teraz wpatrywał się w fotografię.

Bardzo kuse szorty, ciało pokryte cieniutką warstewką

Szalona miłość

11

potu, wilgotne usta oraz prowokacyjna poza zostały sprytnie wykorzystane przez reportera, by przykuć uwagę do widniejącego poniżej tekstu.

„Ta nieustraszona kobieta, prawdziwy Indiana Jones w spódnicy, stawiała czoło pająkom, skorpionom i jadowitym węzom, aby odkryć sekrety tajemniczej przeszłości wyspy. -Wiedziałam, że są tam świątynie - oznajmiła - i postanowiłam je odnaleźć. Zobaczcie, ile musiałam znieść, aby odkryć straszliwą prawdę związaną z ofiarnym kamieniem...”.

- O Boże! - Jago usiłował połapać się w sytuacji.

A gdy to się stało, poczuł bolesny ucisk w klatce piersiowej i suchość w ustach. Nie chodziło tylko o to, że wykorzystując jego dzienniki i pracę, skorzystała z możliwości zarobienia pieniędzy.

Rozumiał tę pokusę, a leżąc w objęciach jej gorących ud, mógłby nawet jej wybaczyć. Ale dostrzegł kolejne mniejsze zdjęcie, na którym w towarzystwie Felipe Domineza, ministra turystyki Cordillery i playboya, Fliss wychodzi z modnego londyńskiego klubu ubrana w sukienkę nie pozostawiającą nic dla wyobraźni. Para ta patrzyła na siebie w sposób świadczący o tym, że doskonale się znają.

Kiedy Dóminez i Fliss się poznali?

Czy stało się to przypadkowo podczas jednego z jej wypadów do miasta po zakupy? Czy Dominez ją odszukał i złożył jej propozycję nie do odrzucenia? A może z góry wszystko razem uknuli?

Nie, to nie mógł być przypadek. Tempo, w jakim opublikowała te rewelacje, świadczy o tym, że plan był misternie obmyślony i skutecznie wykonany.

Fliss Grant „wiele wycierpiała” i „wiele zniosła”, by za-

Liz Fielding

garnąć jego dzienniki, notatki i fotografie. Właściwie cóż w tym dziwnego? Wiedział, że kobiety zniosą wszystko, aby dostać to, czego chcą.

Oczywiście nie użyła cytatów. Jakiś opłacony przez Do-mineza dziennikarzyna napisał tę bajeczkę na podstawie jego dziennika z wykopalisk, a komuś innemu zapłacono za zrobienie szkiców, na których kompleks świątynny, pełen kapłanów i posągów, przypominał hollywoodzkie dekoracje z lat sześćdziesiątych.

Oczywiście o nim Fliss nie wspomniała ani słowa.

Gdy wczytał się w lubieżne opisy religijnych rytuałów, zrozumiał, że powinien być losowi za to wdzięczny. Nie marzył o tym, by sformułowania typu „nagie dziewice”, scenariusze „krwawych ofiar” i inne seksualne podteksty kojarzono z jego nazwiskiem.

Ten stek- bzdur w akademickim świecie archeologów zrobiłby z niego pośmiewisko.

Jago w milczeniu sięgnął po butelkę lokalnej brandy, którą Rob pchnął w jego kierunku.

Było niewiarygodnie gorąco. Manda wytarła ramieniem pot z czoła. Żadna świątynia, nawet starożytna, nie zasługuje na taki wysiłek.

- Idziemy naprzód! - ponaglał przewodnik. - Mamy jeszcze wiele do zobaczenia.

Widocznie był nowy w branży, bo nie panował nad sytuacją. Nie upewnił się, czy wszyscy go posłuchali, i pomaszerował ścieżką w stronę kolejnych ruin, a za nim potulnie jego podopieczni. Przynajmniej większość.

Miranda nie należała do potulnych. Wprost przeciwnie. Miała serdecznie dość tej starożytnej cywilizacji.

Szalona miłość

13

Przysiadła na ogromnym kamieniu, na którym ktoś bardzo dawno temu zaczął rzeźbić jakiegoś potwora, ale w połowie przerwał swe dzieło. Jeśli pracował w taki dzień jak dziś, zasłużył na współczucie.

Rozpięła kolejny guzik wygniecionej lnianej koszuli, która nie była idealnym strojem na tego rodzaju męczące wycieczki, i zaczęła się wachlować jej połami.

Następnym razem, gdy zaproponują jej promocyjną wycieczkę na Daleki Wschód, zwróci większą uwagę na cel podróży. W agencji turystycznej zapewniano, że Cordillera stanie się niebawem sławnym rajem turystycznym. Widziała również wywiad z niezwykle atrakcyjną archeolog, która napisała książkę o starożytnej cywilizacji, którą samodzielnie odkryła na tej cudownej wyspie. A więc może to i prawda.

Ale do Mirandy bardziej przemawiała wizja dziewiczych zatoczek okolonych palmami oraz białego piasku. Okazało się, że w tym przypadku słowo „dziewiczy” oznacza jedynie brak turystycznych udogodnień. Ośrodek, w którym mieszkała, był na razie w dużej mierze placem budowy.

Cóż, uciekając przed uczuciami, z którymi nie mogła sobie poradzić, nie zważała na to, dokąd jedzie. W końcu uznała, że rzucił ją tu los. Może z niej zażartował? Tak czy owak spełniło się jej zasadnicze pragnienie - oderwała się od cywilizacji, a właściwie straciła z nią kontakt.

Dała się również przekonać przedstawicielowi biura turystycznego, któremu bardzo zależało na promocji wyspy, na wycieczkę do starożytnych ruin, czyli - jak twierdził - na prawdziwą przygodę, o której będzie mogła opowiadać przyjaciółom po powrocie do domu.

Wszystko wydawało się lepsze niż rozpamiętywanie w samotności swojego ponurego życia.

14

Liz Fielding

Duży błąd, pomyślała, krzywiąc twarz i odsuwając z czoła kosmyki wilgotnych włosów. Niestety - w głębi łądu, w połowie marszu pod górę po niekończącym się labiryncie ruin starożytnych świątyń i pałaców - było już za późno na odwrót.

Jago miał wrażenie, że od wielu godzin siedzi na kamiennym ołtarzu, trzymając w dłoni butelkę brandy, którą Rob podarował mu na pożegnanie.

Wystarczy jeszcze jeden sezon, a potem po nadejściu monsunu mógłby wrócić do Londynu i opublikować swoje odkrycia w naukowych pismach. Napisać książkę, która nigdy nie znajdzie się na liście bestsellerów. W jego wykopaliskach nie było nic wystarczająco sensacyjnego. Żadnych oszałamiających rewelacji.

Nie interesowały go sensacje ani lista bestsellerów, nic, co przysporzyłoby mu sławy. W ciągu minionych piętnastu lat mógł ją łatwo zdobyć, gdyby mu zależało.

Pragnął jednego - zniknąć ludziom z oczu i zatopić się w pracy, którą kochał.

Spojrzał na butelkę i w końcu ją otworzył.

Manda siedziała na kamieniu, czekając na powrót reszty turystów. Bezwiednie wodząc palcem po niedokończonej rzeźbie, zorientowała się, że przedstawia głowę drapieżnego ptaka. Mimo woli spojrzała na niebo zasłonięte gęstym baldachimem drzew.

Gdy nieszczęsna wycieczka - ponad dwadzieścia osób z tego samego co ona hotelu oraz kilkoro uwięzionych tu biznesmenów, których samolot uległ opóźnieniu - ruszyła pod górę, Manda zauważyła jastrzębia, który zastygł z roz-

Szalona miłość

15

postartymi skrzydłami, bacznie obserwując zbocze doliny w poszukiwaniu zdobyczy.

Powiodła wzrokiem po niebie, które teraz przybrało różowy odcień, ale ptaki zniknęły, a w lesie panował nadzwyczajny spokój. Nie słyszała też monotonnego głosu przewodnika.

Z butelki, którą miała w torbie na ramieniu, wypila łyk wody, po czym wylała jej niewielką ilość na rąbek koszuli i wytarła nim twarz. Zerknęła na zegarek.

Dopiero trzecia?

Zmarszczyła brwi. Różowe promienie na niebie sugerowały, że jest później. Co prawda po wylądowaniu przestawiła zegarek na miejscowy czas, ale może się pomyliła. Właściwie nie przywiązywała do czasu wagi.

Patrzyła w górę dłuższą chwilę, po czym spojrzała na ścieżkę, którą oddalili się turyści. W tej części świata szybko się ściemnia, zaczęła więc nasłuchiwać dźwięków świadczących o ich rychłym powrocie.

Nic. Ptaki ucichły, nie słyszała też brzęczenia owadów, jakby one też zamarły. Absolutna cisza, która jeszcze przed chwilą wydawała się błoga, stała się złowieszcza. Manda poczuła na karku gęsią skórę. Miała wrażenie, że ziemia wstrzymała oddech.

- Poczekajcie! - Jej histeryczny krzyk wydał się żałośnie cichy, stłumiony przez gęstą roślinność. W nagłym przypływie paniki skoczyła na równe nogi i, nie zwracając uwagi na upał, zaczęła drapać się pod górę.

Po przejściu kilku metrów zachwiała się, potknęła i, aby się nie przewrócić, oparła dłonią o ziemię. Zbyt szybko się spieszyła. Gdy zrobiła następny krok, znów straciła równowagę i uchwyciła się drzewa. Ziemia pod jej stopami zdawała się falować.

16

Liz Fielding

Z drzew zaczęły spadać liście, gałązki i większe konary, a potem nagle coś uderzyło ją w ramię. Krzyknęła ze strachu. Był to duży pająk. Przez dobrą chwilę wpatrywali się w siebie, jakby obydwójce zmieszani swoim zachowaniem. Ale kiedy drzewo, o które się wsparła, zaczęło się trząść, zapomniała o pająku.

Kurczowo przywarła do pnia, usiłując utrzymać się na nogach. Pocieszała się, że zaraz wszystko się uspokoi...

Ale wstrząsy stawały się coraz silniejsze, aż poczuła, jak ziemia porusza się niczym wielkie wezbrane fale, a drzewo zaczyna się wyginać. W miejscu ścieżki pojawiło się głębokie pęknięcie o postrzępionych brzegach.

Przerażona trzymała się pnia i patrzyła, jak gęsty zielony las, który niczym dywan pokrywał dolinę, kołysze się przed jej oczami. Nagle pojęła, że zaraz pochłonie ją wir, puściła pień i w ułamku sekundy przeskoczyła na drugą stronę przepaści, zanim drzewo wraz z korzeniami i ziemią, w której rosło, runęło w dół.

Teraz już krzyczała. Darła się wniebogłosy.

Wiedziała, że krzyczy, czuła mocne vibracje w gardle, mimo że nie słyszała własnego głosu, bo gdy wokół pękała ziemia, wszystko łamało się i trzeszczało.

Leżała w miejscu, gdzie wylądowała po szalonym skoku, obejmowała ramionami głowę i, mocno zaciskając oczy, piszczała:

- Dość! O Boże, dość! Proszę!

Ziemia zaczęła się osuwać, a ona wraz z nią spadała w przepaść.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie zastanawiała się, jak długo leży na zimnym kamieniu. Była szczęśliwa, że ziemia przestała drżeć. Ostrożnie poszukała na ciele urazów. Obolałymi palcami wymacała guz z tyłu głowy. Odczuwała tam tępy, pulsujący ból. Trudno. Nic na to nie poradzi. Całe szczęście, że jest przytomna.

Wiedziała, że przeżyła trzęsienie ziemi, ale jednocześnie miała świadomość, że to może nie wystarczyć, by się uratować. Została sama...

Opuściła znów głowę na kamień i starała się zebrać myśli. Powinna coś zrobić, krzyczeć...

Za chwilę. Zrobi to wszystko za chwilę.

Było ciemno, właściwie czarno. Zapewne księżyc schował się za gęstą pokrywą chmur. Czy po trzęsieniu ziemi to normalne? Jeszcze by brakowało tropikalnej ulewy!

Usiłowała dokładnie przypomnieć sobie, co się wydarzyło. Ziemia drży. Ścieżka się rozstępuje. Ona palcami chwyta się gruntu i zaczyna spadać...

Przeszył ją zimny dreszcz, gdy zdała sobie sprawę, dlaczego nie widać nieba.

To nie chmury zablokowały widok. Wpadła do jakiejś głębokiej dziury, być może do jednej ze świątyń, która nie została jeszcze odkopana.

18

Liz Fielding

Jest pod ziemią. Zasypana. Pogrzebana. W pułapce.

Panika odebrała jej oddech. Bezgłośnie krzyczała i choć instynkt nakazywał przedostać się do ściany i szukać wyjścia, nie była w stanie się ruszyć.

Znała to uczucie. Klaustrofobia. Desperackie pragnienie ucieczki, podczas gdy ciało i umysł są zbyt odętwiąłe, by zareagować. Z trudem przełknęła ślinę i skoncentrowała się na oddychaniu. Wdech.

Raz, dwa, trzy...

Wstrzymać oddech. Raz, dwa, trzy...

Psychiczna blokada. Umysł nie pozwala na jakiegokolwiek działania. Wydech. Raz, dwa, trzy...

Przekonywała się, że jest w stanie coś zrobić, odkopać się gołymi rękami, jeśli zajdzie potrzeba, niemniej jednak desperacko wytężyła słuch, by wyłowić w ciszy ewentualne głosy lub stukot odrzucanych kamieni. Obietnicę, że ktoś tam jest. Rękę w ciemności. Nic z tego.

Grobowa cisza. Cisza dźwięcząca w uszach.

Na moment zgubiła rytm oddechu; z trudem chwytła powietrze, czując, że strach znów zwycięża.

Nie może sobie pozwolić na panikę. Byłaby to strata energii i czasu. Wieloletni trening w panowaniu nad sobą wreszcie się na coś przyda.

Musi zrobić wszystko, aby się skoncentrować. Dokonać ostrożnej oceny sytuacji. Zdecydować, co robić.

Łatwo powiedzieć. Tkwi w ciemnej norze, z dala od cywilizacji. Nawet jeśli uczestnicy wycieczki dotrą do najbliższej wioski, zorganizowanie pomocy dla niej zajmie wiele czasu.

Starła się o tym nie myśleć. Oddychaj...

Przynajmniej powietrze jest świeże. Na razie.

Próbowała przełknąć ślinę, ale w gardle jej zaschło.

Szalona miłość

19

W torbie miała wodę. Trzeba ją znaleźć. Za wcześnie liczyć na pomoc. Musi zachować spokój. Nie tracić sił.

Instynktownie wsłuchiwała się w ciszę, ale była ona tak ciężka i przytłaczająca, że ją obezwładniała. Musi skupić myśli na normalnych codziennych sprawach, na świecie rzeczywistym.

Ivo i Belle. Daisy. Cudowne małe dzieci.

Dobrze, że nie wiedzą, gdzie jest, przynajmniej nie będą się zamartwiać. A Ivo nie przyleci, aby wziąć udział w poszukiwaniach. ..

Do licha, to nie jest pocieszające. Potrzebuje kogoś, kto poruszy niebo i ziemię, aby ją znaleźć. Ale tak się nie stanie. Odcięła się, zerwała kontakt, chciała udowodnić, że potrafi stanąć na własnych nogach. Doprawdy wybrałaś świetny moment, Mando...

W ciemnościach miała wrażenie, jakby nagle straciła wzrok i słuch. Podniosła rękę, ale zobaczyła ją dopiero wtedy, gdy całkiem zbliżyła ją do twarzy. A może to jej wyobraźnia dostarczyła pożądanego obrazu? Może naprawdę oślepla? Albo ogłuchła. Może przez wiele godzin leżała nieprzytomna?

W desperackiej potrzebie zaprzeczenia zawołała:

- Pomocy!

W pułapce zamkniętej przestrzeni jej głos odbijał się zwielokrotnionym echem. Zatkąła uszy.

Jej słuch nie doznał uszczerbku. Po prostu tkwi tu sama w kompletnych ciemnościach. Niestety nie jest to senny koszmar. Tym razem nie obudzi się i nie zobaczy Iva spieszącego jej na ratunek

Lodowaty strach przeniknął ją od stóp do głów, gdy uświadomiła sobie okrutną prawdę. Nikt nie wie, gdzie jej szukać, ponieważ odłączyła się od grupy.

Liz Fielding

Energicznie masując ramiona, podjęła ogromny wysiłek, aby myśleć logicznie. Zorientować się, gdzie dokładnie jest. Stała na leśnej ścieżce, logika podpowiadała więc, że powinna być przysypana tonami ziemi i roślinności. A tymczasem, o dziwo, znalazła się w ciemnej zamkniętej przestrzeni. Chyba wpadła do świątyni.

Gdy wspinali się po zboczu wzgórza, ścieżka wiła się i zakreślała. Manda usiłowała przypomnieć sobie świątynię, którą oglądali, zanim wyłamała się z grupy. W którą stronę skręcała ścieżka?

Ciemność ją przytłaczała, blokując myśli. Gdyby mogła cokolwiek zobaczyć!

Trudno. Za kilka minut oczy przyzwyczajają się do ciemności. Wydostanie się stąd.

Musi to potraktować jako problem organizacyjny. Podobny do tych, jakie podczas swej kariery zawodowej codziennie rozwiązywała dla Iva, zanim zdecydowała się na założenie własnej firmy z Belle i Daisy. Udowodniła sobie i wszystkim, że już nie potrzebuje wsparcia brata. Tyle że do tej pory wyprodukowały zaledwie jeden wartościowy film. No i bez Belle.

Nie! Belle prezentowała się wspaniale przed kamerą, ale to w gruncie rzeczy było jej, Mandy, dzieło. Z pewnością. To ona stworzyła projekt i zrobiła wszystko, co do niej należało, a potem wykorzystwała umiejętności Belle.

Gdy wreszcie zdołała usiąść, opadły z niej resztki gruzu - okruchy kamieni oraz tumany miążkiego pyłu.

Zaczęła kasłać, gdy kurz wypełnił jej nos, gardło, a potem przeniknął do oskrzeli i płuc. Pomacała wokół siebie w poszukiwaniu torebki. Trzymała ją na ramieniu, musiała więc spaść w przepaść razem z nią. Pochyliła się i wy-

Szalona miłość

21

ciągnęła rękę, próbując oprzeć się na łokciu, ale nie była w stanie. Poczowała ból we wszystkich stawach. Na dokładkę zaczęło ją rwać lewe kolano. I ramię. Palce ją piekły... Przestała zajmować się szczegółami obdukcji, dochodząc do wniosku, że boli ją wszystko, ale ucieszyła się, że chyba nic nie zламаła.

Wygląda na to, że ma szczęście.

Pamiętała, jak ziemia pod nią uniosła się do góry, następnie rozstała na boki i wciągnęła ją do wnętrza, ale przynajmniej jest w jednym kawałku i może się ruszać.

Rozłożyła ręce i zaczęła macać dookoła. Torba jest teraz najważniejsza. W torbie była woda.

Ostrożnie podniosła się na kolana, a następnie powoli wstała, wyciągając do góry ręce i mrugając powiekami, jakby w nadziei, że jakimś cudem będzie lepiej widzieć.

Jej oczy przywykły do ciemności, ponieważ już nie wydawała się taka nieprzenikniona. A może mające kształty były jedynie wytworami jej umysłu?

Przełknęła ślinę i, pochylając się lekko do przodu, wyciągnęła rękę, a następnie cicho krzyknęła, gdy natrafiła na coś dłońmi. Serce ruszyło galopem, podczas gdy mózg przetwarzał informacje.

Zimne. Gładkie. Ściana...?

Zacząła ostrożnie przesuwając się po swoim podziemnym więzieniu. Była już pewna, że to świątynia.

Po drodze minęli naprawdę imponujący portyk, ale gdy jeden z wycieczkowiczów chciał wejść do środka, przewodnik ponaglił, aby szli dalej, ostrzegając, że tam nie jest bezpiecznie.

Wtedy się nad tym nie zastanawiała; była zadowolona, że nie musi oglądać tego samego po raz kolejny. Ale zanim ruszyli, zauważyła jakieś narzędzia i stół do pracy.

Liz Fielding

Narzędzia bardzo by jej się teraz przydały. Może znajdzie jakąś lampę i wodę...

Co chwila natrafiała palcami na pieczołowicie wyrzeźbione postacie. Ściany świątyni chroniły je przed niszczącym działaniem sił przyrody, dzięki czemu zachowały się w doskonałym stanie.

Dziwne stylizowane stwory z łatwością pojawiały się w jej wyobraźni. Ale ciemność potęgowała grozę, tak że zaczęła drżeć.

Zmierzyła krokami swoją celę. Dwa, trzy, cztery... Ale umysł odmówił współpracy i zamiast tego zaczęła rozważać, czy współtowarzysze wycieczki ocalili. Czy zauważono jej nieobecność?

Jeden z biznesmenów przyglądał jej się z o wiele większym zainteresowaniem niż ruinom. Może zawiadomi ratowników, że zniknęła. Oczywiście, zakładając, że w ogóle pojawi się ekipa ratunkowa...

Nagle ściana zaczęła drżeć.

- Nie! - Nie wiedziała, czy krzyczy głośno, czy jest to tylko szept w jej umyśle. Kolejny wstrząs oderwał ją od ściany stanowiącej iluzoryczną podpórę.

Mimo że wyciągnęła ręce, aby zamortyzować upadek, lądowanie na dłoniach i kolanach sprawiło ból.

Pył wdarł się do jej oczu i ust. Myślała, że się udusi i z przerażenia wrzasnęła wniebogłosy.

W ciemnościach poczuła silną rękę na ramieniu i usłyszała szorstki męski głos:

- Na litość boską, kobieto, uspokój się!

ROZDZIAŁ TRZECI

Jago ocknął się z potwornym kacem, a przynajmniej wiele na to wskazywało. Po odkryciu, że Fliss go oszukała i niecznie wykorzystała, sięgnięcie po butelkę, którą ofiarował mu Rob, byłoby całkiem zrozumiałe.

Albo może było to najprostsze wytłumaczenie faktu, że leżał z twarzą przyciśniętą do zimnej kamiennej podłogi? I wszystko go bolało, a najbardziej głowa. Miał wrażenie, że wali w nią z pasją jakiś nieudolny perkusista.

Na tym polega problem z pićm. Zapomina się, że upojny stan nieważkości umysłowej jest chwilowy. No, chyba że pije się bez przerwy...

Przypomniał sobie, że rozważał tę kwestię, gdy poczuł w gardle pierwszy łyk palącego trunku, a potem...

Potem nic nie pamiętał.

Teraz pragnął napić się wody, zaczął więc przeszukiwać ręką otoczenie w nadziei, że natrafi na butelkę. Przydałaby się również aspiryna...

Palcami wymacał gruz.

Gruz? Gdzie na Boga się znajduje?

Zmarszczył brwi, czego natychmiast pożałował, ponieważ ból przewiercił mu czaszkę. Gdy zamknął oczy, ból ustąpił, ale tylko na moment. Okazało się, że planeta Ziemia nie zamierza odpuścić i znów nim zatrzęsło. Na do-

Liz Fielding

kładkę jakaś kobieta krzyczy histerycznie prosto w jego ucho.

Wyciągnął rękę i natrafił na czyjąś gładką jędrną skórę. A to kto? - przemknęło mu przez myśl, zanim burknął, żeby się zamknęła.

Gdy przestraszona umilkła, nastąpiła błogosławiona cisza. Ziemia również przestała podrygiwać.

Przytulił głowę do podłogi.

Zbyt dobre, by długo trwało.

- Nic ci nie jest? - Głos kobiety był teraz niski, trochę zduszony i miał w sobie tę zmysłową nutę, która bez wątpienia działa na każdego biednego durnia, który jeszcze nie wie, że kobiety nie są tak delikatne, na jakie wyglądają.

Nie był odporny na niewieście wdzięki. Mimo okropnego stanu swego ciała poczuł w nim emocjonujące napięcie na dźwięk kuszącego, zmysłowego głosu.

Ale na niewiele więcej było go stać. Stęknął i nieznacznie poruszył głową, unosząc powieki.

Otwarcie oczu nic nie dało. Zresztą nie miał teraz ochoty na kobiece towarzystwo.

- Spadaj! - mruknął, a gdy miał to już za sobą, znów położył głowę na podłodze.

- Kim jesteś? - Była zdenerwowana, lecz irytująco uparta. - Jesteś ranny?

- Terminalnie - zapewnił. - Mam chore ciało i duszę. Całkowicie nieuleczalnie, a więc zrób mi przysługę, odejdz i daj mi w spokoju umrzeć.

Bez szans. Jak przystało na kobietę, zrobiła coś wręcz przeciwnego; przysunęła się, znalazła jego rękę, a potem dotknęła jego szyi. Sprawdza mu puls. Ta idiotka wzięła jego słowa na poważnie!

Szalona miłość

25

Uspokojona, że nie wyzionie ducha w jej obecności, przyłożyła dłoń do jego policzka. Musiał przyznać, że dotyk jej chłodnych palców przyniósł ulgę.

- Kim jesteś? - powtórzyła kategorycznym tonem. Dotyk już nie był taki przyjemny. Anioł opiekuńczy przeobraził się w apodyktycznego żandarma. Charakterystyczny typ. Te, które znał, miały wąsy i stały na czele komitetów przyznających fundusze na badania naukowe.

Choć nie raczył odpowiedzieć, pochyliła się nad nim, atakując jego zmysły piżmowym zapachem ciepłej skóry, i wytarła jego twarz czymś wilgotnym.

- Lepiej?

Miał mieszane uczucia. Ale jeśli nadal będzie mówić cicho i łagodnie, pozwoli jej udawać Florence Nightingale.

- Byłeś w autokarze? - zapytała'.

Jago westchnął. Na tym polega kłopot z kobietami; nie poprzestają na zabiegach pielęgnacyjnych. Muszą mówić. Co gorsza, nalegają na odpowiedź.

- Nie rozumiesz po angielsku? - Odsunął jej rękę. Cena komfortu stała się zbyt wysoka.

Ona jednak nie przejęła się tym, ale przyłożyła dłoń do jego czoła, jakby myślała, że coś z nim nie w porządku. To znaczy z jego głową. Zdecydowanie kobieta żandarm, pomyślał, chociaż dłoń miała miękką i delikatną, o wypielęgnowanych palcach.

Na pewno nie jest to kolejna absolwentka archeologii szukająca doświadczenia, co przemawia na jej korzyść. Nawet Fliss, która obficie smarowała kremem każdą część ciała - wspaniałomyślnie zachęcając go do pomocy - nie potrafiła zapobiec odciskom na rękach.

Niemniej jest kobietą, a to umniejsza wszelkie zalety,

Liz Fielding

łącznie z tym ciepłym kobiecym zapachem, którym mężczyzna, jeśli jest dość głupi, może się odurzyć.

- Czytaj z moich warg - burknął znowu. - Odejdź.

- Nie widzę tych twoich cholernych warg - odpowiedziała ostro.

Przekleństwo wypowiedziane z wytwornym akcentem zabrzmiało szokująco. I nie oddaliła się.

Przeciwnie, opuściła głowę tak, że włosami musnęła jego policzek Rozpoznał ten zapach. Rozmaryn.

Jego matka posadziła krzewy rozmarynu w ogrodzie przy bramie. Rozrosły się na ścieżkę i za każdym razem, gdy wyjeżdżał na rowerze, ocierał się o nie.

Ten zapach przywołał wspomnienia, które, jak sądził, dawno już pogrzebał. Toteż powtórzył, tym razem bardziej stanowczo, aby sobie poszła.

- Możesz się ruszać? - Zignorowała jego słowa. - Gdzie cię boli?

Kobietko, twoje imię wytrzymałość...

- Boli mnie głowa. Przez ciebie. Czy przypadkiem nie natknęłaś się tu gdzieś na butelkę?

Skoro postanowiła zostać, mogłaby się na coś przydać.

- Butelkę? - Pociągnęła nosem. - Jesteś pijany! Raczej nie. Bolała go głowa, to prawda, jednak myślał zbyt jasno, by zarzucić sobie zamroczenie alkoholem. Ale nie zamierzał się spierać. Jeśli ta wybredna damulka uważa, że jest pijany, niech zostawi go w spokoju.

- Niezupełnie - odparł, po czym zatoczył ręką szeroki łuk, aż jego dłoń zatrzymała się na czymś, co jako żywo przypominało kobiecy biust. Był mały, jędrny, pokryty koronką, doskonale mieścił się w jego dłoni.

Gdy Manda znalazła się sama w ciemnościach, myślała,

Szalona miłość

27

że już nic gorszego nie może jej się przytrafić - aż do chwili, gdy czyjeś zimne palce zacisnęły się na jej ramieniu. Było to jak urzeczywistnienie dzieciennych koszmarów. Przez moment sądziła, że spotkała upiora. A potem on przemówił.

Nie padły żadne krzepiące słowa, a jego głos przypominał warczenie. Ale odezwał się po angielsku i świadomość, że jakimś cudem nie jest tu sama, że drugi człowiek podzieli z nią ten koszmar, rozproszy okropną ciszę, była tak poruszająca, że prawie rozplakała się z radości. Dobrze, że zapanowała nad łzami, ponieważ ulga okazała się przedwczesna.

W tak pechowym dniu było do przewidzenia, że zamiast trafić na walecznego rycerza, natknie się na jakiegoś głupka, któremu matka natura nie pozwoliła zapisać się na śmierć.

- Myślę, że dość wypiełeś - rzekła kwaśno.

- Błąd. W takim momencie nie ma nic lepszego od alkoholu. Chyba że masz dla mnie jakąś bardziej interesującą propozycję?

I na wypadek, gdyby go nie zrozumiała, przesunął kciukiem po jej sutku. A potem, prawdopodobnie dlatego, że nie zaprotestowała, zrobił to ponownie.

Brak protestu nie oznaczał zachęty; po prostu jego dotyk zelektryzował ją, pobudzając ukryte, dawno nie dotykane miejsca, i na chwilę odebrał jej oddech. W ciemnościach czuły gest, ciepło, siła bijąca od drugiego ciała nie zakłócały niczyjej intymności. Wprost przeciwnie. Przynosiły obietnicę życia.

Pomyślała, że zadziałał instynkt; typowa ludzka reakcja w obliczu śmierci to szukanie oparcia w drugim człowieku. Ta myśl przywróciła jej zdrowy rozsądek

Liz Fielding

- Nie sądzę - powiedziała, bezwiednie odsuwając jego rękę.

- Jak chcesz. Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie.

Gdy się odsunął, poczuła chłód. Chciała czuć jego dłoń na swojej piersi. Chciała o wiele więcej...

A więc nic się nie zmieniło. Pod twardą ochronną skorupą, którą się otoczyła, była tak samo słaba i bezradna jak zawsze.

- Wolałabym - powiedziała - abyś raczej pomyślał, jak się stąd wydostać.

- A po co? - odparł. - Mnie się tu podoba. A najbardziej podoba mi się, kiedy jestem sam - uzupełnił.

- W takim razie czekaj, aż następny wstrząs zwali na ciebie resztę świątyni. Wtedy pozostaniesz tu sam na parę tysięcy lat, dopóki jakiś archeolog nie odkopie twoich kości.

Jago roześmiał się ostrym krótkim śmiechem, który nawet w jego uszach zabrzmiał nieprzyjemnie.

- To bardzo interesujące, ale ponieważ nie jestem kamerdynerem, nie odprowadzę cię do wyjścia. - Po namyśle dodał: - Jeśli zobaczysz gdzieś tę butelkę, bądź tak miłosierna...

- Zapomnij o tej cholernej butelce! Być może nie zdołałeś zauważyć, ale jest ciemno jak w grobie.

- Jest noc - wymamrotał, ignorując ból, który odczuwał we wszystkich kościach. Usiadł z wysiłkiem i zaczął macać podłogę wokół siebie. - Naprawdę muszę się napić.

- Tylko pijak musi się napić. Jesteś alkoholikiem?

- Jeszcze nie. To wymaga praktyki, ale daj mi trochę czasu...

Przerwał bezowocne poszukiwania i spojrzał w kierunku, skąd dochodził głos. Rzeczywiście, ciemno.

W bezksiężycowe noce gwiazdy oblewały świątynię słabym srebrzy-

Szalona miłość

29

stym światłem i nawet tutaj, na niższym poziomie, lśniły poprzez szyb wycięty w zboczu wzgórza, tak usytuowany, że podczas pełni, gdy księżyc znajdował się w najwyższym punkcie nieba, jego poświata padała na ołtarz.

Gwałtownie zamrugał. Żadnej różnicy. Natomiast powoli rozjaśniało mu się w głowie. Naprawdę coś jest nie tak. Kurz, gruz...

Przyłożył dłoń do czoła, próbując ukoić ból.

- Jaki mamy dziś dzień?

- Poniedziałek.

- Ciągle?

- Tak myślę. Nie wiem, jak długo byłam nieprzytomna, a jest za ciemno, żeby zobaczyć coś na zegarku.

Oparł się o ścianę i spróbował zebrać myśli.

- Co ci się stało? - spytał, przerywając na chwilę tok swoich myśli. Panna despotka na pewno nie jest pijana...

- Domyśl się! - Opanowała ją złość.

Prawie udało jej się wstać, gdy nieoczekiwanie wyciągnął rękę i złapał ją za nogę. Pisnęła ze strachu.

- Zamknij się. Boli mnie głowa i nie mogę myśleć, kiedy wrzeszczysz.

- Biedactwo! - Z impetem wysunęła do przodu drugą nogę i paluchem kopnęła go w udo.

Pociągnął ją za kostkę tak gwałtownie, że straciła równowagę i wylądowała na nim. Zaklął.

W odpowiedzi chciała go kopnąć jeszcze raz, ale zrezygnowała. Muszą złożyć broń i zacząć współpracować, zwłaszcza że - kimkolwiek ten facet jest - ma imponująco szerokie ramiona. Takie, na których można się oprzeć.

Dotykała policzkiem miękkiej bawełnianej koszuli i skóry pachnącej mydłem.

Liz Fielding

Może jednak nie jest takim fajtlapą...

- Rozgość się, proszę bardzo - powiedział, po czym ujął ją w pasie, lekko przesunął w prawo i położył dłoń na jej plecach, a ona w tym momencie zorientowała się, że nie tylko ramiona ma imponujące. Do diabła, co jej chodzi po głowie! Zsunęła się z niego, tłumiąc jęk, gdy wylądowała na kamieniu przypominającym skałę Gibraltaru.

- Kimże jesteś, u diabła?

- A kim, u diabła, ty jesteś? - W jego głosie nie było słycać rozbawienia. - I co tu robisz?

- Pierwsza zadałam ci pytanie.

Nastąpiła złowieszczą cisza. Mandzie przemknęło przez myśl, że niezależnie, jak bardzo ją prowokował, dalsze denerwowanie mężczyzny, który już jest w bardzo złym humorze, nie należy do szczególnie dobrych pomysłów. Jeśli będą współpracować, ich szanse na ocalenie wzrosną, a jego szerokie bary stanowią tu niewątpliwy atut.

Co prawda umiejętność pracy zespołowej nie była jej silną stroną. Najlepiej sprawdzała się w roli przywódcy. Pod jej kierunkiem telewizyjna firma producencka odnosiła sukcesy. Przed kamerą Belle była niewątpliwie gwiazdą, ale to ona kierowała ekipą.

Jak na menadżera przystało, zrozumiała, że w obecnej sytuacji należy zmienić strategię. Zaczęła od ponownej prezentacji.

- Wydaje mi się, że obydwójce wstaliśmy lewą nogą. Nazywam się Miranda Grenville. - Starła się być uprzejma. - Przyleciałam tu na krótkie wakacje...

- Na Cordillere? Oszalałaś? Zacisnęła zęby, a potem powiedziała:

Szalona miłość

31

- Masz rację. Są tu możliwości rozwinięcia turystyki, ale na razie ich nie wykorzystano.
- Niebawem to się stanie. - Nie wydawał się uszczęśliwiony tym pomysłem.
- Ale teraz turyści będą się obawiać trzęsienia ziemi.
- W takim razie należałoby im poradzić, i również tobie, aby w przyszłości wybierali bezpieczniejsze miejsca -odparował. - Może następnym razem Bournemouth?
- Dzięki za radę. Wezmę to pod uwagę, jeśli w ogóle będzie „następny raz”.

Naprawdę zaczynał ją irytować. Gdyby ją znał, powinien czuć się zaniepokojony. Podejrzewała jednak, że nic a nic go to nie obchodzi, co czyniło go tym bardziej interesującym.

- Na razie, skoro tu jestem, a raczej jesteśmy, i przeżyliśmy trzęsienie ziemi, które ty przespałeś... - rzekła spokojnym, wyważonym tonem - może zechciałbyś pomyśleć, jak się stąd wydostać?

Burknął coś pod nosem, a potem spytał krótko:

- Było trzęsienie ziemi?
- O Boże, nareszcie to do ciebie dotarło!

Znów zaklął, z niezwykłą szczerością wyrażając swoje uczucia. Widać nie przywiązywał wagi do konwenansów.

Cisza się przedłużała. Manda odchrząknęła, jedynie po to, aby oczyścić gardło z kurzu. Usłyszała, że mężczyzna porusza się w ciemnościach i raczej poczuła, niż zobaczyła, że zwraca się w jej stronę.

- Powiedz mi - przerwał milczenie, które trwało chyba wieki - co, na litość boską, robiłaś w świątyni na Cordille-rze podczas trzęsienia ziemi?

Przez moment chciała rzucić mu w twarz, że to nie jego

Liz Fielding

sprawa. Ale przecież potrzebuje jego pomocy. Zdecydowała się na kompromis.

- Odpowiem ci, jeśli ty mi wyjaśnisz, jak to się stało, że upiłeś się na umór w tej świątyni.

Okoliczności nie mają tu znaczenia.

Musiał przyznać, że potrafi być zabawna. Odgryzła mu się ostro, złośliwie i zarazem inteligentnie.

Pomimo bólu głowy nie mógł się pohamować i wybuchnął śmiechem. A jeżeli ona ma rację w kwestii trzęsienia ziemi, niewątpliwie wygrała tę potyczkę. Nawet jeśli jest irytująca jak wrzód na tyłku.

Trzeba przyznać, że ma chyba bardzo zgrabny tyłek...

Choć w jego głowie zapaliło się czerwone światełko, zastanawiał się, kim ona jest i skąd pochodzi. I jak wygląda. Czyżby zaczął pić już u Roba i nie pamiętał, że poderwał tam szukającą przygód turystkę? Przeszukiwał pamięć. Bez skutku.

- Czy poderwałem cię w barze u Roba? - spytał zrezygnowany.

-Kto to jest Rob?

- To mi wystarczy.

- Nie pamiętasz?

Zgrabny tyłek i ostry język. Niezła kombinacja.

- Gdybym pamiętał, tobym nie pytał - odparował, ale pogarda w jej głosie powinna go ostrzec, że wkroczył na niebezpieczny grunt.

Do licha, skąd się tu wzięła?

Wszystko, co działo się po tym, jak Rob podsunął mu butelkę, przysłaniała mgła. Ale jedno pamiętał - na pewno nie był w nastroju do podrywania kobiet. Gdyby tylko głowa tak bardzo nie bolała...

Musi się skoncentrować. Dręczyło go niejasne wspomnienie, że wracał na wzgórze tak posepny i smutny jak

Szalona miłość

33

pogańscy bogowie, którzy strzegli świątyni. Zapatrzył się ze złością w ciemność, szukając odpowiedzi.

Gdzieś w tym mroku niknęła niewyraźna kobieca postać. Wiedział, że jest wysoka i raczej chuda, ma kształtne piersi i zgrabny tyłek, no i że jej włosy pachną dziecięcą niewinnością...

Uciał te myśli. Kobiety to urodzone krętaczki. Już skończył z tą zdradliwą samolubną płcią!

Był pewien, że jechał wzdłuż wybrzeża sam. Ale jeśli jej nie zabrał, to skąd się tu wzięła?

Potał dłońmi twarz, usiłując zebrać myśli, a potem przesunął palcami po włosach. Skrzywił się, dotykając piekielnie wielkiego guza oraz czegoś lepkiego, co musiało być krwią. Wygląda na to, że pulsujący ból głowy jest rezultatem urazu, nie zaś efektem działania miejscowej brandy. Chyba że spadł z łóżka, które postawił tu na dole, gdy reszta ekipy wyjechała na nadejściu pory deszczowej. Podczas deszczów było tu mniej wilgotno niż w chacie w wiosce. I spokojniej. Bez Fliss, która go rozpraszała, wykonał mnóstwo pracy.

Zamrugnął powiekami. Brak światła zaczynał go irytować. Chciał zobaczyć tę kobietę.

- Aha, nie poderwałem cię w barze - zaczął - a więc gdzie?

- Nigdzie mnie nie poderwałeś. - Spokojnym beznamiętnym głosem wolno i starannie wymówiła każde słowo, jakby zwracała się do kogoś niezbyt rozgarniętego. - Jestem wybredna, jeśli chodzi o towarzystwo.

- Doprawdy? Mój błąd. A więc jak tu dotarłaś?

- Autobusem.

Jago znów się roześmiał, wyobrażając sobie tę zarozu

Liz Fielding

miałą damulkę w przepełnionym miejscowym autobusie w towarzystwie kóz i drobiu.

Nie podzielała jego poczucia humoru.

- Co w tym śmiesznego?

- Nic. - Naprawdę tak uważał. - Mówiłaś, że jak ci na imię? Amanda? - Wysilek związany z przypomnieniem sobie jej nazwiska okazał się zbyt wielki, więc dał sobie spokój.

- Miranda - poprawiła. - Przyjaciele mówią do mnie Manda, ale ponieważ nie planuję z tobą dłuższej znajomości, możemy pozostać na bardziej oficjalnej stopie.

- Zgoda. Jestem Jago - niechętnie się przedstawił, jednocześnie przypominając sobie jej nazwisko. Grenville. Nazwisko wydało mu się znajome, ale nie rozpoznawał jej głosu. Może gdyby zobaczył twarz:..

- Przykro mi. Poddaję się. Zapomniałem, gdzie się poznaliśmy.

- Pomogę ci. Nigdy się nie poznaliśmy.

- Czasami bywam nieuważny, droga pani.

- Przestań się tak do mnie zwracać - przerwała ze złością. - Mam na imię Miranda.

- Mogę być nieuważny pod pewnymi względami, Mirando - z wyraźną emfazą wymówił jej imię - ale nie zapraszam obcych ludzi do domu na herbatę.

- Ciekawe dlaczego? Czyżbyś bał się, że ktoś wyniesie ci z domu srebra?

Poprzestał na pytaniu:

- Kim jesteś? I co robisz?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dobre pytanie, pomyślała. Jedno z takich, na jakie ludzie, z którymi stykała się na co dzień, mogli udzielić niezliczoną ilość dowolnych odpowiedzi.

- Jakie to ma znaczenie? Obiecuję, że nie ucieknę z łyżeczkami - zapewniła.

Chociaż w innych okolicznościach słowna szermierka z nieznajomym mogłaby ją rozerwać, teraz miała dosyć. Dość ciemności, strachu i dość jego.

- Najlepiej pokaż mi drogę do wyjścia, a wtedy z największą przyjemnością zostawię cię samego.

Jago nie był w nastroju do świadczenia uprzejmości. W głowie mu dudniło i marzył jedynie o tym, by się położyć i zamknąć oczy.

- Sama tu przyszłaś - poradził - więc teraz samodzielnie wyjdź. I nie zapomnij zamknąć za sobą drzwi. Jego cichy głos odbił się echem w czarnej przestrzeni.

- Wytrzeźwiej i się rozejrzyj! Tu nie ma drzwi. Jęknął. Dlaczego w świecie pełnym cudownych rzeczy Bóg wybrał właśnie kobiety na przeciwną płć?

- Czas i termyty zrobiły swoje - przyznał. - Wyraziłem się metaforycznie. Wejście. Przejście. Otwór. Brama. Wybieraj, co chcesz.

Liz Fielding

- Co się z tobą dzieje? Czy kamień spadł ci na głowę? A może upiłeś się do nieprzytomności?

— Taki miałem plan - rzekł z nadzieją, że Miranda zrozumie aluzję i zostawi go w spokoju. - Ale to się nie udało. W każdym razie jak się tu dostałaś? Na ten teren jest zakaz wstępu.

- Czyj zakaz?

Znów potarł dłonią twarz - uważnie, aby tym razem nie dotknąć guza. Ta kobieta nie jest studentką. Studentki, które znał, nie posługiwały się taką precyzyjną angielszczyzną. Podniósł się do siedzącej pozycji.

- Mój, Mirando. Mój. A ty nie zostałaś zaproszona.

- Nawet gdybym była, nie przyszłabym - oświadczyła hardo. - Obawiam się, że wszelkie pretensje musisz zgłosić do wyższej instancji.

- A do jakiej to instancji? - Wiedział, że popełnia błąd, którego pożałuje. Nie mógł się jednak powstrzymać. Ta kobieta go prowokowała.

- Może do matki natury? - zaproponowała. - Stałam sobie spokojnie na ścieżce, gdy ziemia rozstąpiła się przede mną i wpadłam tutaj przez twój dach. Chyba ci już wspominałam, że kiedy byłeś zajęty topieniem smutków w alkoholu, nastąpiło trzęsienie ziemi.

- Trzęsienie ziemi? - Zmarszczył brwi. I od razu pożałował, że to zrobił. - Prawdziwe trzęsienie ziemi?

- Mnie wydało się jak najbardziej prawdziwe.

- Nie tylko wstrząs?

- W zeszłym roku byłam w Brazylii i tam przeżyłam wstrząs - wyjaśniła. - Zapewniam cię, że tym razem to było trzęsienie ziemi.

Niezdarnym ruchem Jago wyjął z kieszeni pudełko za-

Szalona miłość

37

palek. Gdy potarł jedną o draszkę, ostry blask zakłuł go w oczy. Rozejrzał się dookoła. Na widok zniszczeń wstrzymał oddech.

Pokryte płaskorzeźbami zewnętrzne ściany świątyni zostały wepchnięte do środka, podłoga zaś, którą odkopywał przez długie miesiące, była teraz jednym wielkim rumowiskiem.

Trzęsienie ziemi musiało być silne. Co za koszmar!

Zaklął i upuścił zapalnik, która sparzyła mu palce. Ciemność wydawała się jeszcze głębsza, bardziej intensywna, tak namacalna, że można by ją kroić nożem. Machinalnie zaczął szukać kolejnej zapalniczki. Pudełko było puste. Miał gdzieś nowe, ale zapasy znajdowały się w odległym końcu świątyni, który - jak zauważył - już nie istnieje...

- Jesteśmy w pułapce, prawda? - Głos jego niechcianej towarzyszki niedoli stracił brawurę.

- Oczywiście, że nie. - Nie potrzebował teraz hysterii. - Poczekaj, niech się zastanowię.

- Nie ma wyjścia. Widziałam...

Za późno. W jej głosie słyhać było narastającą panikę, ale również jego obleciał nagły strach. Do licha, jeśli ona się załamie, pociągnie go za sobą, a wtedy...

- Zamknij się i daj mi przez chwilę pomyśleć! - Zdusił instynktowną chęć wyciągnięcia do niej ręki, przytulenia jej, pocieszenia.

Powiedziała, że stała na ścieżce, pewnie na tej prowadzącej na akropol, ale przecież nie mogła być sama...

- Jak się tu dostałaś? - Tym razem mówił ostrzejszym tonem, wyraźnie żądając odpowiedzi.

- Powiedziałam ci już, że autobusem.

Liz Fielding

Głowa nadal go piekielnie bolała, ale świadomość, że zostali uwięzieni w następstwie trzęsienia ziemi, wpłynęła pozytywnie na jego zdolność koncentracji. Przypomnił sobie, że otworzył butelkę, ale po wypiciu łyka odstawił ją, zdając sobie sprawę z głupoty upicia się na umór.

- Jakim autobusem? Tu nikt nie mieszka. - Z powodu ludowych przesądów miejscowa ludność unikała tego miejsca jak ognia.

- Byłam na wycieczce. Jęknął. Wycieczka! Oczywiście.

Rząd usiłował przyciągnąć inwestycje turystyczne, ale Cordillerze trudno było rywalizować ze znanymi kurortami Dalekiego Wschodu. Dopiero odkrycie starożytnych świątyń pokrytych erotycznymi płaskorzeźbami miało zwabić zblazowanych turystów.

Jemu turyści przeszkadzali w pracy. Jako kierownik wykopalisk miał władzę, przy pomocy której mógł ich powstrzymać. Wiedział również, że gdy pojawi się rynek na pamiątki, miejscowa ludność wkrótce zapomni o strachu i zacznie kopać w lesie oraz odłupywać kawałki rzeźb, aby je sprzedać turystom. Prędzej czy później musi się stąd wynieść, ale tymczasem ukrywał swoją wiedzę i opóźniał publikację o odkryciach.

Cóż, Felipe Dominez znalazł na to sposób.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że znajdujemy się już na trasie turystycznej - rzekł z goryczą. - Co się stało z resztą twojej wycieczki?

- Zmęczyło mnie zwiedzanie, więc postanowiłam przeczekać drugą część marszruty. Kiedy ziemia mnie połknęła, byłam sama.

- Ale będą cię szukać?

Szalona miłość

39

- Tak myślisz? - Podejrzewała, że to mało prawdopodobne, nawet zakładając, że ktoś ocalał. Zapewne spotkał ich taki sam los, a ona miała niewiarygodne szczęście, że nie zginęła. Chociaż może to byłoby lepsze...?

- Sądzę, że w końcu ktoś się zainteresuje, co się ze mną stało - przyznała. - Ale podejrzewam, że chwilowo wszyscy są zbyt zajęci ratowaniem siebie, panie Jago. A więc byłabym naprawdę wdzięczna, gdyby zechciał pan wysilić swój wybitny umysł i zastanowić się, jak się stąd wydostać.

- Po dłuższej przerwie dodała: - Proszę.

To spóźnione „proszę” zaniepokoiło go. Do tej pory Miranda nie wykazywała się szczególną uprzejmością. Wprost przeciwnie, dawała upust swemu cholerycznemu temperamentowi, który chronił ją przez załamaniem i histerią.

- Mirando... - Chciał zasugerować, że w tych okolicznościach obojgu przydałby się drink, ale zmienił zdanie. Nawet gdyby udało się znaleźć nienaruszoną butelkę brandy, lepiej zostawić ją na później.

Zamiast tego powiedział:

- Większość ludzi zwraca się do mnie po prostu Jago. Nastąpiła krótka chwila ciszy.

- A jak zwracają się do ciebie pozostali? - spytała z napięciem, nadal zaciekle broniąc się przed strachem.

Czułymi słodkimi słowami, pomyślał. A wszystkie to kłamstwa.

- Nic odpowiedniego dla uszu damy. - Szybko zmienił temat: - Zraniłaś się podczas upadku?

- Mam tylko kilka siniaków - odrzekła z beztrąską, która sugerowała, że raczej oszczędnie dawkuje mu prawdę.

- A co z tobą?

Liz Fielding

- Nieźle oprócz bólu nogi, bo ktoś mnie kopnął. - Należałoby zachować dobry humor i trochę złośliwego dowcipu. Do tej pory Miranda doskonale się trzymała; nadmierna uprzejmość mogłaby ją rozkleić. - Boli mnie głowa, ale bardziej z powodu guza na czole niż alkoholu, jak pierwotnie podejrzewałem. Chyba jednak przeżyję.

- Może powinieneś zapalić kolejną zapałkę.

- Powiniennem - odparł. Nie może jej długo oszukiwać. - Niestety ta była ostatnia.

- Co?

Chwilę potrwało, zanim dotarła do niej ta wiadomość. Gdy płomień zapałki rozjaśnił ciemność, Miranda przez chwilę mniej się bała. Podniosła się nieporadnie i zaczęła pocierać twarz, jakby w ten sposób mogła pozbyć się wrażenia, że się dusi.

- Nie wstawaj!

Ostrzeżenie Jaga rozległo się odrobinę za późno. Potknęła się na nierównej podłodze i upadła prosto na niego. Jęknął, przewracając się pod jej ciężarem, ale automatycznie objął ją ramionami, próbując uchronić przed ewentualnym urazem.

Zaczęła młócić rękami, żeby się uwolnić.

- Spokojnie! - wymamrotał, rozpoznając atak paniki. - Na litość boską, uspokój się! Zrobisz sobie krzywdę.

Ona jednak nadal walczyła jak schwyte w pułapkę zwierzę, a gdy się wyrwała, skrzywił się i zaklął, ponieważ łokciem wymierzyła mu częściowo tylko chybiony cios w szczękę.

- Wszystko będzie w porządku - przemawiał cichym głosem. - Wydostaniemy się stąd.

Nie słuchała go. Nic do niej nie docierało, nadal walczy-

Szalona miłość

41

ła i wymierzyła mu kolejny cios. Przytrzymał ją i przycisnął twarz do jej piersi, by się chronić.

- Puść mnie! Nie potrzebuję cię. Zostań tu ze swoją butelką. .. - Kopała, miotała się, aż w końcu mocno przyłożyła mu w łydkę.

Miał tego dość. Miranda była drobnej budowy, ale kopała mocno, więc musiał przygwoździć ją do podłoża.

- Leż spokojnie - rozkazał ostrym tonem.

Ona jednak w ataku narastającej hysterii nie była w stanie go posłuchać ani mu się podporządkować i, leżąc pod nim, nadal się miotała, nie zwracając uwagi na wzbijające się w górę tumany kurzu.

Powinien ją spoliczkować, ale mimo że miał na to ogromną ochotę, nadal czuł ból po ostatnim kopniaku -wybrał więc jedyne rozwiązanie, jakie mu pozostało: pocałował ją.

Posunięcie to okazało się skuteczne; przerwało strumień inwektyw i odebrało jej oddech.

Była tak zaskoczona, że najpierw zeszywniała, a potem przywarła do niego, przyciskając gorące usta do jego ust, jakby rozpaczliwie potrzebowała ludzkiego ciepła. Był to spontaniczny pocałunek bez żadnych ukrytych zamiarów. Prawdziwy, szczery, namiętny, który dotknął jakiegoś wrażliwego miejsca gdzieś głęboko wewnątrz niego.

Pocałunek ten skończył się równie nagle, jak się zaczął. Miranda gwałtownie opadła na popękaną podłogę świątyni. Jago, który nadal przyciskał ją do podłoża, usłyszał, że jej ciałem wstrząsa głośny szloch.

- Przepraszam - powiedziała, a jemu przemknęła przez głowę okropna myśl, że przeprasza go za pocałunek. - Sądziłam, że dam radę, że się kontroluję...

Liz Fielding

- Daj spokój. Doskonale dajesz sobie radę. - Uniósł dłoń do jej twarzy w geście, który miał ją pocieszyć, ale ona gwałtownie się odsunęła.
- Nie rób tego! Nigdy więcej tego nie rób!
- Równie dobrze mogłem cię uderzyć.
- Szkoda, że tego nie zrobiłeś.
- Będę o tym pamiętał, kiedy znów dostaniesz ataku hysterii.

Obydwoje oddychali ciężko; mimo że w słowach go odrzucała, mowa jej ciała świadczyła o czymś przeciwnym. Jego również. Świeży zapach jej skóry i włosów pobudzał jego zmysły przyzwyczajone do lepkiego słodkiego powietrza dżungli, przesyconego oszałamiającą wonią tutejszych lili.

Miranda była smukła, ale silna, miała długie nogi i mocne ciało, które, jak przypuszczał, doskonale prezentowało się w siodle. Znał ten typ. Dorastał z takimi dziewczynami - wyniosłymi i hardymi, które były świadome swej wartości i wiedziały, że ich przeznaczeniem jest mężczyzna z tytułem, albo przynajmniej z wystarczająco dużym kontem. Stworzone one były do eleganckich hoteli i satynowej pościeli, a nie do kamiennej podłogi oraz mężczyzny, który dawno temu zrezygnował z takich luksusów i wszystkiego, co się z tym łączy.

Wiedział - obydwójce zresztą to wiedzieli - że jeśli ją znów pocałuje, będzie to namiętny pocałunek, który zaprowadzi ich o wiele dalej. Myśl o wzięciu takiej kobiety jak ona na zimnych kamieniach, wśród gruzu, bez żadnego udawania, bez rytualnego tańca, którego oczekiwano po mężczyźnie, zanim sięgnie po swoją nagrodę, była pokusą nieomal nie do przewyciężenia.

Szalona miłość

43

- Jago? - Miękki gardłowy głos przeciął jego zdrożne myśli. Uświadomił sobie, że narastające podniecenie wynika raczej z podrażnionego ego i własnej dumy, które domagały się satysfakcji. Poruszył się i odsunął o kilka centymetrów.

- Kim jesteś? - zapytała.

Zadał jej takie samo pytanie. W odpowiedzi spytała, czy to ma jakiegokolwiek znaczenie.

A ma? Dorastając, dokładnie wiedział, kim jest i jaka czeka go przyszłość. Zrezygnował z niej i zbudował sobie inne życie. Kim jest teraz?

Głupcem, który dał się wywieść w pole atrakcyjnej dziewczynie. Głupcem przysparzającym kłopotów tutejszemu ministrowi, który zapewne byłby zadowolony, gdyby on, Jago, na zawsze pozostał wśród ruin swoich wykopalisk.

- Jestem człowiekiem, który nas stąd wydostanie - odparł w końcu.

- Świetnie.

- Nie wydajesz się przekonana.

Ależ tak, była przekonana. Jeśli to w ogóle możliwe, on tego dokona.

W błysku zapalki dostrzegła czuprynę ciemnych włosów, szerokie ramiona, sylwetkę, która, gdy zapalka zgasła, pozostała niewyraźnym negatywem w mroku.

Zrobił na niej wrażenie silnego faceta. Nie wyglądał na słabeusza, który się poddaje i szuka ukojenia w alkoholu. Skórę na twarzy miał napiętą, sprężystą w dotyku, ciało twarde i muskularne, jak u mężczyzny, któremu nieobca jest praca fizyczna. A jego usta...

Jego usta nie cuchnęły przetrawionym alkoholem, ale

Liz Fielding

pasowały do twardego faceta, który potrafi narzucić swoją wolę. Jaka kobieta by mu się sprzeciwiła? Niewiele brakowało, aby znalazła się z nim w sytuacji intymnej, której od tak dawna sobie odmawiała. Mimo niefortunnego początku instynkt jej podpowiadał, że Jago jest atrakcyjnym facetem, prawdziwym samcem alfa

- mężczyzną, który sprawił, że przynajmniej na chwilę zapomniała o ciemnościach.

Gdy spostrzegła, że nadal się do niego przytula, szukając ciepła, podpory, pocieszenia - a może i czegoś bardziej fascynującego - odsunęła się, a on nie zrobił żadnego gestu, by ją powstrzymać.

- Przekonana? - rzuciła lekceważącym tonem, aby stworzyć dystans, aby oderwać myśli od drżenia warg, które od dawna nie były całowane w ten sposób. Właściwie nigdy nie były tak całowane. Żaden dżentelmen tak nie całował kobiety. - Och, daj spokój! Wiem, kiedy mam do czynienia z pijackim bełkotem.

- Naprawdę? - Nastąpiła długa chwila ciszy i gdyby nie jego ponury stanowczy ton, pomyślałby, że się uśmiecha.

- Może masz rację, ale skoro tylko ja mogę ci w obecnej sytuacji pomóc, mądrzej zrobisz, jeśli popracujesz nad swoimi manierami.

- Po co? - Nie mogła się powstrzymać. - Czy dobre maniery pomogą nam się stąd wydostać?

- Nie. Ale pozwolą przyjemniej spędzić ze sobą czas.

Miranda chrząknęła z powodu kurzu w gardle. Wiedziała, że zachowuje się obcesowo, ale już dawno weszło jej to w krew. Wypada się poprawić, zwłaszcza teraz, gdy została matką chrzestną.

Jeśli dostanie od losu taką szansę...

Szalona miłość

45

Wciągnęła gwałtownie powietrze, ponieważ przyszło jej do głowy, że może już nigdy nie zobaczyć dzieci. Sama sobie będzie winna. Była słaba, dlatego uciekła. Nie potrafiła stawić czoła ścigającym ją demonom.

Jakim prawem ocenia takiego mężczyznę jak Jago?

- W porządku - wykrztusiła. - Pokój? - Musi popracować nad swoimi umiejętnościami towarzyskimi.
- A więc, twardzielu, jaki masz plan?
- Daj mi chwilę. - Potem spytał: - Pewnie nie masz na podorędziu środków przeciwbólowych?
- Mam w torebce - powiedziała - ale nie wiem, gdzie ona jest. Póki nie znajdziemy źródła światła, musisz cierpieć.

Nawet przyparta do muru nie była w stanie zmusić się do udawanej uprzejmości.

- Szkoda. Niezbyt dobrze mi się myśli z bólem głowy.
- Dokąd idziesz? - spytała, gdy się poruszył.
- Niedaleko - odparł oschle, gdy usłyszał nutę niepokoju w jej głosie. - Moje rzeczy znajdowały się w drugim końcu świątyni. Może trafię na coś użytecznego.
- Następną butelkę taniej brandy?
- Nie jesteśmy w Ritzu, moja pani. Trzeba brać, co jest.
- Dla mnie Woda, jeśli stawiasz.

Dowcipy o drinkach zaczynają się robić nudne, pomyślał. Miranda jest przestraszona - ma do tego prawo, on też nie jest w rewelacyjnym humorze - ale kobieta o tak ciętym języku nie budzi wiele współczucia. Nawet jeśli jej usta obiecują raj na ziemi.

- Jeśli coś znajdę, zachowam dla ciebie łyczek.
- Poczekaj, idę z tobą! - Chwyciła go za koszulę.
- Nie ma takiej potrzeby, naprawdę. - Uwolnił się od jej

Liz Fielding

ręki, a potem pochylił do jej ucha i szepnął: - Obiecuję, że jeśli znajdę wodę, podzielę się z tobą. Słowo harcerza.

- Nigdy nie byłeś harcerzem! - Nie kryła złości. - Nie kłam.

- Zawsze jesteś taka nieprzyjemna?

- Tylko wtedy, kiedy padam ofiarą trzęsienia ziemi. - Milczał. - Zgoda. Nie toleruję nieudolności - przyznała. - Oczywiście nie twierdzę, że jesteś nieudolny. Na pewno jesteś bardzo dobry w...

- Upijaniu się? Westchnęła.

- Nie jesteś bardziej pijany niż ja.

- To fakt - zauważył - chociaż, jeśli ma cię to uszczęśliwić, przyznam, że rozważałem utopienie smutków w alkoholu. Na szczęście dla nas obojga zdążyłem się zreflektować, ale jest możliwe, że butelka rozbiła się podczas wstrząsu, a więc uważaj na ręce i kolana. I nie łap się mnie, nigdzie bez ciebie się nie wybieram.

- Przepraszam - wykrztusiła.

Coś tak trudnego do powiedzenia musi być szczere. W odpowiedzi objął palcami jej nadgarstek. Czuł pod skórą jej delikatne kości i przyspieszone bicie pulsu.

To cud, że przeżyła upadek przez dach. Miała szczęście. Jak do tej pory.

- Może obydwoje mogliśmy lepiej się postarać. Poszukajmy światła. - Powstrzymał ją, gdy próbowała wstać. - Na kolana, Mirando. Skręcenie nogi w kostce nie poprawi sytuacji.

- Mądrała! - mruknęła.

- Może uda ci się przez chwilę pomilczeć?

- Za dużo wymagasz. - Pomimo okoliczności uśmiech-

Szalona miłość

47

nęła się szeroko. Denerwowanie tego mężczyzny może okazać się jej ostatnią rozrywką, a więc dlaczego się nie zabawić? - Masz jakieś pojęcie, gdzie to jest?

- Wiem, gdzie było wczoraj. Kiedy dotrzemy do ściany, lepiej się zorientuję w sytuacji. - Wyciągnął wolną rękę do góry, żeby asekurować głowę. Nie chciał uderzyć się o skałę i znów stracić przytomności.

Mimo czarnego mroku wyczuł ścianę ułamek sekundy wcześniej, zanim jej dotknął, po czym przyłożył dłoń do powierzchni i zaczął nią przesuwając po płaskorzeźbach.

- Potrzebuję obu rąk - oznajmił, odwrócił się i przyłożył jej rękę do swojego paska. - Trzymaj się tego.

Miranda nie oponowała. Z łatwością wsunęła palce pod mocno zużyty skórzany pasek. Gdy Jago powoli się przemieszczał, z twarzą wtuloną w jego plecy czuła emanujące od niego ciepło.

- I co? - spytała po długiej chwili ciszy, przestraszona, że się nie odzywa. - Jago!

- Chyba znalazłem orła.

- Orła? - Przypomniała sobie niedokończoną rzeźbę na kamieniu przy ścieżce.

- Zajmował szczególne miejsce w życiu ludzi, którzy tu mieszkali. Otaczał ich opieką.

- W zamian za wnętrzności młodych dziewczyc? - Usiłowała przypomnieć sobie szczegóły wywiadu z atrakcyjną panią archeolog.

- Czytasz tabloidy?

- Rzadko. A powinnam?

- Ktoś napisał książkę o tych wykopaliskach i wyjątki z niej ukazały się w „Kurierze”. Ze względu na sensacyjne wątki wzbudziła ogromne zainteresowanie.

Liz Fielding

- Nie czytałam „Kuriera”, ale kilka tygodni temu w telewizji widziałam wywiad z autorką tej książki. Uderzająco piękna. Jak na archeologa.

- Owszem.

- Rozumiem, że ją znasz? - A gdy nie odpowiedział, spytała: - Kim ona jest?

- Na pewno nie ofiarną dziewicą - odpalił bez zastanowienia.

Wydawało się, że mówi na podstawie osobistych doświadczeń. Czy to z jej powodu chciał się upić?

Miranda nie spytała. Nie chciała wiedzieć.

- Opowiedz mi o tym orle - zmieniła temat. Instynktownie spojrzął w górę.

- Kiedyś znajdował się nad ołtarzem. W suficie. Spróbujmy tędy - powiedział, po czym przesunął się w lewo tak szybko, że Miranda straciła równowagę i krzyknęła z bólu.

- Co się stało?

- Uderzyłam się w rękę...

- Szkło? - Jago sięgnął do tyłu, ujął jej dłoń, którą przyciskała do piersi, i przesunął po niej kciukiem, aby sprawdzić, czy nie ma krwi. Jeśli butelka się stłukła...

Ale ręka była sucha.

- To musiał być odłamek skały. Uważaj! Roześmiała się ironicznie, ale czy można ją za to winić?

- Mówię poważnie!

- W porządku. Jest gorzej, niż sądziłeś, prawda?

- Nie jest zbyt dobrze - przyznał.

- Wydostaniemy się?

Zadała to pytanie kategorycznym tonem, wymagając

Szalona miłość

49

szczerzej odpowiedzi, ale Jago zbyt długo pracował samotnie w świątyniach Cordillery i w ciszy jego słuch niezwykle się wyostrzył.

Usłyszał w jej głosie ukryte drżenie, strach, który z wielkim trudem starała się ukryć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Wydostaniemy się stąd. Choć nie obiecuję, że będzie łatwo i przyjemnie. - Nie ma sensu udawać zbytniego optymizmu. W błysku zapalki Manda osobiście widziała rozmiary zniszczeń. - Nawet jeśli w początkowym zamieszaniu uczestnicy wycieczki nie zauważą twojej nieobecności, bez wątpienia twoja rodzina wkrótce postawi na nogi odpowiednie władze.

Westchnęła z drżeniem.

- Jeśli na to liczysz, mamy naprawdę kłopot. Powiedzmy, że chciałam odpocząć od mojej rodziny. Nie mają pojęcia, gdzie jestem.

- Nie wysłałaś swojej matce nawet pocztówki? - spytał z niezadowoleniem.

- Nie mam matki, a nawet gdybym miała... - Urwała. - Co miałabym napisać? Szkoda, że cię tu nie ma? A ty byś wysłał pocztówkę matce?

- Zrozumiałem. - Jego żalosna próba żartu spaliła na panewce. On nie tylko wziął urlop od rodziny, on po prostu odszedł z jej życia piętnaście lat temu i nigdy nie obejrzał się wstecz. - Nie ma się czym martwić. Mnóstwo ludzi wie, że ja tu jestem.

Miał nadzieję, że to zapewnienie ją pokrzepi.

Nadal trzymał ją za rękę, która w porównaniu z jego

Szalona miłość

51

pełną odcisków dłonią była miękka i delikatna. Miranda miała długie, pozbawione pierścionków palce. Gdy przesunął kciukiem po opuszkach, zdał sobie sprawę, że się skaleczyła. Zdarła skórę i połamała paznokcie, gdy, spadając, czepiała się gruntu.

Nie skarżyła się, choć musiało to boleć.

- Nie ma co czekać, panno Grenville - powiedział ze sztucznym ożywieniem.

- Mando.

- Słucham? Awansowałem na przyjaciela?

- Nie chcę, aby mnie nazywano panią lub panną Grenville, a imienia Miranda nigdy nie lubiłam.

- Dlaczego?

- Nieważne. Możemy ruszyć? Zapadła cisza. Wreszcie puścił jej rękę.

- Teraz przesuwam się na lewo.

Raptem ziemia pod ich stopami znów zadrżała. Jago zdążył się odwrócić i zanim Manda upadła, złapał ją i przytrzymał. Wtulona w jego ciało, które chroniło ją przed spadającymi odłamkami, mimo grozy sytuacji poczuła się dziwnie bezpiecznie.

- Naprawdę musimy zaprzestać takich bliskich kontaktów - wymamrotał, gdy wszystko ucichło.

Nadal ją tulił, a ona stała z twarzą wtuloną w zagłębienie jego szyi, czując pod policzkiem miękką bawełnę koszuli. Bicie jego serca stanowiło mocny kontrast dla jej przyspieszonego pulsu. W ciemnościach przywarła do niego jak do kochanka.

Powinna się odsunąć, ale nie mogła się zmusić, ponieważ nagle opuściła ją odwaga.

Jago poruszył się pierwszy.

Liz Fielding

- Nie otwieraj oczu. - Strząsnął z siebie pył i żwir. -Już?

- Poczekaj... - Wytarł do czysta dłonie o koszulę, po czym bardzo delikatnie przyłożył je do twarzy Mirandy i starł pył z jej powiek i rzęs.

- W porządku? - spytał.

- Aha. - Ledwie powstrzymując łzy, wsunęła dłonie w jego gęste kręcone włosy i wycesała z nich drobne kawałki kamieni. Przesuwając palcami po szerokim czole, zatrzymała się na ogromnym guzie. Nic dziwnego, że boli go głowa. Pożałowała, że tak bezlitośnie z niego drwiła i pod wpływem impulsu pocałowała go, a potem opuszkami palców wytarła zakurzone powieki, kości policzkowe oraz brodę. Wyczuła na niej kilkudniowy zarost. Odkrywała rysy jego twarzy, jakby chciała nauczyć się ich na pamięć.

Gdy potarła kciukiem po jego ustach, chwycił ją za nadgarstek i powstrzymał. Bez słowa odsunął jej dłoń, po czym objął ją w talii, odwrócił się i posuwając się powoli wzdłuż ściany, czubkami palców badał rzeźby, usiłując zorientować się w otoczeniu.

- Moje rzeczy powinny być niedaleko - poinformował. Zrobiła ruch do przodu, ale ją powstrzymał.

- Na co czekamy? Zapalki same do nas przyjdą.

- To prawda, ale poruszając się po omacku, możemy sprowokować lawinę.

- Ale jeśli tu zostaniemy, kolejny wtórny wstrząs może nas załatwić - odparła ze zniecierpliwieniem. Starła się od niego uwolnić, ponieważ jego bliskość stała się zbyt intymna. Jago objął ją mocniej, aby się nie ruszała.

Szalona miłość

53

- Uspokój się! - Krótki moment dobrych stosunków należał do przeszłości.
 - Dlaczego? Mimo twoich przechwałek rozumiałam, że w najbliższej przyszłości nie ma szans, aby ktoś nas znalazł.
 - Tak uważasz?
 - Co tu jest do uważania?
- Znalazła się w złym miejscu w niewłaściwym czasie. Przyszłość pokaże, czy miała szczęście, czy pecha. Ale jednego była pewna - nie będzie siedzieć i czekać, aż ktoś przyjdzie im na ratunek.
- Tam na górze panuje teraz kompletny chaos, Jago. Musimy przyjąć, że jesteśmy zdani tylko na siebie. Im dłużej będziemy beczynnie siedzieć, tym gorzej dla nas. -W przypiływie entuzjazmu wykrzyknęła: - Poczekaj!
 - Co?
 - W torebce mam telefon!
 - Mirando...
 - Jeśli ocalał podczas upadku...
 - **I** jeśli mielibyśmy tu w górach zasięg - dodał ponuro, brutalnie niweczając jej nadzieje.
 - Nie ma tu zasięgu?
- Wyczuła raczej, niż zobaczyła, jak kręci głową, mamrocząc przy okazji jakieś przekleństwo.
- Dobrze się czujesz? - Możliwe, że cierpiał z powodu wstrząsu mózgu.
 - Przeżyję - odparł. - Czy w tej twojej torbie jest jeszcze coś, co mogłoby się przydać?
 - Woda. Mam butelkę wody... Właściwie pół butelki. Trochę miętówek. Długopisy. Chusteczki. - Co jeszcze? Jej dziennik... Och, nieważne. - Spray do stóp.

Liz Fielding

- Spray do stóp?

- Do schładzania stóp.

- A więc oprócz wody i miętówek nie masz nic pożytecznego - stwierdził rozczarowany.

Nie wspomniała o dezodorancie oraz antybakteryjnym płynie do dezynfekcji rak, ale i tak nie miało to znaczenia.

- Nie masz zapalek, latarki, sznurka? Niemal wybuchnęła śmiechem.

- Mówimy o markowej torebce. O obiekcie pożądania, na który czeka się rok na liście oczekujących.

Nie o kieszeni jakiegoś łobuziaka.

- A więc jesteś kobietą, która wydaje majątek na torebki. Nie Uczysz chyba, że zrobisz na mnie wrażenie?

- Jest mi to zupełnie obojętne.

- Cieszę się, że to słyszę. O wiele bardziej interesuje mnie jej zawartość.

Do diabła z nim...

- Mam ze sobą podróżny przyborek do szycia - oświadczyła z ironią. - Jest tam nitka, gdybyś zechciał naśladować Ariadnę...

- Bardziej użyteczny byłby szpadel i motyka, ale rozumiem, że oczekuję zbyt wiele. Będę jednak pamiętać o igle. Przyda się, jeśli zaszycie twoich ust okaże się konieczne. Czy jest tam jeszcze coś przydatnego?

- Przy kółku na klucze jest taki breloczek, maleńka latarka! - oznajmiła, przeglądając w myślach zawartość torby. - Była w świątecznym cukierku z niespodzianką, ale zawsze lepsze to niż nic.

- W cukierku z niespodzianką?

W zeszłym roku przeżyła swoje pierwsze rodzinne święta. Anielskie włosie, drzewko pokryte kolorowymi ozdoba-

Szalona miłość

55

mi, a pod nim pełno idiotycznych prezentów. To był pomysł Daisy. Wszyscy byli zachwyceni tłustym indykiem z dodatkami, czerwonymi i niebieskimi cukierkami z niespodzianką, papierowymi czapeczkami, głupimi żartami oraz prezentami z plastiku.

W swoim cukierku znalazła minilatarkę służącą do oświetlania zamka, którą powiesiła na srebrnym kółku do kluczy od Tiffanyego.

- Mam też na nim pilota antynapadowego - dodała.

- On też był w cukierku?

- Nie. Nie pasowałyby do świątecznego nastroju, prawda? A co ty masz? Przy wejściu do jednej ze świątyń zauważyłam jakieś narzędzia. Czy to było w tej świątyni?

- Tak, w górnej komnacie.

- Górnej? - A więc była też podziemna? Nie dopytywała się, wołała o tym nie myśleć. - Przewodnik mówił, że wchodzenie tutaj jest zbyt niebezpieczne.

- Miał rację. Wpadam w furję, kiedy nieuważni turyści zdeptują moją pracę.

- Sądziłam, że wykonujesz tu jakieś prace inżynierskie.

- Inżynierskie?

- Myślałam, że zabezpieczasz teren, żeby ułatwić turystom zwiedzanie. - Gdy nie odpowiedział, spytała: -A więc jesteś archeologiem?

- Kierownikiem tych wykopalisk.

- Aha. - Zmarszczyła brwi. - W takim razie kim była ta kobieta w telewizji?

Poczuła, że zeszywniał.

- Podstępna oportunistką. - I szybko dodał: - Przykro mi. Bez wątplenia inżynier o wiele bardziej by ci się teraz przydał.

Liz Fielding

Jego umięśnione ramiona świadczyły o przyzwyczajeniu do fizycznej pracy.

- W takim razie może lepiej pójdę i poszukam mojego alarmu.
- Proszę bardzo, jeśli sądzisz, że ktoś ci przybiegnie na ratunek.

Była mocno w niego wtulona i choć nic nie widziała, jej pozostałe zmysły działały bez wytchnienia.

- Chyba jestem w większych kłopotach, niż myślałam.
- Nawet nie masz pojęcia, w jakich - wymamrotał, trzymając usta tak blisko jej ucha, że zarost na podbródku drapał jej szyję, a na policzku czuła jego oddech.

Przypomniała sobie dotyk jego ust i z trudnością powstrzymywała się przed nerwowym przełykaniem śliny.

Odwróciła głowę, tak że w ciemnościach jej twarz znalazła się naprzeciwko jego twarzy.

- Mamy na to czas, Jago? - szepnęła.

Mogłaby przysiąc, że w przenikliwej ciszy usłyszała skurcz mięśni na jego twarzy, gdy się szeroko uśmiechnął.

- Twarda z ciebie sztuka, prawda?

Na przekór wszystkiemu uśmiechnęła się do siebie.

- Nawet nie masz pojęcia!

Przez chwilę klęczeli naprzeciwko siebie. Ciemność wyostrzyła ich zmysły, byli świadomi siebie tak, jak tylko mogli być ludzie pozbawieni wzroku.

Czuła pod dłonią lekkie unoszenie się i opadanie piersi Jaga, wolne i równomierne bicie jego serca.

Wytworzyło się pomiędzy nimi takie zmysłowe napięcie, że gotowi byli zrywać z siebie ubrania.

Dotarli jednak do granicy, jakie wyznaczyły okoliczności.

- W porządku. - Jago raptownie odchylił się do tyłu,

Szalona miłość

57

tworząc między nimi niewielki dystans. - Potrzebujemy tej latarki, no i wody. Przeszukaj podłogę. Pochyl się nisko i połóż ręce płasko na ziemi, żebyś się nie przewróciła w przypadku kolejnego wstrząsu. Uważaj na rozbite szkło.

- Rozkaz! - Gdyby kolana tak jej nie bolały, stanęłaby na baczność. - A ty co w tym czasie zamierzasz?

- Leżeć do góry brzuchem i czekać, aż się z tym uporasz. - Sarkazm bez wątpienia jest bezpieczniejszy. - Albo spróbuję znaleźć drogę ewakuacyjną. Gdzieś musi być szczelina...

- Chyba byśmy ją zauważyli? - Nie chciała zostać sama w ciemnościach.

A może nie chciała z nim się rozstać? Niebezpiecznie przywiązała się do tego mężczyzny, który potrafił być na zmianę nieznośny i delikatny, despotyczny i czuły.

- Jesteśmy na niższym poziomie, a więc to wcale nie dziwne, zwłaszcza jeśli na zewnątrz jest ciemno. Możliwe, że będziemy musieli się wspinać. Mam nadzieję, że masz wygodne buty.

- Jasne, że nie - zażartowała. Czy ktokolwiek przy zdrowych zmysłach udałby się w odkrytych sandałkach na wycieczkę do tropikalnego lasu? - Troskę o moje stopy pozostaw mnie. Po prostu wyciągnij nas stąd.

- Zaufaj mi.

- Zaufać? Mężczyźnie? - Nagle zdając sobie sprawę, w jak śmieszny sposób uczepiła się jego ręki, puściła ją. Nie zwykła tego robić. - Żyjesz w utopijnym świecie, Jago.

- To prawdziwa ironia losu, że przyszło mi polegać na kobiecie. Gdyby nie okoliczności, śmiałybym się do rozpuku - zapewnił ją posepnym tonem. - Ale tymczasem proponuję, żebyśmy wspólnie wyteżyli siły.

Liz Fielding

Dla podkreślenia tych słów odnalazł jej ramię, a potem rękę, po czym podniósł ją i objął palcami. Znow się w ciemnościach połączyli.

Ogarnęła ją niespodziewana fala ulgi i z całych sił musiała się starać, aby nie odwzajemnić jego uścisku.

-Może chwilowo zapomnimy o niechęci i złożymy broń? Co ty na to, Mirando?

Chciała spytać, dlaczego upiera się przy nazywaniu jej Mirandą. Być może był to kompromis pomiędzy panną Grenville a „przyjacielskim” zdrobnieniem. Czyżby nie potrafił zdobyć się na taką zażyłość?

Ale zamiast tego powiedziała:

- Oczywiście.

- A więc do dzieła.

Gdy wolno, jeden po drugim wyzwałała palce, nie próbował jej poganiać ani nie okazywał zniecierpliwienia. Pozostał nieruchomy jak skała. Desperacko walczyła z chęcią przywarcia do niego znów, gdy zimna przestrzeń wypełniała to miejsce, gdzie przed chwilą czuła jego ciepło. W końcu go puściła.

Nie potrzebowała nikogo. Nikogo...

- Choć przez dziesięć sekund...

Głos Jaga, który rozległ się w ciemnościach, był tak niemiły jak aloes, którym smarowano jej kiedyś paznokcie, żeby ich nie obgryzała. Nie chciała się podporządkować i pomimo gorzkiego smaku nadal to robiła. Miała pięć lat i nawet wtedy używała swego ciała, aby kontrolować świat.

To wspomnienie podziałało na nią jak dzwonek alarmowy. Na kolanach ostrożnie zaczęła przesuwac się do przodu, zataczając rękami szerokie kręgi w poszukiwaniu torby.

Szalona miłość

59

A więc Jago nie ufa kobietom... To musi oznaczać, że w przeszłości jakaś kobieta zrobiła mu świństwo. Czyżby ta seksowna laska, która sprzedaje swą uproszczoną wersję historii Cordillery? Gdy poruszyła ten temat, w jego głosie dosłyszała gorycz.

Powstrzymała się przed wyciąganiem pochopnych wniosków. Postronny obserwator jej problemy z zaufaniem do mężczyzn też mógłby łatwo wytłumaczyć. Uznać je za rezultat dwóch nieudanych związków z facetami, którzy nie potrafili się zaangażować.

To nie jest takie proste.

Nie chodzi tylko o mężczyzn...

Wzdrygnęła się, gdy luźne kamyczki spadły z łoskotem na ziemię.

- Wszystko w porządku?

- Po prostu kapitalnie - zakpił.

- Chyba tu nie mieszkasz? - zapytała, pragnąc słyszeć jego głos.

- Mieszkam w wiosce, ale tutaj wstawiłem łóżko polowe. Mogę więcej napisać, bo nikt mi nie przeszkadza. Do wioski jest stąd jakieś siedem kilometrów.

Przejeżdżając przez wioskę, nie poświęciła jej mieszkańcom ani jednej myśli. Widziała ludzi pracujących na maleńkich poletkach, małe dzieci wpatrujące się w autokar, chude psy, kurczaki, kozy...

- Mam nadzieję, że mieszkańcom nic się nie stało - powiedziała.

- Prawdopodobnie obwiniają za wszystko mnie. Uważają, że rozżłościłem dawne bóstwa.

-1 co ty na to?

- Nie miałem takiego zamiaru. Powinni poszukać przy-

60

Liz Fielding

czyny gdzie indziej. Może wśród tych, którzy nadaremno wzywali ich imiona?

A więc zdecydowanie ta blondynka...

- Nie nęci ich możliwość wzbogacenia się na turystyce?

- Być może młodych. Starszych to nie obchodzi.

Palce Mandy natrafiły wreszcie na coś na podłodze. Butelka! W dodatku nienaruszona! Otworzyła ją, mając nadzieję, że to woda. Powąchała i zamrugła oczami.

- Znalazłam twoją gorzałkę - mruknęła.

- To dobrze, przyda się. - Jego głos docierał do niej gdzieś z góry, jakby z otchłani.

Nie spytała, do czego się im przyda, bojąc się, że zna odpowiedź.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jago pośliznął się; poruszone luźne kamyczki posypały się w dół. Miranda wydała stłumiony okrzyk.

- W porządku? - Milczenie trwało odrobinę za długo. - Mirando?

- Tak. Myślałam, że to kolejny wstrząs. Widzisz coś? Miała oczywiście na myśli drogę wyjścia.

- Niewiele.

Posuwał się ostrożnie do przodu; zorientował się już, że odległy koniec świątyni, gdzie znajdowały się jego rzeczy, został całkowicie zablokowany. Jedyna droga ucieczki prowadzi do góry przez szyb, oczywiście przy założeniu, że się nie zawalił. Nadal nie dostrzegał nieba.

- Przydałaby się latarka - zauważył. - Jak myślisz, są na to szanse? - Cisza. - Mirando...?

- Znalazłam moją torebkę. - Nie miała zbyt szczęśliwego głosu. - Wszystko jest mokre.

- Chyba nie oczekujesz, że będę ubolewał nad zniszczoną torebką?

- Nie o to chodzi... Butelka pękła.

Zdusił przekleństwo, które cisnęło mu się na usta.

- Jeśli cokolwiek w niej zostało, wypij - nakazał. - A ty?

- Dam sobie radę. Znalazłaś latarkę? - W ciszy wyobra-

Liz Fielding

żał sobie, jak odchyła głowę i przełyka chłodną czystą wodę... - Co z tą cholerną latarką, Mirando? W odpowiedzi zobaczył w ciemnościach anemiczne światełko, które upiornie drgało na jej palcach i policzku. Stłumił rozczarowanie. Mimo wszystko liczył na coś więcej, latarka zaś okazała się zwykłym gadżetem i rzeczywiście wystarczała jedynie na oświetlenie zamka do drzwi.

To nie jej wina. Miranda Grenville przyjechała tu na wycieczkę dla bogatych turystów, a nie na weekend surwi-walowy.

- Wspaniale - powiedział, mając nadzieję, że nie zabrzmiało to ironicznie. - Mogła ulec zniszczeniu.

Pochylił się i ostrożnie przesunął w jej kierunku.

- Proszę. - Podała mu zgaszoną latarkę. - Trzeba nacisnąć po obu stronach, żeby się zapaliła.

- Wybitne dzieło techniki - zauważył z przekąsem.

Po chwili Miranda znalazła jego rękę i pokierowała nią w stronę butelki, którą trzymała.

- Zostawiłam dla ciebie resztkę wody. - Zanim pociągnął łyk, którego ponad wszystko pragnął, powstrzymała go.

- Poczekaj, mam proszki przeciwbólowe. Na twoją ranną głowę.

- Nie wierzysz w szkołę medyczną, że lepiej pocałować?

- spytał, podczas gdy ona wymacała listek aspiryny i wycisnęła z niego dwie tabletki.

To zadziwiające, jak w ciemności wyostrzają się inne zmysły. Słyszac dźwięki, mógł dokładnie powiedzieć, co Miranda robi.

- Nigdy w takim celu mnie nie pocałowano. - Położyła tabletki na jego dłoni i zabrała latarkę, aby miał wolne obie

Szalona miłość

63

ręce. - Nie potrafię ocenić skuteczności tej metody. Uważam jednak, że rozsądniej byłoby połknąć aspirynę. Włożył tabletki do ust i popił wodą.

- Nigdy?

- Moja rodzina nie stosowała takich czułości

Jego była w tym dobra. Na pozór stanowili idealnie szczęśliwą rodzinę.

- To wszystko jest w głowie - powiedział. - Iluzja. Jeśli wierzysz, podziała.

- A ty wierzysz?

- Jeśli potwierdzę, znów mnie pocałujesz?

- Rozumiem, że chciałeś zaprzeczyć.

Jago żałował, że od razu nie powiedział „tak”.

- W ośmiu na dziesięć przypadków jest to czynnik poprawiający samopoczucie.

- Tylko w ośmiu?

- Spodziewałaś się, że w dziesięciu? - spytał rozbawiony.

W ciemnościach Miranda oblała się purpurowym rumieńcem. Po co wdała się w tę rozmowę? Usiłując odzyskać trochę szacunku dla samej siebie, bąknęła:

- No, prawie w dziesięciu. Ale biorąc pod uwagę okoliczności. ..

Nie czekając, aż skończy, przyłożył dłoń do jej policzka, a następnie przesunął kciukiem po jej ustach i pocałował ją.

Dotyk jego warg był delikatny jak piórko, ale jego ciepło wniknęło w nią głęboko i rozeszło się po całym ciele. Starła się zebrać w sobie, aby coś powiedzieć, cokolwiek, ale Jago ocalił ją przed zrobieniem z siebie kompletnej idiotki.

- Wspominałaś, że masz telefon - rzekł obojętnie, jak-

Liz Fielding

by nic się nie wydarzyło. - Może taki, który ma aparat fotograficzny?

Nic się nie wydarzyło...

- Po co ci aparat? - odparła z taką nonszalancją, na jaką tylko było ją stać. - Chcesz mieć pamiątkę? A może zdjęcia, które sprzedasz tabloidom?

- A byłyby zainteresowane?

Zdjęcia Mirandy Grenville, kiedyś kobiety z towarzystwa, organizującej przyjęcia u doradcy premiera, znanej producentki filmowej, teraz brudnej i potarganej w czeluściach piekła? Och, na pewno publika byłaby zachwycona. Ale on nie ma pojęcia, kim ona jest, i tak powinno zostać.

- Zawsze jest popyt na takie historie. - Wydobyła z torebki telefon, wytarła go o rękaw bluzki i włączyła po raz pierwszy od przyjazdu na Cordillere.

Wyświetlacz rozbłysł, po czym aparat zabrzączał.

- Mam jakieś wiadomości - powiedziała.

- Nie uciekną. - Jago wyjął jej z ręki telefon. - Zaniknij oczy.

- Co robisz...? - Błysk ją oślepił. - Idiota!

- Mówiłem ci, żebyś zamknęła oczy. - Przez chwilę patrzył na ekran, zanim lekko się obrócił. - Jeszcze raz - powiedział.

Tym razem zrozumiała. Dzięki zdjęciom mógł lepiej zorientować się w sytuacji, a może nawet znaleźć drogę wyjścia. Albo przynajmniej zlokalizować jakiś przydatny element.

Długo wpatrywał się w trzecie zdjęcie. Pochyliła się do przodu, aby sprawdzić, co przykuło jego uwagę.

- Co to jest? - spytała po chwili, wpatrując się w foto-

Szalona miłość

65

grafię ogromnego głazu, który leżał na ziemi przechylony pod dziwnym kątem.

- Orzeł.

- Ten, który był na suficie? - Wzdrygnęła się na myśl, że obok spadł tak ogromny element.

- Tu na górze powinien być szyb, który prowadzi prosto do lasu - rzekł Jago. Ekran oświetlał koniuszek jego palca, krótki czysty paznokiec, którym wskazywał fotografię. - Ale nie mogę znaleźć do niego drogi. Może została zablokowana przez kamienie? Albo orzeł ją zatarasował...

Zrobił kolejne zdjęcie, potem jeszcze jedno. Zdawało się, że minęła wieczność, zanim wydał pomruk zadowolenia.

- Trzymaj pod takim kątem - poprosił, podając jej telefon. - Żebym wiedział, jak daleko zaszedłem.

Zaraz wrócę.

Patrzyła na zdjęcie, starając się dociec, co go tak podekscytowało. Czyżby dostrzegł drogę ewakuacji?

Ale choć bardzo się starała, widziała tylko stos kamieni sięgający prawie do sufitu.

Usłyszała, jak Jago się na niego wspina.

- Uważaj! - Gdy po chwili do niej wrócił, odetchnęła z ulgą. - Co tam jest? Co zauważyłeś?

- Rączkę Od łopatki. - Podał jej narzędzie. Była to jedna z tych małych łopatek, których archeolodzy używają do odkrywania warstw ziemi. - Włóż ją do torebki. Schowałeś też brandy?

- Tak.

- Przełóż pasek przez ramię, żebyś jej znowu nie zgubiła. Mogą być kolejne wstrząsy.

Użył równie zdecydowanego tonu, jak wówczas, gdy na-

Liz Fielding

kazał jej zamknąć oczy, a jej pierwszą reakcją na wszelkie rozkazy był zawsze sprzeciw. Jednak tym razem bez wahania wykonała polecenie.

Nie odzywała się, gdy cierpliwie fotografował wszystko, co pozostało ze świątyni, a potem uważnie studiował zdjęcia. Zniecierpliwiona przyglądała się jego twarzy niewyraźnie rysującej się na tle mętnego światła ekraniku. Wypatrywała choćby najmniejszego znaku, że Jago odnalazł drogę wyjścia.

Robiła co w jej mocy, aby zdławić żalospny jęk, ale musiał go usłyszeć, ponieważ, nie przerywając pracy, wyciągnął rękę i odnalazł jej dłoń.

Nic nie powiedział. Nie musiał.

- To ty? - spytał.

Pochyliła się do przodu i zobaczyła zdjęcie z chrzcina. Była na nim Belle z Minette na rękach.

- Nie, to moja szwagierka. W zeszłym tygodniu zostałam matką chrzestną jej córeczki.

- Dlaczego wydaje mi się, że ją znam?

- Nie wiem. - Nie chciała dodawać splendoru swojej szwagierce, która do niedawna była gwiazdą telewizji śniadaniowej. - Może lubisz kobiety o bujnych kształtach?

- Nawet jeśli tak, uwierz, już z tym skończyłem. A to kto? - Pokazał następne zdjęcie.

- To Daisy, moja asystentka, a jednocześnie siostra mojej szwagierki. To były wspólne chrzciny, zostałam też chrzestną jej synka.

- A gdzie jest numer trzy? - Trzy?

- Czy wszystko nie chodzi trójkami? Życzenia? Nieszczęścia? Dzieci...

Szalona miłość

67

- Nie w naszej rodzinie - ucięła ostro.

- To od tej rodziny odpoczywasz? I trzymasz jej zdjęcia w telefonie? - zdziwił się.

Czy naprawdę to powiedziała? Temu całkowicie obcemu człowiekowi? Ale czy mężczyznę, który dwa razy ją pocałował, można nazwać całkowicie obcym? Nawet gdy nie wiadomo, jak wygląda i gdy właściwie nic się o nim nie wie? Prócz tego, że potrafi być twardy, a kiedy trzeba delikatny. I wie, kiedy dziewczyna w ciemności pragnie być potrzymana za rękę...

Może to wystarczy?

- To... skomplikowane.

- Jak zwykle z rodzinami - zauważył.

- A co z twoją? Może przyleci tu, aby pomóc w poszukiwaniach?

- Mało prawdopodobne. Nie mają pojęcia, że jestem na Cordillerze.

- Ale przecież jesteś tu dość długo.

- Prawie pięć lat. Ale nie jesteśmy, jak by to ująć, blisko.

- Przykro mi.

- To mój wybór.

- No, cóż, moja również nie wie, gdzie jestem. Oczywiście wyjechałam tylko na kilka dni - dodała z poczuciem winy.

- Jestem pewien, że w końcu wysłałabyś pocztówkę.

- Nie wysyłam pocztówek.

- Albo byś zadzwoniła. Chyba dzwonili do ciebie?

- Chodzi ci o te wiadomości? To na pewno z pracy - wyjaśniła lekceważąco. - Belle, Daisy i ja produkujemy filmy dokumentalne dla telewizji. Wkrótce zaczynamy pracę nad nowym.

Liz Fielding

- W gruncie rzeczy dobrze się składa, bo nie musimy się martwić, że oni martwią się o nas - skonstatował.

Czy rzeczywiście jest to dobra wiadomość?

- A więc, Mirando Grenville, wygląda na to, że mamy tylko dwie możliwości. Być może znalazłem drogę przez dach. Pierwsza część naszej wspinaczki będzie stosunkowo prosta. Musimy wspiąć się na ten pochylony gład z orłem, ale później będzie trudniej, bo trzeba po omacku znaleźć oparcie dla stóp. Rozumiesz?

Pokazał jej zdjęcie ciemnego pęknięcia w dachu, gdzie nie odbijało się światło, co sugerowało otwartą przestrzeń.

- Niestety nie potrafię powiedzieć, co tam zastaniemy.

- Jaką mamy alternatywę?

- Możemy spróbować oczyścić ten róg... - Przewinął zdjęcia do przodu, pokazując fragment z osuniętą ścianą. - Jeśli odwalimy to rumowisko, być może znajdziemy drogę na zewnątrz.

- Jeśli uda nam się przedrzeć.

- Jeśli się uda - potwierdził. - Trzecia opcja to siedzieć tu i liczyć, że wytropią nas psy.

- Na to bym nie liczyła. - Miranda starała się opanować strach. I nie myśleć, co się dzieje na zewnątrz.

Tyle cierpienia... - Którą opcję byś wybrał? Jeśli nie musiałbyś myśleć o mnie?

Nastąpiła wymowna cisza.

- Odwalenie tych kamieni wydaje mi się najbardziej rozsądne.

Skłamał.

- Gdybyś był sam, zdecydowałbyś się na wspinaczkę. Przyznaj się!

Wahał się odrobinę zbyt długo, nim odpowiedział:

Szalona miłość

69

- W ciemnościach to może być samobójstwo.
 - Uważasz, że się do tego nie nadaję?
 - Nie mam pojęcia, do czego się nadajesz, ale nie o to chodzi. Jeśli nastąpi wstrząs, kiedy będziemy na górze... - Zamknij się, Jago!
 - Mirando...
 - Jeśli nastąpi wstrząs, wszystko się na nas zawali. - Nie skomentował. - Ale wspinaczka byłaby szybsza.
 - To prawda - przyznał. - Wspominałaś coś o miętówkach... Nie rozpuściły się?
 - Masz szczęście, to ciągutki. - Pogrzebała w torebce, a potem rozpakowała dwa cukierki i jeden mu podała. Następnie podzieliła resztę na dwie porcje i dała mu połowę.
 - Proszę. Nie zjedz wszystkich od razu.
 - Tak jest, proszę pani - Odparł, a ponieważ jej wzrok zdążył już przywyknąć do przyćmionego światła emitowanego z ekranu komórki, zauważyła, że wkłada słodycze do kieszeni koszuli. - A oto mój plan. Spróbuję wejść na górę i sprawdzić, czy to możliwe, a potem po ciebie wrócę.
 - Zostawisz mnie tutaj samą? W żadnym razie!
 - Chcesz, żebym zostawił ci miętówki?
 - Wypchaj się miętówkami! Oddaj mi telefon, a sama znajdę drogę.
- Odsunął się, gdy próbowała sięgnąć po aparat.
- Myślisz, że bym cię tu zostawił?
 - Na pewno nie celowo. Ale kiedy wejdiesz na górę...
 - Musiałby mieć nadludzką siłę, by ponownie zejść. Zresztą mniejsza z tym. Tak się nie stanie. - Powiedzmy, że nauczona doświadczeniem niewiele się spodziewam po przeciętnym mężczyźnie.
 - Tym razem miałaś szczęście. Jedno, czego na pewno

Liz Fielding

nie można o mnie powiedzieć, to tego, że jestem przeciętny.

- Czyżby? - Pewnie on ma rację, ale nie zamierzała podbudowywać jego ego. - A więc gdzie się plasujesz? Powyżej czy poniżej średniej?

- Lepiej miej nadzieję, że powyżej.

- Ocenę w swoim czasie.

- Wiedźma - powiedział niemal czule. Była pewna, że się uśmiecha. Potem nachylił się do niej, aby mogła zobaczyć wyświetlacz. - Pójdziemy tędy.

- A może tędy? - Pokazała jakąś szczelinę.

- Czy pytałem cię o zdanie? -Ale...

- To nie jest zebranie redakcyjne, moja damo. - Nie wiedziała, że głos może tak wyraźnie odzwierciedlać wyraz twarzy, ale było oczywiste, że tym razem się nie uśmiechał. - Słuchaj uważnie, bo zamierzam powiedzieć to tylko raz, a potem wyruszam, z tobą albo bez ciebie.

Cholera...

Przecież nie wątpiła w niego ani w jego dobre intencje, ale była przyzwyczajona do tego, że ludzie słuchają jej opinii. Sprawowała nad nimi kontrolę.

Cokolwiek Jago sobie pomyślał, nie czekał na jej odpowiedź, ale objął ją i przysunął bliżej, tak że podbródkiem oparła się o jego ramię. Pokazywał jej szczeliny na ręce i występy na stopy, których dotąd nie zauważyła. Potem ujął jej dłoń, położył na niej telefon i zacisnął wokół niego jej palce.

- Ty powinieneś go trzymać. - Robiła co w jej mocy, aby nadrobić gafę.

- Uważaj na niego.

Szalona miłość

71

Czyżby chciał ją przekonać, że może mu zaufać, że jej nie opuści? A może po prostu chciał uwolnić ręce przed wspinaczką?

Wsunęła telefon do dużej kieszeni z przodu bluzki, gdzie łatwo było sięgnąć. A potem, gdy spojrzała w czarną otchłań, już wiedziała, co Jago zrobił.

Dał jej najlepszy drogowskaz na wypadek, gdyby musiała radzić sobie sama. Poczowała wyrzuty sumienia, że w niego zwątpiła.

- Weź latarkę - zaproponowała.

- Na pewno?

W milczeniu wcisnęła mu latarkę do ręki. Gdy rozbłysło światło, spojrzała do góry.

- Jak to jest wysoko?

- Ciesz się, że nie budowali piramid - odparł wymijająco.

- Jak wysoko? - nalegała.

- Około dziesięciu metrów - odparł.

- Nie traktuj mnie protekcyjnie, Jago.

Był wystarczająco blisko, aby poczuła, jak wzrusza ramionami, a potem się odwraca. Zamajaczył w mroku jego ostry, doskonale wyrzeźbiony profil.

- Czy to ma "znaczenie?"

- Lubię wiedzieć.

- Jesteś odrobinę apodyktyczna.

- Nieprawda. Jestem totalnie apodyktyczna.

- A więc wspinamy się, dopóki nie dotrzemy do końca. Jasne? - Potem dodał: - Co zrobiłaś z brandy?

- Potrzebujesz dopalacza przed startem?

Podawała mu butelkę. Światło zgasło. Usłyszała, jak Jago otwiera butelkę.

Liz Fielding

- Daj mi rękę.

Już miała spytać po co, ale zreflektowała się i wyciągnęła je bez słowa. Podłożył pod nie jedną ze swoich dłoni. Gdy polał na skórę alkohol, zakłęła, ponieważ zapiekły wszystkie, obtarcia i zadrapania.

W oczach poczuła łzy.

- Antyseptyk - powiedział. - I wysuszy skórę, co ci ułatwi chwytanie.

- Dzięki. - Była lekko zdumiona.

- Nie ma sprawy. - Wsunął butelkę do torebki, która wisiała na jej plecach, a potem powiedział: - Lepiej mi ją oddaj.

- Nie będziesz dobrze z nią wyglądał - ostrzegła, przekładając pasek przez głowę i oddając mu torebkę. - Nie pasuje ci do butów.

- Skąd wiesz?

- Nie wierzę, że masz srebrne sandały.

- Powiedz, że żartujesz. Albo nie. Nic już nie mów. Wolę nie wiedzieć.

Nie czekając, ruszył w ciemność, a Miranda zaczęła ostrożnie posuwać się za nim. Już po chwili czołgała się na rękach i kolanach.

Jago odwrócił się, wziął ją za ramię i pomógł wstać. Chciała mu powiedzieć, że da sobie radę, ale poczuła, że kolano ma lekko zwichnięte. Cierpiała z powodu tylu obrażeń, że o nim zapomniała.

- W porządku?

Wiedziała, że jej się przygląda, oceniając jej stan.

- Jak najbardziej - zapewniła szybko. - A jak twoja głowa?

- Przeżyję. Ruszajmy.

Szalona miłość

73

W ciemnościach dźwięki przeistaczały się w obrazy; szelest materiału jego koszuli, gdy się poruszał, napięcie mięśni, gdy wyciągał ręce, używając maleńkiej latarki, aby oświetlić pierwszy występ, którego się mogli uchwycić. A potem wszystko znów tonęło w ciemnościach.

Nim rozpoczął wspinaczkę, odwrócił się, wziął ją za rękę i położył ją na wąskiej półce, aby wiedziała, jak daleko musi sięgnąć i czego szuka. Aby miała pierwszy punkt oparcia.

- Trzymasz?

- Trzymam.

- Będziesz mnie naśladować. Powiem, co robię, a ty zrobisz to samo. Kiedy tylko się zmęczysz, zatrzymaj się i odpocznij. Nie spiesz się.

Nie stanęła na baczność ani nie zasalutowała, ale Jago jeszcze nie odetchnął z ulgą.

- Słyszę cię i zrozumiałam - zapewniła prędko.

- To dobrze. Cokolwiek zrobisz, nie panikuj. Jak będziesz miała kłopoty, daj znać. Wolę zawczasu wrócić kilka kroków, niż schodzić na dół, słysząc twój krzyk, kiedy będziesz spadać.

Przełknęła ślinę i uniosła podbródek.

- Jeśli to ma ci pomóc - odrzekła hardo - obiecuję, że zrobię, co w mojej mocy, żeby nie krzyczeć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Miranda stłumiła okrzyk, gdy jej dłoń ześlizgnęła się i w efekcie obtarła sobie kłykcie o ostry kamień. Początkowo wspinaczka była prosta. Tylne ściana głazu przedstawiającego orła tworzyła stosunkowo strome wzniesienie, ale znajdowało się na nim mnóstwo uchwytów na ręce oraz wystarczająco dużych podpórek na stopy - szczelin i małych występów skalnych.

Ale gdy dotarli do gładkiej ściany, wejście stało się trudniejsze. Mięśnie paliły ją z wysiłku, gdy podciągała się do góry, ramiona drżały i wkrótce pojęła, że uchwyty skalne nic nie pomogą, jeśli nie znajdzie w sobie dość siły, aby się podtrzymać.

Wkrótce i oddychanie stało się problemem. Z wysiłku rozboleła ją klatka piersiowa. Koncentrowała się na spokojnym głosie Jaga, służącym jej za przewodnika. W pewnej chwili zatrzymał się i zapytał:

- Jak leci?

- Kapitalnie - wykrztusiła, ironią starając się pokryć ból.

- Tutaj jest większy występ. Odpoczniemy.

- Dobrze. - Ale palce jej zdrewniały i nie miała siły się ruszyć. Przytuliła twarz do zimnej wilgotnej skały.

- Tylko dwa kroki - zachęcał ją.

Szalona miłość

75

Z góry posypały się małe kamyki. Przez moment Miranda myślała, że Jago ruszył bez niej. -Jago... Gdy bezwiednie wymówiła jego imię, stał już przy niej i osłaniał ją ramieniem, a potem całym ciałem przypierał mocno do ściany.

- Chodźmy - szepnął jej do ucha; jego ciepły oddech owiewał jej policzek. - Trzymam cię.

- Nie mogę...

- Zaufaj mi.

Ile razy słyszała już te słowa? Ile razy były tylko pustymi frazesami?

- Muszę złapać oddech. - Nienawidziła własnej słabości, nienawidziła, że potrzebuje podpory. Już kiedyś chciała być silna, ale zrobiła, co jej kazano...

- Gdzie masz miętówki?

- Co się stało? Zjadłeś już swoje?

Jago poruszył się, przycisnął ją do ściany, a sam z trudem sięgnął po cukierek, odpakował go przy pomocy kciuka i odnalazł jej usta.

- Zjedz! - nakazał, ale ona zamiast tego rozgryzła go na pół, by zostawić kawałek dla niego.

Ona zawsze musi mieć ostatnie słowo!

- Mirando!

- Podzielimy się.

Jago, nie mając siły się spierać, włożył miętówkę do ust i chwycił się małego występu w ścianie, czując ból wszystkich mięśni. Obawiał się, że długo nie wytrzyma.

- Już dobrze.

- Na pewno? Dasz radę wykonać następny krok?

- Idź!

Liz Fielding

Twarda. Brawurowa. Zdeterminowana, aby go nie zatrzymywać. Gdy ostrożnie wracał na swoje poprzednie miejsce, pomyślał, że Miranda Grenville być może jest najbardziej irytującą kobietą, jaką znał, niemniej należy jej się szacunek.

Nagle jęknęła, jakby uderzyła się boleśnie. Zobaczył, że stopa jej się ześliznęła. Instynktownie wyciągnął rękę, ale złapał tylko powietrze. Jakimś sposobem jednak znalazła się obok niego.

- Zaszalejemy i zjemy kolejną miętówkę? - zapytał.

- Ja stawiam - wykrztusiła, przegryzając cukierka na pół. Siedzieli przez chwilę, oparci plecami o ścianę. Powoli

uspokajali oddechy, gdy do umęczonych kończyn powracało czucie.

Nagle kilka kamyków spadło jej na twarz. Miranda zastygła. Jago objął ją ramieniem i mocniej przycisnął do ściany. Czekali na kolejny wstrząs.

Czekah. I czekali.

W końcu Miranda drgnęła i wypuściła wstrzymywane w płucach powietrze.

- Ptak - powiedział Jago. - To musiał być ptak. Dobra wiadomość. Jeśli ptak tu wleciał, to znaczy, że możemy się stąd wydostać.

Miranda nie była do końca przekonana. Ptak mógł podobnie jak oni znaleźć się w pułapce. Albo to był nietoperz. Duży, włochaty, roślinożerny nietoperz.

- Dlaczego nie kontaktujesz się ze swoją rodziną? - spytała, chcąc zapomnieć o nietoperzach czających się w szczelinach, w które po omacku wkładała palce. Nie chciała się poruszyć.

W odpowiedzi opuścił ramię, którym ją chronił.

Szalona miłość

77

- Lepiej się zbierajmy. Złapała go za rękaw.
- Powiedz mi! - Ale nagle się zreflektowała. Przecież nigdy nie opowiedziałaby mu o własnym ponurym dzieciństwie. - Przepraszam.
- W porządku. Opowiem ci o tym, kiedy się stąd wydostaniemy. Przy zimnym piwie.
- Proponujesz randkę?
- Coś w tym stylu.

Poszukiwanie w ciemnościach kolejnego uchwytu, obawa, że każdy obruszony kamień oznacza nowy wstrząs, było wyczerpujące zarówno psychicznie, jak fizycznie. Najgorsze obawy Jaga wzbudzała myśl, że wyciągnie rękę i natrafi jedynie na gładko obrobiony kamień.

Za młodu trochę się wspinał, jako archeolog był sprawny fizycznie, ale drżał na myśl, że Miranda się poślizgnie, że usłyszy jej krzyk. Cóż, może tylko prowadzić ją po swych śladach, modląc się, by nie trafić w ślepy zaułek.

Na szczęście słuchała go i nie panikowała.

- Jak leci? - spytał w pewnej chwili.

Gdyby fizycznie było to możliwe, Miranda wybuchnęłaby śmiechem.

Jak leci? Czyżby sobie z niej żartował?

- Doskonale... - skłamała.

Mięśnie jej ramion, rąk i pleców trzęsły się z wyczerpania, paliły, i nie czuła nóg. Poruszała się jak automat.

Raptem, gdy jej palce mokre od potu - a może od krwi - ześliznęły się i uderzyła czołem w gładką kamienną ścianę, wszystko wokół wręcz zawirowało. Zdawało jej się, że wisi uczepiona skały jedynie koniuszkami palców. Wciągając gwałtownie powietrze w płuca, jęknęła:

Liz Fielding

- Spadnę, jeśli do mnie nie zejdziesz. Zamarł.

- Nie spadniesz.

- Obiecuj mi... - poprosiła. - Musisz się stąd wydostać. Chcę, żeby moja rodzina dowiedziała się, co się ze mną stało.

- Przestań mówić głupstwa. - On też oddychał z trudnością. - Jut prawie tu jesteś... Podnieś lewą stopę, trafisz na podparcie. Ostroinnie!

Gdy szukała występu i już myślała, że go znalazła, skała zaczęła się kruszyć. Po omacku szukała podparcia, zawieszona na obtartych do krwi opuszkach palców nad czarną otchłanią, która zdawała się ją wciągać. Walczyła, by się utrzymać, wbijając paznokcie w wygładzoną kamienną ścianę.

W myślach przerabiała tę sytuację wiele razy, ale teraz to działo się naprawdę. Za chwilę spadnie...

Wystarczy, że się puści...

- Mirando przestań się zastanawiać i rusz się wreszcie! - Ostry głos Jaga odbił się echem w zrujnowanej świątyni i uderzył ją jak obuchem.

Jak on śmiał?

Ivo nigdy na nią nie krzychał. Był delikatny. Przywrócił ją do życia, gdy znajdowała się na krawędzi. Ale gniew czasami się przydaje.

- Drań! - wyrwało jej się, gdy wreszcie natrafiła palcami stopy na podpórkę, ale noga tak jej drżała, że nadal nie mogła się ruszyć.

- Wejdz tu i sama mi to powiedz!

- O co chodzi, Jago? Tęsknisz do kolejnego kopniaka?

- Oczekuję go niecierpliwie, kochanie!

- Już idę!

Szalona miłość

79

- Obiecanki cacanki. Jesteś gotowa na następny pocałunek?

Przydał się zastrzyk adrenaliny. Wytrzymała. Przewyciężyła chwilę paniki. Tę czarną chwilę, gdy upadek zdawał się wybawieniem.

Przeszła. Przeprowadził ją. Jago.

- Teraz trzeba będzie się trochę sprężyć - powiedział. - Wyciągnij rękę, to przeciągnę cię przez krawędź.

Krawędź? Jest tak blisko?

Znów strach ścisnął ją za serce. Desperacko wyciągnęła rękę. Jego palce musnęły ją zwodniczo. Jest sama. Nie dosięgnie...

- Za daleko...

- Trzymaj się! - Gdy zbliżył się do krawędzi, posypał się na nią miałki pył. - Spróbuj jeszcze raz.

Dotknął jej dłoni, ale znów się wysliznęła. Jęknął i chwycił ją mocno za nadgarstek.

- Podaj mi drugą rękę.

Miałaby się puścić? Powierzyć mu swoje życie?

Zawahała się na ułamek sekundy i wtedy nastąpił kolejny wstrząs. Półka, o którą opierała stopy, rozsypała się w pył, a jej dłoń oderwała się od ściany.

Zawisła nad otchłanią.

Jakimś cudem Jago ją utrzymał. Walczyła, aby znaleźć punkt podparcia dla nóg. Stopy ślizgały się po skale. Wokół spadały kamienie, wypełniając powietrze pyłem. Ktoś krzyczał. Wreszcie, dzięki Bogu, natrafiła stopą na solidny występ i zapała się o ścianę. Powoli wspólnym wysiłkiem zdołali pokonać krawędź.

Jago złapał ją i mocno trzymając, mimo bólu, który rozszarpywał mu ramiona i głowę, odciągnął ją od przepaści.

Liz Fielding

- Idiota! - wyrwało jej się z głębi gardła.

- Bez wątpienia - wyjąkał, gdy nabierała powietrza zapewne po to, aby go zgromić. Zakrztusiła się pyłem i zaczęła kaszleć.

- Nigdy więcej tego nie rób!

- Obiecuję. - Może by się roześmiał, gdyby tak bardzo go nie bolało. A może tak bardzo go bolało, bo się śmiał? Nie potrafił stwierdzić.

- Mówię serio. Nie jestem warta tego, aby za mnie umierać, słyszysz?

Słyszał ją. słyszał nieskrywane cierpienie, gdy wypowiadała te słowa. Zdał sobie sprawę, że nie był to tylko skutek szoku.

Jej słowa były przemyślane i płynęły z głębi serca. Choć wyrывała się, walczyła jak tygrysica, objął ją i przytulił. Trzymał ją tak długo, aż przestała powtarzać w kółko:

- Nie jestem tego warta... Nie jestem...

W końcu poddała się, przytuliła do jego klatki piersiowej i tylko drżenie ramion zdradzało, że płacze.

Po tym, co przeszła, miała pełne prawo tupać z wściekłości i wrzeszczeć wniebogłosy. Aż do tej pory nie okazywała powściągliwości w wyrażaniu uczuć. Jago wolałby, żeby go kopnęła albo obrzuciła stekiem wyzwisk. Wtedy nie musiałby pytać, dlaczego uważa, że nie jest warta, by za nią umierać...

Lepiej nie wiedzieć. Nie chciał aż tak się angażować...

Ale choć ze sobą walczył, w głębi duszy wiedział, że to złudna nadzieja. Ich życie splotło się ze sobą.

Cokolwiek stanie się w przyszłości, ten dzień, te kilka godzin, na zawsze ich połączy.

A jeszcze mają przed sobą długą drogę.

Szalona miłość

81

- Daj spokój, nie płacz. - Wyciągnął połę koszuli i osuszył jej twarz, tak samo jak ona poprzednio wytarła kurz z jego twarzy. Pocałował ją w policzek.

- Nie!

Nie mogła znieść tego pocałunku. Jego delikatnej, dziecięcej niemal niewinności. Ten pocałunek zniweczył cały wysiłek, który Jago włożył, aby się pozbięła. Ostatkiem sił powstrzymała się, by nie wtulić się w jego ciepłe ciało, nie ucześcić się siatki asekuracyjnej, jaką jej oferował.

- Wystarczy. - Potarła twarz rękawem, by usunąć pamięć delikatnego dotyku jego bawełnianej koszuli. Miękkości jego ust. Jakby chciała zetrzeć wszelkie dowody swej żalosnej słabości.

Nie płakała od lat. Była pewna, że wylała już wszystkie łzy. Ale ten nieznajomy zaryzykował życie, aby ją ocalić...

- Trzeba było pozwolić mi spać - powiedziała. - Mówiłam ci, żebyś...

- Następnym razem - uciął.

Zamknęła oczy, próbując powstrzymać łzy spływające po jej policzkach.

- Czy to obietnica? - spytała.

- Obietnica. Masz moje słowo, że już wkrótce samodzielnie będziesz się wspinać po ścianie świątyni ognia. Czy nie to miałaś na myśli?

- Wiesz, że nie. Czy chcesz, żebyśmy obydwój zginęli?

- Nikt nie umrze - odparł z nagłą stanowczością. - Nie dzisiaj. Nie tutaj. Nie w mojej świątyni.

- Chciałabym mieć twoją pewność.

- Masz coś lepszego, znacznie lepszego, Mirando Grenville. Masz mnie.

Zdawał sobie sprawę, że to twierdzenie mocno na

Liz Fielding

wyrostr. Ramię miał nadwreżone, a ból głowy, który tylko chwilowo złagodniał, powrócił ze zwielokrotnioną siłą. Ale niespodziewany wybuch śmiechu Mirandy go pokrzepił.

- Rzeczywiście. A tobie, biedaku, przyszło tu utknąć ze mną. Z taką krnąbrną i nieufną babą! - I zaraz spoważniała. - Przeze mnie mogliśmy zginąć obydwój.

- Nie obwiniaj się. Reagujemy tak, jak jesteśmy zaprogramowani.

- A ty jesteś zaprogramowany na bohatera? - Położyła mu rękę na piersi. - Dziękuję, że mnie utrzymałeś - Potem, jakby zażenowana własną wdzięcznością, powiedziała: - I co teraz, nieustraszony przywódco? Jeszcze stąd nie wyszliśmy.

Zanim zdążyła się poruszyć, złapał ją za rękę, położył się i przyciągnął ją do siebie. Zamknął oczy.

- Odpocznijmy. Postaraj się zdrzemnąć.

- Zdrzemnąć?

- Co z tobą, księżniczko? Brakuje ci jedwabnej pościeli i puchowych poduszek?

- Jedwabnej pościeli? - Zadrżała.

- Zimno ci?

- Nie, chociaż tu, wyżej, jest chłodniej. I więcej powietrza. Myślisz, że się wydostaniemy?

- Dach się częściowo zapadł. Spójrz, tam widać kilka gwiazd.

- Och, chodźmy więc...

- Musimy nabrać sił. - Przynajmniej on potrzebuje odpoczynku. - Poza tym, jeśli poczekamy, trochę się rozwidni. Nie ma sensu ryzykować. Zaufaj mi.

- Ciągle to powtarzasz. - Wzruszyła ramionami. - Ale

Szalona miłość

83

pewnie masz rację - rzekła bez szczególnego entuzjazmu. - Tyle że to miejsce przyprawia mnie o gęsą skórę.

- Boisz się ciemności? - Puścił jej rękę. - Chodź, odpręż się - powiedział, wyciągając ramię, aby mogła się do niego przytulić - opowiem ci coś na dobranoc.

Zignorowała ten zachęcający gest i pozostała na swoim miejscu. Ale i tak zaczął opowiadać jej o ludziach, którzy zbudowali tę świątynię, o ich obyczajach i wierzeniach.

Pomyślał, że będzie szczęśliwsza, gdy usłyszy, że nie składali krwawych ofiar, a ich „ognia” nie należało się obawiać. Podczas pełni księżyca rozniecali ognisko na głównym ołtarzu i palili w nim kwitnące w lesie ogromne pachnące lilie. Słodki zapach dymu wydobywający się z szybu przyciągał orła, który unosił go na skrzydłach jako dar dla księżyca.

- Skąd to wiesz? - spytała oczarowana.

- Rzeźbili obrazy na ścianach, zapisywali swoje ceremonie pismem obrazkowym. Analizy laboratoryjne wykazały, że popiół sprzed wieków zawierał cząsteczki roślin.

- To piękne, Jago. Dlaczego przewodnik nam o tym nie opowiedział?

- Jeszcze nie opublikowałem swoich odkryć.

- Ale w takim razie...

- Dosyć!

Nie chciał myśleć o Fliss. Był na nią wściekły, zły na Felipe, a przede wszystkim na samego siebie. Gdyby nie był tak uparty, tak skupiony na zachowaniu dla siebie świata, który odkrył...

- Teraz twoja kolej - odezwał się. - Powiesz mi, przed czym uciekasz?

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Kto powiedział, że uciekam? - zapytała.

- Powiedziałaś, że odpoczywasz - przypomniał Jago. - To mi wygląda na eufemizm. Nie sprawdzasz wiadomości, nie wysyłasz pocztówek do domu.

Oddychała długo i głęboko. Przemknęło mu przez myśl, że każe mu się odczepić. To nie jego sprawa.

Dłuższą chwilę milczała, a gdy w końcu przerwała milczenie, powiedziała tylko dwa słowa:

- Przed sobą.

- Jak to? - Wyobrażał sobie kłopoty w pracy, kłótnię rodzinną lub burzliwy romans. A może wszystko razem.

- Przez całe życie uciekam przed tą okropną osobą, której nikt nie potrafi kochać.

To była właśnie taka chwila, gdy się nieodparcie żałuje swoich słów lub czynów, ale nie można już uniknąć ich konsekwencji. Doświadczył podobnego uczucia, gdy jako dziecko wsadził kij w spróchniałe drzewo i poruszył gniazdo os.

- Nikt? - zapytał.

Prawie niedostrzegalnie wzruszyła ramionami.

- Ivo, mój brat, z wielkim oddaniem pragnął się mną zaopiekować, ale w zamian niemal pociągnęłam go za sobą w otchłań. To chyba weszło mi w nawyk. - Nastąpiła prze-

Szalona miłość

85

rwa, ale tym razem nie dłuższa niż uderzenie serca. - Chociaż wtedy groził mi psychiczny, a nie fizyczny upadek.

- Przeżyłaś załamanie nerwowe?

- Tak to się nazywa. Lekarze przekonali mojego brata, aby umieścił mnie w szpitalu psychiatrycznym. Zamknięto mnie dla mojego własnego bezpieczeństwa.

Nagle przestał przeklinać swoje pytanie. Rozumiał, jak trudno opowiedzieć o tym nieznanemu.

Właściwie, jak trudno powiedzieć o tym komukolwiek

Choroba psychiczna to prawdziwe tabu.

- Obydwoje ocaliście... - Czując zamęt w głowie, próbował ją pocieszyć. - Udało się to twojemu bratu, skoro niedawno zostałaś matką chrzestną jego dziecka, i tobie również.

- Tak, on ocalał. Jest niewiarygodnie silny. Ale ciężko przeżył to, co musiał zrobić.

Po chwili, jakby buntując się przed tym, że się odkrywa, próbowała się wyrwać, wstać, odsunąć od Jaga.

- Przestań! - Chciał ją powstrzymać, ale usiadł zbyt gwałtownie i w głowie mu zawirowało, a ramię przeszył świdrujący ból. - Nie ruszaj się! Nie chcę patrzeć, jak wpadasz do tej cholernej dziury! Musiałbym znowu schodzić, żeby pozbierać twoje szczątki.

- Powiedziałaś ci...

- Wiem. Chciałabyś, żebym cię tam zostawił. Przykro mi. Nie mógłbym tego zrobić, tak samo jak twój brat.

Chwilę się wahała, a potem z powrotem położyła się obok niego.

- Zapamiętałaś.

- Naprawdę potrafisz zrobić wrażenie.

- Doprawdy? - Parsknęła śmiechem. - Mam za sobą

Liz Fielding

lata praktyki. Ćwiczyłam swoje umiejętności już na nianiach. Potem straszyłam przedszkolanki...

- Straszyłaś?

- A nie boisz się ropuch? Albo pajaków lub mrówek? Takich wielkich leśnych mrówek?

- Byłaś potworem.

- Robiłam, co w mojej mocy. Udało mi się wylecieć z trzech podstawówek, zanim odkryłam, że to strata czasu, bo jeśli rodzina ma dość pieniędzy i odpowiednie kontakty, zawsze znajdzie się następna, która mnie przyjmie.

- Nie lubiłaś szkoły?

- Kochałam. To były akty autodestrukcji.

Innymi słowy jej zachowanie było wołaniem o uwagę i pomoc do ludzi, którzy powinni być przy niej, pomyślał. Objął ją, by wiedziała, że on jej nie opuści.

- Ivo... ? - To nie było popularne imię. - Czy twój brat to Ivo Grenville?

- Tak, Ivan George Grenville - odparła z westchnieniem. - Finansista. Filantrop. Doradca światowych mężów stanu. Bez wątpienia o nim słyszałeś. Jak większość ludzi.

- Właściwie to miałem na myśli chłopaka o takim imieniu i nazwisku, który chodził ze mną do jednej szkoły, o rok niżej. Czy to mógł być twój brat? Jego rodzice nigdy go nie odwiedzali ani nie zabierali ze szkoły. Nie było ich nawet na rozdaniu nagród, które dostawał.

- Nawet w roku, w którym otrzymał nagrodę dyrektora szkoły - przyznała. - Tak, to Ivo.

- Zdolny chłopak. Kiedy moi rodzice po mnie przyjeżdżali, współczułem mu i kilka razy chciałem zaproponować, żeby zabrał się z nami.

- Ale tego nie zrobiłeś.

Szalona miłość

87

- Skąd wiesz?
- Nie krytykuję cię, Jago, ale znam swojego brata. Nie pozwolił nikomu się do siebie zbliżyć. Nawet mnie. Zmienił się dopiero, kiedy poznał Belle.
- To dobrze. Przykro mi teraz, że nie odważyłem się go zaprosić.
- Nie obwiniaj się. Ivo, chcąc poradzić sobie z odrzuceniem przez rodziców, zbudował wokół siebie szklaną ścianę. Żadnych relacji z ludźmi, żadnego ryzyka, że znów zostanie zraniony. Ja z kolei, żeby przyciągnąć ich uwagę, rozrabiałam.
- W to nie wątpię. Co zrobiłaś, kiedy skończył ci się żywy inwentarz? Skopałaś dyrektorkę?
- Czy kiedykolwiek o tym zapomnisz?,
- Nigdy. - Perspektywa droczenia się z nią przez najbliższe pięćdziesiąt lat napawała go niezwykłym ciepłem. Głupiec! Za pięćdziesiąt godzin ich drogi rozejdą się na zawsze. - Opowiedz mi o swoich rodzicach. Dlaczego was odrzucili?
- To za mocne słowo. Odrzucenie wiązałoby się z pewnym wysiłkiem, a oni oszczędzali całą swoją energię na własne przyjemności.
- Dlaczego w ogóle mieli dzieci?
- Oczekiwano po nich potomstwa, dziedzica i drugiego dziecka tak na wszelki wypadek, tyle że to drugie dziecko okazało się nieznośną dziewczynką. Należało zadbać o nazwisko Grenville, o przyszłość majątku.
- Oczywiście. Głupie pytanie.
- Tak zostali wychowani, Jago. Z jednej strony rosyjska arystokracja, która nigdy nie zaakceptowała faktu, że świat się zmienił. Z drugiej strony ludzie, którzy płacili in-

Liz Fielding

nym, aby prowadzili ich domy, zajmowali się ich pieniędzmi i wychowywali ich dzieci. Oni sami mieli bardziej interesujące i ważniejsze zajęcia.

Co może być ważniejsze niż pocałowanie dziecka, które obtarło sobie kolano? Nagle stanęła mu przed oczami matka całująca go w łokieć, gdy w wieku czterech lat spadł z roweru. Jej uśmiech, gdy go pociesza, mówi, że już dobrze, że jest taki dzielny...

Wypędził z myśli te wspomnienia.

- Przerażający egoizm - skwitował. - Ale przynajmniej było to zachowanie uczciwe. Nie udawali.

- Udawanie wymagałoby wysiłku. - Uniosła głowę, by na niego spojrzeć. - Czy to właśnie robili twoi rodzice? Udawali?

Pytanie to dotknęło go do żywego. Nie mówił o swojej rodzinie. O tej stronie swego życia starał się zapomnieć. Zamurował pamięć. Dopiero zapach rozmarynu przywołał wspomnienie chłopca jadącego na rowerze...

Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa...

- Jago?

Wypowiedziała jego imię tak miękko, czule, ale nawet ono było kłamstwem. Nie tak się nazywał.

Skoro jednak tkwią razem zamknięci w ciemnym zrujnowanym świecie, zależą od siebie, ma święte prawo wiedzieć.

- Nick - powiedział. -Nick...

Minęło dużo czasu, odkąd ktoś tak go nazwał. Tkliwa nuta w jej głosie tak go poruszyła, że ze zdumieniem słuchał własnych słów, które popłynęły wartkim strumieniem.

- Byłem na ostatnim roku studiów, kiedy jakiś dziennikarz zaczepił mnie na progu...

Szalona miłość

89

Miał nadal przed oczami nieznanego mężczyznę. Nie przedstawił się, nie chcąc go spłoszyć.

„Nick?” - zapytał, a gdy przytaknął, tamten wypalił: „Jaka jest pana reakcja na plotkę...”

- Mój ojciec był politykiem. Członkiem rządu. Ów dziennikarz po prostu zapytał, czy wiem, że mój ojciec od wielu lat ma romans z jedną ze swoich asystentek. I że mam czternastoletnią przyrodną siostrę...

Zamilkł. Nie mówił o tym nigdy i nikomu.

- Och, Nick... - Czułość, z jaką powtórzyła jego imię, odbijała echem jego ból.

Nie powinien był jej tego mówić. Od piętnastu lat nikt tak się do niego nie zwracał, więc gdy usłyszał swe imię, i to wypowiedziane w tak intymny sposób, wzruszyło go to do głębi, wydobywając na światło dzienne dawno pogrzebane uczucia - tak dawno, że zdążył zapomnieć, jak kiedyś były bolesne, jak bardzo czuł się oszukany i zagubiony.

- Wtedy doszedłem do wniosku, że wszystkie szczęśliwe rodziny to jedynie fałszywy wizerunek, fasada.

Nie powiedziała, że jest jej przykro, tylko w ciemności przysunęła się trochę bliżej. To wystarczyło.

- W swoim czasie musiała to być znana sprawa. Ale nie mogę sobie przypomnieć nazwiska...

- To się zdarzyło piętnaście lat temu. Byłaś jeszcze w szkole.

-Niemniej...

- Pikantny polityczny skandal to gratka dla prasy.

Nie tylko pisano o tym w gazetach. Jego rodzice byli przykładem znakomitego małżeństwa, trwałego rodzinnego ogniska. Ten skandal na długo stał się pożywką dla dziennikarskich sępów oraz telewizyjnych satyryków.

Liz Fielding

- Od tej pory nie używam nazwiska ojca - ciągnął. - Mój ojciec zachował się z godnością, matka niezłomnie stała u jego boku i w końcu dostał tytuł lorda za zaangażowanie dla kraju i dla swojej partii. A może ten tytuł był nagrodą dla mojej matki za wieloletnią grę pozorów? Za to, że nie robiła zamieszania. Ale właściwie dlaczego miałyby robić?

Od dawna wiedziała o romansie, o dziecku, ale zbyt lubiła swoje życie, aby z niego zrezygnować. Zdecydowała się udawać i żyć jak gdyby nigdy nic.

- Spędzała weekendy w wiejskiej posiadłości premiera - ciągnął - podróżowała za granicę. Czerpała korzyści ze swojej pozycji. Otrzymała tytuł.

- Co ci powiedzieli?

- Gdy wróciłem do domu, spodziewałem się, że zastanę matkę kompletnie rozstrojoną i zawstydzonego ojca, który pakuje manatki. Ekipy telewizyjne i hordy dziennikarzy zablokowały wejście i przedarcie się do domu wymagało asysty policji, ale w środku było tak, jakby nic się nie zmieniło. Dla nich to był kolejny dzień w polityce. Oczekiwali, że stworzę wraz z nimi jednolity rodzinny front. Spodziewali się, że wyjdę z nimi do mediów i będziemy razem pozować do zdjęć. Matka była wściekła, gdy odmówiłem udziału w tej grze. Twierdziła, że jestem winien ojcu lojalność... Że kraj go potrzebuje.

Nadal miał przed oczami scenę, jak jego rodzice ramię w ramię, z uśmiechem na ustach, wychodzą przed kamery i wraz z psami pozują do fotografii, które nazajutrz ukazały się w czołówkach gazet. Nadal czuł zapach rozmarynu, nadal widział kłębiących się dziennikarzy, którzy w nadziei na uchwycenie oznak bólu pod fasadą sztucznego uśmiechu starali się zrobić zbliżenia.

Szalona miłość

91

- Najbardziej mnie wzburzyło - ciągnął - że potraktowano tamtą kobietę jak pariasa. Ojciec nie chciał z nią rozmawiać, wyparł się jej. Musiała zrezygnować z pracy, walczyć o nakaz sądowy dla prasy, aby chronić córkę. Zacząć życie gdzieś od nowa.
- Nie obwiniasz jej, Nick? Przecież nie była całkiem niewinna. Zresztą ktoś musiał przekazać informacje dziennikarzom. Może miała nadzieję, że zmusi twojego ojca do rozwodu?
- Jeśli to zrobiła, zachowała się jak idiotka - rzekł lekceważąco.
- Nie ujawniła żadnych prywatnych i tajnych informacji?
- Nie. Wszyscy zachowali się bez zarzutu, Milczeli i, zanim minął rok, mój ojciec znów był w rządzie.
- A więc go kochała.
- Pewnie tak. To znaczy, że była podwójną idiotką.
- Może... - Miranda westchnęła. Czyżby tak widziała siebie? Jako idiotkę?
Nerwowo przełknęła ślinę, zdając sobie sprawę, że stąpa po grząskim gruncie.
- Być może to nie ona, tylko córka. Może pragnęła mieć choć trochę tego, co ty miałeś? - powiedziała w końcu. - Może chciała, żeby ojciec publicznie ją uznał? Na jej miejscu...
- Na jej miejscu...?
- Też bym tak postąpiła.
- Włożyła kij w mrowisko? - Być może Miranda ma rację. - Biedny dzieciak.
- To kobieta, Jago. Mniej więcej w moim wieku. Twoja siostra. I mylisz się, twierdząc, że twoi rodzice niczego nie

Liz Fielding

stracili - oświadczyła, zanim zdążył ją zapewnić, że nie ma żadnej siostry. - Stracili ciebie.

- Stracili mnie ludzie, którzy uważali się za moich rodziców. Całe ich życie było komedią.

- Naprawdę? Całe? Nawet wtedy, gdy na dzień otwarty przyjechali do szkoły?

- Robili tylko to, czego od nich oczekiwano, Mirando. Była to kolejna okazja do zrobienia zdjęcia. Tak samo jak pokazywanie się w kościele, kiedy akurat przebywali w swoim okręgu wyborczym.

Hipokryzja. To nic nie znaczyło.

Gwałtownie wciągnęła powietrze, jakby chciała coś powiedzieć, ale nagle się zreflektowała.

- Po tym wszystkim zmieniłeś nazwisko?

- Wykorzystałem nazwisko dziadka. W każdym razie jego część. Był emigrantem ze wschodniej Europy. Nie żadnym rosyjskim arystokratą, ale zwyczajnym młodym człowiekiem, który uciekł przed biedą. Wyszli go w pierwszym porcie, do którego przybili, i powiedzieli, że jest w Ameryce. Mamy ze sobą wiele wspólnego. A co z tobą? Czy spotykasz się z rodzicami? Czy udało im się znaleźć czas i wziąć udział w chrzcie wnuczki?

Pokręciła głową, a potem, zdając sobie sprawę, że nie mógł tego zobaczyć, powiedziała:

- Zginęli w wypadku dawno temu. Ivo właśnie skończył studia, a ja robiłam maturę.

Nie wiedział, co powiedzieć. Wyrazy współczucia to puste słowa.

- Jak sobie poradziłaś? - spytał po namyśle. Miranda powstrzymała ziewnięcie. Bolało ją całe ciało, dłonie miała poranione, usta wyschnięte. Jedyne pocie-

Szalona miłość

93

szeniem było ciepło płynące od Jaga. Jego niski, zduszony głos zagłuszał dziwne tajemnicze dźwięki, o których wolała nie myśleć.

- Nagle wszystko spadło na barki Iva. Miał zamiar po studiach przez rok podróżować. Ale okazało się, że musi stawić czoło konsekwencjom ich niespodziewanej śmierci. Przejąć ich obowiązki. Zachował się nadzwyczajnie.

- Pytałem o ciebie.

- Najtrudniej przyszło mi pogodzić się z tym, że już ich nigdy nie zobaczę, że mnie nie przytulą, nie powiedzą, że mnie kochają.

Zawsze tylko tego pragnęła.

-i...? - nalegał, odrywając ją od wspomnienia chwili, gdy stała nad ich grobem, jednocześnie kochając ich i nienawidząc.

Jakżeby chciała go zobaczyć. Wyczytać coś z jego oczu. Teraz czuła się zagubiona. W ciemnościach nie mogła również posłużyć się swoim chłodnym, lekceważącym, do perfekcji wyćwiczonym uśmiechem, który serwowała tym wszystkim, którzy pragnęli się do niej zbliżyć.

Nie może przybrać maski.

- Musiało być coś jeszcze - ciągnął. - Nie jesteś kobietą, która spokojnie przyjmuje brzemiona losu.

- Spotkałam nie tylko bohatera, ale w dodatku inteligentnego bohatera - skomentowała, opierając głowę na jego twardym ramieniu.

Nic nie widziała, ale jego głos był tak pocieszający i tak słodki jak kęs czekoladowego ciasta jej szwagierki. I, podobnie jak ten grzeszny smakołyk, można go było zjeść jedynie odrobinę. Chwilowe pocieszenie było tylko iluzją.

Nie da się zwieść. Tak jak w bajkach magia zniknie wraz

Liz Fielding

z nadejściem świtu, ale tymczasem w ciemnościach, wsparta na ramieniu Jaga, zaczynała się roztopiać w jakimś cudownym spokoju.

- A więc... - nalegał niezrażony. Naprawdę chciał wiedzieć, co zrobiła.

- Masz absolutną rację - powiedziała. - Zawsze jest jakiś dalszy ciąg. Zaczęłam szukać kogoś, kto by to zrobił za nich. Biedna mała bogata dziewczyna, szukająca czułego faceta, który wyznałby jej miłość. Żałosne, prawda?

- Ile wtedy miałaś lat? Osiemnaście? Przypuszczam, że nie miałaś z tym trudności.

- Nie o to chodzi... Wielu ustawiło się w kolejce. Znalezienie to nie problem, gorzej było z zatrzymaniem. - Z perspektywy czasu wiedziała, dlaczego tak się działo. - Słabe niesamodzielne kobiety, rozpaczliwie spragnione miłości, napawają mężczyzn przerażeniem.

- My, faceci, jesteśmy żalśni, prawda? Pokręciła głową.

- To nie była ich wina. Byli młodzi, szukali beztroskiej zabawy. Seksu bez zobowiązań.

Czegoś, czego wówczas nie rozumiała. A gdy w końcu stało się to dla niej jasne, przeżyła załamanie.

- Myślę, że jesteś dla siebie zbyt surowa.

- Doprawdy? - Usłyszała tęsknotę w swym głosie i zlekceważyła ją. - Nie sędzę.

- Nie ma czegoś takiego jak seks bez zobowiązań, szczególnie dla kobiet.

- Bez wątpienia chodzi ci o starą prawdę, że mężczyźni ofiarowują miłość za seks, a kobiety seks za miłość?

- Nie jestem pewien, czy coś tak skomplikowanego jak

Szalona miłość

95

związek między mężczyzną a kobietą można opisać jednym aforyzmem.

- Czasami można, zwłaszcza gdy właśnie zdało się egzaminy dyplomowe i świat stoi otworem. Żaden młody człowiek, który ma świat u stóp, nie chce zostać obarczony dzieckiem.

- Byłaś w ciąży?

- Zagrałam va banque. Myślałam, że gdy będę miała dziecko, on mnie nie zostawi. Byłam głupia. Nieuczciwa. I krańcowo nieodpowiedzialna.

- Ludzie robią głupstwa, gdy są nieszczęśliwi.

- Żadnych usprawiedliwień, Nick. Wykorzystywanie dziecka... - Wzruszyła ramionami. - On oczywiście nalegał, żebym przerwała ciążę, a ja, cóż, jak ci już mówiłam, zrobiłabym wszystko.

- Gdzie jest teraz dziecko?

- A więc zakładasz, że tego nie zrobiłam? - Jakże to szlachetne z jego strony. I całkiem niezasłużone.

- Chcesz powiedzieć, że jednak to zrobiłaś?

Gdy leżący obok niej Nick wstrzymał oddech, poczuła się tak, jakby cały świat stanął.

- Moją karą - odezwała się po chwili - jest niewiedza. Stałam przy krawężniku, patrząc na klinikę znajdującą się po drugiej stronie, kiedy nagle zemdlalam z bólu i osunęłam się pod nadjeżdżający samochód. Na nic już nie miałam wpływu. - W tym momencie wszystko znów ruszyło. Jego oddech, jej serce...

- Straciłaś dziecko?

- Nie z powodu wypadku. Ten kierowca dwa razy uratował mi życie. Po pierwsze zatrzymał samochód. Potem zauważył, że ze mną jest naprawdę źle i wezwał karetkę.

Liz Fielding

- Miałaś aż takie bóle? Czy była to ciąża pozamaciczna? Skinęła głową.
 - Kiedy Ivo wrócił z podróży, byłam już w domu. Drobny wypadek samochodowy. Nic, czym warto by zawracać sobie głowę.
 - Nie powiedziałaś mu o tym, że straciłaś dziecko?
 - On miał cały świat na swoich barkach. Nie mogłam dokładać mu ciężarów. Poza tym było mi wstyd... że to rozważałam, Jago. Byłam w takiej rozpacz...
- Mruknął coś pod nosem, a potem powiedział głośno:
- A ten mężczyzna... Gdzie on był, kiedy się to wszystko działo?
 - Pytasz, czy trzymał kciuki, żebym już przez to przeszła? - rzuciła z goryczą. - Nie, to nie w porządku. Przybiegł do szpitala, aby upewnić się, że nic mi się nie stało, ale nie mogłam na niego patrzeć. Nie mogłam znieść widoku ulgi na jego twarzy. Nie mogłam spojrzeć sobie w twarz za to, co zrobiłam.
 - Ty nic nie zrobiłaś! - Wyciągnął do niej ramiona i objął ją w odwiecznym geście pocieszenia. Czy podejrzewał, że znów się rozplacze? Przedtem łzy były dla niej ulgą. Zwykłą ludzką reakcją. Teraz zabrakło już łez.
 - Nigdy byś tego nie zrobiła - zapewnił, mocniej ją przytulając. Powtarzał, że to nie jej wina, że nie powinna czynić sobie wyrzutów. Mówił w kółko, że na pewno nie odrzuciłaby własnego dziecka. Było to rozgrzeszenie, o którym marzyła. I powód, dla którego nigdy nikomu o tym nie mówiła. Nie zasługiwała na takie pocieszenie. Ciąża była tylko jej błędem, niczym innym.

Szalona miłość

97

- Skąd wiedziałeś, że to ciąża pozamaciczna? - zapytała. Ilu mężczyzn miałoby o tym pojęcie?

- Mój dziadek był lekarzem i chciał, abym poszedł w jego ślady. Może tak by się stało, gdybym we wczesnej młodości nie zainteresował się starożytnym Egiptem, kto wie? - Na moment poszybował myślami w przeszłość. Do szczęśliwszych czasów, które spędzał ze swoją rodziną. Po chwili otrząsnął się z nich i powiedział: - Pamiętam, jak opowiadał o swojej pacjentce, która niemal umarła. Opisywał symptomy. Powiedział, że to ból nie do opisanania.

Ale to nie ból Miranda zapamiętała. Najgorsze było uczucie pustki, które nastąpiło później, niezdolność odczuwania czegokolwiek.

- Co się z tobą działo potem, Mirando?

- Uznałam to za kolejne wydarzenie z serii. Moi rodzice, mój chłopak, moje dziecko - wszyscy mnie odrzucili. Pozostało mi tylko odrzucić siebie samą, a więc przestałam jeść. - Ale nie chciała do tego wracać. - A co z tobą?

- Mando...

- O mnie już dosyć. Chcę posłuchać o tobie - nalegała, wmawiając sobie, że to zdrobienie jest niczym innym jak zwykłym potknięciem. Nic nie znaczy.

- O Egipcie? - zdziwił się.

Nie, nie o Egipcie. Nie chciała odwracać uwagi od właściwego tematu.

- Co było potem, jak zerwałeś z rodziną? - uściśliła. Przez moment poczuła poruszenie jego mięśni, bardziej

drgnięcie niż wzruszenie ramionami, jakby go zaskoczyła. I nieznaczne załamanie oddechu, jakby coś go zabolalo. Zdając sobie sprawę, że on naprawę cierpi, usiadła.

- Jesteś ranny!

Liz Fielding

- To nic. Połóż się. - Gdy się wahała, dodał uspokajająco: - Naprawdę. Tylko naciągnąłem mięsień. Muszę go wygrzać, a ty działasz lepiej niż termofor.
 - Czy to diagnoza doktora Jaga?
 - Nie trzeba być lekarzem, żeby to wiedzieć.
 - Pewnie nie. - A ponieważ ciepło było wszystkim, co mogła mu zaoferować, delikatnie przytuliła się do niego, uważając, aby nie urazić jego ręki.
 - Tak dobrze?
 - Doskonale. - Mocniej otoczył ją ramieniem; poczuła, jak doskonale do niego pasuje. Zbyt doskonale.
 - A więc? - zapytała ponownie.
- Musiała przeciwstawić się niespodziewanemu pożądaniu, które pojawiło się nie tylko jako reakcja na strach. Nie chciała polubić Nicka Jago, nie mówiąc o czymś więcej. Nie było to łatwe w stosunku do mężczyzny, który ocalił jej życie. Mężczyzny, którego pocałunek najpierw obudził w niej cieplejsze uczucia, a potem rozpalił ją do białości.
- Nie chciała jednak, by jej współczuł.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Opowiedz mi o swoim życiu - poprosiła. - Czy byłeś, a może jesteś żonaty? - spytała, żartobliwie naśladowując ton urzędnika imigracyjnego. - Czy masz dzieci?
- Jago nie popełnił błędu i tym razem nie wzruszył ramionami.
- Nie, nie i nie mam dzieci - powiedział.
- Żadnych, o których wiesz?
- Żadnych i kropka. Nie jestem taki beztroski.
- Przepraszam...
- Nie szkodzi. Mężczyźni często to mówią, prawda? Żeby poprawić swój wizerunek.
- Niektórzy mężczyźni. A co z długotrwałymi związkami? - dodała, zanim zdążyła się ugryźć w język. Nie powinna być Wścibska. Jutro, daj Boże, wyjadą stąd i nie będzie żadnego powodu do kolejnego spotkania. Wrócą do normalnego życia i postarają się zapomnieć, że zamknięci w mroku dzielili ze sobą najgłębsze sekrety.
- A co z kobietą, która opowiadała światu, że to... -zrobiła gest dłonią - odkryła samodzielnie?
- Fliss? Źle ją oceniłem. Uznałem, że szuka seksu bez zobowiązań. Podała się za studentkę archeologii i kiedy pojawiła się na wykopaliskach, ucieszyłem się, że będę

Liz Fielding

mieć dodatkową parę rąk do pracy. Mój błąd. Powinienem sprawdzić jej referencje.

- Jej walorów, spójrzmy na to uczciwie, trudno było nie zauważyć. - Miranda nie mogła się powstrzymać, by z niego trochę nie zakpić.

- Racja! - Roześmiał się, nie podejmując walki. - Okazały się banalne i powierzchowne. Oczywiście dostałem to, na co zasłużyłem.

- To znaczy?

- Zostałem wystrychnięty na dudka. Chociaż być może bogowie wszystkim zrobili psikusa - dodał ze smutkiem.

- Świątynie, które miały być atrakcją turystyczną i o które chodziło w całej tej intrydze, właśnie pochłonęła ziemia. A jakie znaczenie ma w tej sytuacji moja opinia? Straty i cierpienia spowodowane tym kataklizmem są o wiele ważniejsze.

Wyjął brandy z torby i wyciągnął rękę w jej stronę.

- Nie, dzięki.

- Przepłucz usta - poradził. - A potem postaraj się zasnąć.

Przesunęła się do przodu i posłuchała go. Wstrzymała oddech, gdy poczuła w gardle palący trunek.

- Wielkie nieba! Czy ludzie naprawdę piją to świństwo?

- Tylko desperaci.

- Lepiej od razu się zastrzelić. - Zwróciła mu butelkę.

- Możesz podać mi moją torbę?

Spełnił jej prośbę, a potem ostrożnie usiadł.

Czuł ból. Czy naciągnął mięsień? Albo naderwał ścięgno, kiedy tak kurczowo ją trzymał? Nie spytała, wiedząc, że się nie przyzna. Zamiast tego wyszperała z mokrego wnętrza-

Szalona miłość

101

trza torebki chusteczkę higieniczną i wytarła nią pył z twarzy i rąk. Potem wyciągnęła następną i zaczęła delikatnie czyścić dłoń Jaga - tę dużą mocną dłoń, którą ją trzymał, gdy ziemia się zatrzęsła. Jago zeszywniał.

- Mando...

- Pozwól mi - szepnęła.

Nawet przez materiał wyczuwała stwardnienie na wewnętrznej krawędzi jego kciuka, które pasowało do małej łopatki, jaką znalazł. Efekt wieloletniego przesiewania warstw przeszłości.

- Nie bój się, odrobiłam lekcję - zapewniła. - Nie będę ci się narzucać. Nie robiłam tego od lat.

- Nie? A więc miałem pecha. - Zdał sobie sprawę, że powiedział coś głupiego, więc dodał: - Jak sobie radzisz? Zrezygnowałaś z facetów?

- Pracuję. Bardzo ciężko. Przedtem pracowałam dla Iva, ale teraz jestem partnerem w telewizyjnej spółce producenckiej, którą założyłam z moją szwagierką. Jestem kierownikiem produkcji. Szukam materiałów, wynajduję ludzi i miejsca. Organizuję całą pracę na zapleczu, podczas gdy Belle wdzięczy się przed kamerą.

- Może powinniście zamienić się rolami? - zasugerował, gdy skończywszy z jedną ręką, zaczęła wycierać drugą. - Całkiem dobrze sobie radzisz z wdzięczeniem się -zapewnił.

- Czyżby? Dostałyśmy nagrodę za nasz pierwszy film dokumentalny. Myślę, że dobrze jest, jak jest.

- O czym był ten film?

- Nie o torebkach ani o butach.

- Nawet przez chwilę tak nie pomyślałem.

Liz Fielding

- Przepraszam.

- To moja wina, że robiłem niestosowne komentarze na temat twojej torebki. Opowiedz mi o tym filmie.

- Dotyczy jednego z ulubionych tematów Belle. Dzieci ulicy.

- Niechcianych dzieci? Jesteś pewna, że to ulubiony temat twojej szwagierki?

Jest cholernie bystry...

- Razem z siostrą spędziły w dzieciństwie trochę czasu na ulicy. W porównaniu z ich historiami moje żale to pestka - dodała szybko. - Jak tam twoja głowa, Jago?

- Nadal na swoim miejscu, Mirando.

- Dobrze, że ci humor dopisuje. Pozwól, że zerknę. - Ujęła jego twarz w dłonie.

Dużo czasu minęło, odkąd dotykała twarzy czy rąk mężczyzny w taki sposób. Jego policzki pokrywał kilkudniowy zarost; musiała powstrzymać chęć potarcia po nich dłońmi. Zamiast tego odsunęła mu włosy z czoła, poszukując rany.

Rzeczywiście uderzył się mocno. A ona głupia jeszcze mu docinała!

- Trzeba to oczyścić - powiedziała, wydając z paczki ostatnią chusteczkę.

- Mogę sam...

- Nie... - Odtrąciła jego rękę.

- Mogę sam to zrobić - powtórzył. - Ale właściwie po co się wysilać, skoro obsługuje mnie piękna kobieta, prawda?

Być może otarcie się o śmierć wyzwala taką brawurę, że mówi się kobiecie najbardziej szokujące rzeczy, narażając się na boleśnie precyzyjną ripostę. Kobiecie, która jak wy-

Szalona miłość

103

kwintna pralinka chowa swoją miękkość i kruchość pod twardą obronną powłoką z czekolady.

- Nie masz pojęcia, jak ja wyglądam - odparowała, pochylając się ku niemu i kontynuując swoją delikatną pracę. Owiewała go ciepłym kobiecym zapachem.

-Wiem wystarczająco dużo. - Wykorzystał fakt, że miała obie ręce zajęte, i koniuszkiem kciuka przesunął po jej czole, wzdłuż nosa i mocno zarysowanych kości policzkowych. Naprawdę mu odbiło!

- Wiem, że masz szlachetne rysy. Silną twarz.

- Masz na myśli duży nos? - Skończyła oczyszczanie rany i odchyliła się do tyłu. - Jak się teraz czujesz?

Gorzej, bo jesteś za daleko...

- Opuściłaś tu kawałek. - Wziął jej rękę i poprowadził przez swoje czoło do skroni. - O, tu.

- Naprawdę? - Dotknęła jego skóry. - Nic nie czuję. Być może potrzebuję światła.

-Musimy oszczędzać baterie. Dobrze sobie radzisz. A więc... o czym to mówiliśmy? Ach tak, twój nos. Jest duży? Powiedziałbym, że interesujący...

- Chrzanisz, Nicku Jago!

- **I** to jak! - przyznał, zaczynając się całkiem dobrze bawić. - Masz proste włosy. Są bardzo ciemne i sięgają ci do brody.

- Skąd wiesz, że są ciemne? Czyżbyś zrobił mi ukradkiem zdjęcie?

- Na pamiątkę naszego spotkania? Może powinienem zrobić to teraz? - zasugerował.

- Nie sądzę. - Poruszyła się instynktownie, by ochronić telefon, schowany w kieszonce na piersi. - Zresztą po co? Kto by chciał stawiać je nad kominkiem! - Wzruszy-

Liz Fielding

ła ramionami. - Poza tym masz rację, musimy oszczędzać baterię. Jego błąd.

- Mówiłem o świetle, nie o komórce. Ale wracając do twojego pytania, wiem, że masz ciemne włosy, bo gdyby były jasne, odbijałoby się w nich nawet słabe światło.

- Hm... Cóż, mądrało, ty też masz ciemne włosy. Nie są całkiem proste i potrzebują strzyżenia.

Widziałam je, kiedy zapaliłeś zapalną. - A poza tym jesteś leworęczny- Skąd wiesz?

-Masz odcisk na kciuku. Tutaj... - Potarła koniuszkiem palca po twardej skórze. - To jest ręka, którą się częściej posługujesz. Tą ręką sięgnąłeś po mnie, kiedy nie mogłam przecisnąć się przez szczelinę.

- Uniosła ją i dodała: - Tą ręką mnie uratowałeś.

Tą ręką ją przytrzymał, gdy krzyczała, żeby pozwolił jej spać, bo nie warto dla niej poświęcać życia. Czy dlatego, że kiedyś, samotna i wystraszona, zdecydowała się przerwać ciążę?

Czy całe życie będzie się za to karać?

- Jesteś tego warta, Mando - rzekł wzruszonym głosem. I dodał: - Och, nie, zasługujesz na więcej niż to zdrobienie. Jesteś zachwycającą kobietą, Mirando. Masz siłę przetrwania. I czy chcesz, czy nie, zasługujesz na życie.

- Dziękuję... - Jej słowa były zaledwie szeptem.

W ciemności poczuł dotknięcie jedwabistych włosów na nadgarstku, potem miękkich warg, dotyk ciepłego oddechu na palcach. Pocałunek. Nie, więcej niż pocałunek, ukłon dziękczynny... Ten dotyk poruszył go bez słów.

Miranda zniszczyła czar chwili, nagle opuszczając ręce.

Szalona miłość

105

A potem przerwała ciszę, ratując ich obydwójce przed nieopatrznym słowem lub gestem.

- Nie tylko ja mam interesujący nos - powiedziała z nienaturalnym ożywieniem. - Twój musiał być kiedyś złamany. Jak to się stało? Albo co bardziej interesujące, kto ci to zrobił?

- Zauważyłaś to wszystko w świetle zapalki?

- Ty oglądałaś swoją świątynię, a ja patrzyłam na gburo-watego pijaka, z którym zostałam uwięziona.

- Nie byłem pijany - zaprotestował, chwytając się z opóźnieniem liny ratowniczej, którą mu rzuciła.

Wycofał się znad krawędzi bardziej niebezpiecznej niż ziejąca przed nimi ciemność. - Zamroczyło mnie uderzenie w głowę.

- Teraz to wiem, ale wtedy sam nie miałeś tej pewności.

- No wiesz, jak to jest.

- Nie wiem. Podejrzewam, że picie to męska sprawa. Właściwie nie widziałam twojego nosa. Czułam go.

- Tak?

Skąd wiedział, że potrząsnęła głową? Wyczuwał najmniejszy ruch. W ciemnościach najśłabszy dźwięk czy najłżejsze poruszenie powietrza odbierał ze wzmocnioną siłą, a jego umysł przekładał wrażenie na obraz. W zdumiewający sposób potrafił również odczytać każdy niuans w jej głosie; nie tylko słyszał, co mówiła, lecz także to, czego nie mówiła.

Powietrze drgnęło, gdy szybko potrząsnęła głową, a ciemność przecięła błysk prostych równych włosów. Dotknął jej twarzy i wyczuł brzoskwiniową skórę. Pocałował ją...

Liz Fielding

- Poczułam go, kiedy ścierałam kurz z twojej twarzy -powiedziała z przejęciem.

A więc to działa w obie strony. Zastanawiał się, jaki obraz przychodził jej na myśl, kiedy poruszał się, kiedy mówił. Kiedy jej dotykał...

- Tak to już jest z nosami - odrzekł. - Trudno ich nie zauważyć.

- Twój nie jest taki zły. Tylko trochę poobijany. Jak to się stało?

Odzyskała nad sobą kontrolę, jej głos wrócił do normy. Wyszkoliła się w ukrywaniu uczuć. Jak długo to trwało?

Jak długo, zanim weszło jej to w krew? Ile czasu jemu to zajęło?

- W szkole - odparł. - Podczas meczu rugby. Dostałem piłką w twarz.

- Auu!

- Nie czułem bólu, uwierz mi. - Pamiętał ten moment, choć było to tak dawno. - Uchroniłem drużynę przed golem, który pogrzebałby mecz. Chyba nie zauważyłbym wtedy złamanej nogi, nie mówiąc o poharatanym nosie. Byłem po prostu wściekły, że musiałem jechać na pogotowie, zamiast wyjść z...

Urwał. Przyjemne wspomnienie pociągnęło za sobą niestety następne.

- Wyjść z...? - Czekala, ale milczał. - Z ojcem, prawda? Przyszedł zobaczyć, jak grasz?

-Tak.

Jak to jedno krótkie słowo mogło mieć tyle odcieni? Mogło wyrażać zdumienie, pytanie, zapewnienie, a teraz było uznaniem prawdy, którą ledwie dopuszczał. Ale Mi-

Szalona miłość

107

randa ma rację. Był tam jego ojciec. Mimo zbliżających się wyborów znalazł czas, żeby być z nim w tym dniu.

- Tak - powtórzył. - Mój ojciec przyjechał na mecz.

- Żeby zrobić sobie zdjęcie? - spytała pogardliwie. - Polityk z synem, zalany krwią bohaterem boiska? Założę się, że to nieźle nazajutrz wypadło w gazetach.

- Nie! - zaprotestował. Drwina w jej głosie kazała mu wstawić się za ojcem.

- Nie? - Ironiczna modulacja tym razem go nie zdenerwowała.

- Nie było fotografa - rzekł bez emocji.

- Nie? A mówiłeś przecież, że zwykle tak było?

Powiedziała to słodkim i niewinnym tonem, ale wiedział, że udaje. Wiedział, że dosłyszała w jego głosie poruszenie i próbowała coś udowodnić.

- Więc jak było? - naciskała. - Zjawił się tak po prostu jak każdy inny dumny ojciec? Żadnego planu? Okazji do zdjęcia?

Zrobiła palcami cudzysłów w powietrzu. Złapał ją za rękę, prosząc, by przestała.

- Jesteś wiedźmą, Mirando Grenville.

- Byłam nazywana gorzej - odparła pieszczotliwym tonem.

- Wierzę. - Nadal trzymając jej dłonie, dodał: - W tym tygodniu były moje urodziny. Osiemnaste. Tata przyjechał z Londynu zobaczyć mecz, a potem miał zabrać mnie na kolację.

- Straciłeś urodzinową kolację?

- Niezupełnie. W poczekalni na ostrym dyżurze jedliśmy kanapki z automatu; wokół snuli się inni ranni, kilku pijaków, kiedy czekaliśmy na lekarza.

Liz Fielding

- Czekaliście? Chcesz mi powiedzieć, że syn ministra nie został przyjęty bez kolejki? - Nadal kpiła z niego, ale teraz życzliwie.

- Lekarze byli zajęci poważniejszymi przypadkami. Ale to nie miało znaczenia. Rozmawialiśmy o moich planach na przyszłość, o wyborach. Rzadko mogłem go mieć tak dla siebie.

- Więc urodziny nie okazały się totalną klapą?

- W żadnym razie - przyznał. Ostatni raz byli ze sobą tak blisko. Po wyborach ojca pochłonął wir pracy politycznej, on zaś rozpoczął studia.

Miranda przysiadła na piętach. Nick nadal więził jej ręce w bolesnym uścisku, pozornie tego nieświadomy, i przeżywał drogocenny wieczór spędzony ze swoim ojcem. Czy zdawał sobie sprawę, jak bardzo był szczęśliwy?

Tęskniła choćby za jednym takim wspomnieniem.

Za jednym dniem, w którym jej matka lub ojciec oderwaliby się od swej pracy i przyszli po nią do szkoły, by zabrać ją do kawiarni. Żeby choć raz jej urodziny nie były jedynie datą w terminarzu ich sekretarek.

- Pewnie zamierzasz mi teraz powiedzieć, że powinienem pamiętać Wszystkie dobre chwile, a zapomnieć o całej reszcie - zauważył, wyrywając ją z zamyślenia.

- Nie śmiałabym tego sugerować.

- Nie bądź taka skromna, Mirando. Obydwoje wiemy, że byś śmiała.

- Więc obydwójce się mylimy - odparła gwałtownie. - Raczej powiem ci, żebyś wszystko pamiętała.

Każdą małą rzecz. Dobre, złe i całkiem przeciętne chwile. Żebyś był wdzięczny życiu za każdy ulotny moment. - Wzruszyła ramionami. - Przepraszam, to nie moja sprawa.

Szalona miłość

109

Kamień uwierał ją w kolana, więc usiadła. Puścił jej dłonie.

- Oprzyj się o mnie, będzie ci wygodniej. - Otoczył ją ramieniem. - Podziel się ze mną choć jednym swoim wspomnieniem, Mirando. Na przykład, jaki był twój pierwszy dzień w szkole?

- Niezbyt przyjemny. Wszystkie dziewczynki zostały przyprowadzone przez matki. Moja była gdzie indziej. - Zawsze była gdzie indziej. - Spójrzmy... Wrzesień? Zapewne polowanie w Szkocji. W każdym razie powiedziałam mojej nieszczęśliwej niani, żeby zabrała mnie do domu, bo to matka powinna przyprowadzić mnie do szkoły.

- I zrobiła to?

- A jak myślisz? Biedna kobieta chciała się mnie jak najszybciej pozbyć, więc nie zważając na moje krzyki i wierzganie, powierzyła mnie zakłopotanej nauczycielce. Potem długo musiałam naprawiać pierwsze złe wrażenie. A ty pamiętasz swój pierwszy dzień?

- Wolałbym nie. Moja matka płakała. Byłem tak zakłopotany, że nie pozwoliłem jej odprowadzić się dalej niż do końca podjazdu.

- Biedaczka!

- A co ze mną? Musiałem żyć ze wstydem.

- Byliśmy okropnymi bachorami.

- Mieliśmy po pięć lat. Nasze dobre prawo.

- Pewnie tak.

- Opowiedz mi teraz o swoim pierwszym pocałunku. Westchnęła.

- Najpierw najstraszniejsze wspomnienia, prawda?

- Co w tym takiego strasznego?

- Miałam czternaście lat. W tym wieku wydaje nam się,

Liz Fielding

że już jesteśmy dorośli, a całowanie się przypomina sportową rywalizację, o której dyskutuje się w detalach z przyjaciółmi i wystawia punkty za techniczną wartość, styl artystyczny i zaangażowanie.

Ten chłopak nazywał się Jonatan Powell, szczekał zębami i miał trądzik. Oczywiście później kłamałam bezwstydnie. A ty?

- Miałam trzynaście. Nazywała się Lucy... Myślę, że była już doświadczona, bo dostarczyła mi niezłej zabawy.

- A więc w dodatku nad wiek rozwinięte bachory...

- Teraz ty. Opowiedz mi coś, co ci się przydarzyło. Wydarzenie, które zapadło ci w pamięć.

- Mój intymny wzruszający moment? - spytała drwiąco.

- Nie wiem. Ja otworzyłem przed tobą duszę.

Nigdy tak nie rozmawiała z mężczyzną. Wyzwoleni ciemnością mogli pozwolić sobie na całkowitą szczerłość.

- _Wspomnienie. Zobaczmy... - Drażąc w pamięci w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby go usatysfakcjonować, zniemacka wróciła myślami na tamtą ulicę. - Na początku roku zabrałam moją współpracowniczkę Daisy na rekonesans, żeby znaleźć miejsca, gdzie mogłybyśmy nakręcić nasz dokument.

- Ten o dzieciach ulicy?

- Tak. Objechałyśmy kawał świata i wracałyśmy już do domu z lotniska, gdy nagle Daisy kazała taksówkarzowi się zatrzymać, a potem zaciągnęła mnie w boczną uliczkę...

Nadal miała przed oczami ten obrazek.

- Byłyśmy w jednym z najbogatszych krajów świata, nieopodal sklepów, w których takie kobiety jak ja kupują torebki za bająnskie sumy, obok restauracji, gdzie obawiamy się objadać smakołykami, żeby nie przytyć.

Szalona miłość

111

I właśnie tam zobaczyłam dziecko, małą dziewczynkę, Rosie, grzebiącą w kontenerze na odpadki! - Potrząsnęła głową, przez chwilę nie mogąc wydobyć głosu. - Powinnam wiedzieć, że takie rzeczy się zdarzają... Wiedziałam, ale wypierałam to ze świadomości. I wreszcie zobaczyłam na własne oczy...

- To nie twoja wina.

- Doprawdy? Czy to nie wina każdego, kto udaje, że nie widzi? Czułam się taka bezradna. To mnie zmroziło. Chciałam zabrać ją, umyć, nakarmić, dać poczucie bezpieczeństwa, ale Daisy... - Przełknęła ślinę; znów stanął jej przed oczami ten obrazek. - Daisy do niej podeszła i jak gdyby nigdy nic zaczęła jej pomagać wyszukiwać najlepsze kaski. Dla mnie to był horror, najgorsza rzecz, jaką w życiu widziałam. Przeżyłam szok. Ale¹ Daisy miała doświadczenie. .. Wiedziała, jak podejść do tego dziecka.

Film, który potem nakręciliśmy - ciągnęła - wywołał w kraju burzę. Wymizerowana, brudna, zbuntowana twarzyczka Rosie na okładkach magazynów, patrząca z ekranu, przyniosła nam nagrodę.

- Czujesz się z tego powodu winna?

- A ty byś się nie czuł? Gdzie ona była, kiedy ja wystrojona w markową kieckę odbierałam nagrodę na eleganckiej ceremonii?

- Co mogłaś zrobić, Mirando? Chciałabyś przygarnąć każde dziecko, które błąka się po ulicy? Twoja praca polega na dostrzeżeniu problemu, skupieniu publicznej uwagi, obudzeniu w ludziach świadomości. Pomogłaś wszystkim dzieciom w podobnej sytuacji, nie tylko tej jednej dziewczynce. - Gdy długo się nie odzywała, spytał: - Wiesz, co się z nią stało?

Liz Fielding

- Po naszym filmie tysiące par chciało dać jej dom. Zaadoptować ją.

- Ale nie ty?

- Nie. - Głos jej się załamywał. - Nie ja... Masz pojęcie, jak trudno jest wychować takie dziecko? Jak trudno sprawić, żeby uwierzyło, że nigdy go nie opuścisz, bez względu na to, co zrobi? Już ono cię sprawdzi...

Zawahala się. Jago wyciągnął rękę i wytarł jej policzek. Tak jak przypuszczał - był mokry.

- Ty wiesz o tym wszystko, tak? - Nie potrzebował i nie czekał na odpowiedź, ale wziął ją w ramiona i przytulił. - Wiesz, że jesteś twarda jak cukrowa pianka?

Dźgnęła go łokciem w żebra.

- Auu!

- Cukrowa pianka! Też coś! - Pociągnęła nosem.

- No to może turecki lukum? - Starał się w ten sposób odciągnąć jej uwagę od wstrząsającego obrazu małej dziewczynki.

- Raczej landrynka.

- Co to, to nie! - Głowa i ramię bolało go, kiedy się śmiał, ale wyobrażenie sobie kolorowego cukierka z jej imieniem wydrukowanym na papierku było tak szokujące, że nie mógł się powstrzymać. - Założę się, że ubierasz się głównie na czarno.

Nie zaprzeczyła.

- Lukrecja! - oświadczyła. - Zgadzam się na lukrecję. Jest czarna. Ale trzeba ją trzymać w lodówce.

- Znowu zaczynasz. Mieliśmy przestać mówić o jedzeniu.

- Nadal mam trzy miętusy. - Podniosła na niego wzrok. - Są twoje, jeśli chcesz.

Szalona miłość

113

- Razem z moimi trzema to będzie prawdziwa uczta, ale zachowamy je na śniadanie. - A potem, ponieważ nie jadł od wczesnego poranka i musiał zapomnieć o głodzie, dodał: - Kiedy się stąd wydostaniemy, powinnaś ją odnaleźć. Tę małą dziewczynkę.
 - Nie byłoby to w porządku, Nick.
 - Myślałaś o tym? Nie zaprzeczyła.
 - To by stworzyło zbyt trudną sytuację dla niej i dla jej nowych rodziców. Nie mogę znów wywracać jej życia do góry nogami.
 - Mogłabyś w takim razie obserwować ją z dystansu. Uspokoiłabyś swoje sumienie, a przy okazji byłabyś na podorędziu, gdyby potrzebowała wsparcia dobrej matki chrzestnej.
 - Dzieci nie potrzebują cudownych matek chrzestnych, Nick. Potrzebują prawdziwych matek, które są przy nich każdego dnia, w słońce i deszcz, robiąc nudne rutynowe rzeczy. Rodziców, którzy zapracowują na miłość ciężkim codziennym trudem.
- Wiedział, że ma rację. Że mówi nie tylko o małej dziewczynce, której życie odmieniła.
- Uważasz, że byłem bezwzględny dla swoich rodziców?
 - Tak. To znaczy... nie wiem. - Wciągnęła powietrze. - Nic już nie wiem, Nick. Wyobrażam sobie tylko, co by było, gdyby jedno z nich się rozchorowało. Gdyby twoja matka cię potrzebowała. Gdyby twój ojciec chciał zawrzeć... - I ciszej dodała: - Pomyśl, że mógłbyś tu umrzeć, nigdy nie powiedziawszy im, jak bardzo ich kochasz...
 - Nie kocham ich!

114

Liz Fielding

- Oczywiście, że kochasz, Nick. Boli tylko wtedy, gdy się kocha.

Słowa te odbiły się echem od ścian, zdawało się, że wypełniły całą przestrzeń.

- Nie umrzemy - powiedział z mocą. - Nie dziś.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Czy to jeszcze ten sam dzień? - spytała Miranda, nie kontynuując trudnego tematu. - Wydaje mi się, że wspinamy się już całe wieki. - Wydobyła z kieszeni telefon, by sprawdzić godzinę. - O, mamy już następny dzień! Kiedy znów się trochę rozwidni?

Spojrzał na wyświetlacz.

- Dopiero za kilka godzin. - Puczuł, że wstrząsnął nią zimny dreszcz. Wyczerpanie, głód i pragnienie z pewnością dają o sobie znać. - Może sprawdzisz swoje wiadomości? - podsunął, by odciągnąć jej uwagę od rzeczywistości.

- Bateria...

- Nie ruszymy się przed świtem - zapewnił ją. - Przeczytaj wiadomości i powiedz bliskim, co przeżywasz.

- Nie chcę. Poza tym i tak nie ma sygnału. - Ale potem zrozumiała jego intencję. - Sugerujesz, żebym wysłała im pożegnalną wiadomość?

Czy właśnie to miał na myśli?

- Uda się nam - zapewnił z większą pewnością siebie, niż sugerowałyby okoliczności. Kto wie, co przyniesie świt? Może przyjdzie im zawrócić? Byli już wyczerpani, a on mógł używać tylko jednej ręki. - Wkrótce cię zobaczą, ale wiadomość od ciebie, kiedy zapewne nieco wcześniej do nich dotrze, poprawi im humor.

Liz Fielding

- Tak myślisz? A co z tobą, Nick?

- Co ma być?

- Czy jest ktoś, komu chciałbyś wysłać ostatnią wiadomość? Co tobie poprawiłoby humor?

Wiedział, co miała na myśli. Chciała, by wysłał wiadomość do rodziców. Zdawał sobie sprawę, jak trudno jej zrozumieć, że od nich odszedł, że czuł się zdruzgotany. Wychowali go w wierze w podstawowe wartości. Uczciwość, prawdomówność. Zaufał im. Uwierzył w kłamstwo...

- Nie miałbym nic przeciwko, gdybyś obdarzyła mnie jeszcze jednym pocałunkiem - powiedział, żeby nie kontynuować niewygodnego tematu.

Usłyszała to, czego się spodziewała - nonszalancką uwagę, która miała sprowokować ją do kolejnego kuksańca w zębra. Dosłyszała też coś więcej.

Nick Jago, aby odwrócić jej uwagę od ciemności, strachu i głodu, podzielił się z nią swą historią. Żeby poczuła się mniej samotnie, odsłonił swoją duszę dręczoną bólem tak wielkim, że odsunął się od świata, a nawet zmienił nazwisko.

Doskonale знаła ten rodzaj bólu. Przez lata chowała go pod maską pozorów i wymuszonych uśmiechów. Nawet najbliżsi uwierzyli w tę mistyfikację.

W końcu sama w nią uwierzyła. I gdyby nie spotkała mężczyzny, który podjął ryzyko, dotarł do najbardziej mrocznych zakamarków jej serca i uwolnił drzemiące tam zapasy bezużytecznej dotąd miłości, to zapewne zamarłoby ono na wieki.

Nick Jago ocalił ją od śmierci. Nie tylko w dosłownym sensie. Czego sam potrzebował, by uchronić się przed śmiercią za życia?

Szalona miłość

117

Właśnie jej powiedział. Czyżby to było takie proste?

- Pocałunek? - powtórzyła.

Powietrze było ciężkie, a ponad nimi, na widocznym skrawku nieba, świeciła Wenus niczym latarnia nadziei.

- Zwykle cmoknięcie? - zapytała, dostosowując się do jego beztroskiego tonu - czy pocałunek wywracający świat do góry nogami?

Jago specjalnie ją prowokował. Nie zamierzał wracać do problemów, które definitywnie wyrzucił z pamięci. Musiał powstrzymać ją od wypowiedzenia słów, których nie chciał usłyszeć. Dlatego ucieszyła go jej szybka reakcja, ale żartobliwy ton jej głosu z jednej strony uspokoił go, z drugiej zaś ostrzegł, że to tylko odroczenie.

Nie zdążył zaczerpnąć oddechu, by przeprosić, zapewnić, że żartował, gdy jej usta dotknęły jego ust tak delikatnie, że niemal zdawało mu się, że sobie to wyobraża.

Zapomniał o oddechu, gdy powolne penetrujące ciepło ogrzało jego wargi, wtargnęło w żyły i rozprzestrzeniło się po całym ciele jak ciekły jedwab.

Był to najśłodszy pocałunek, jakiego kiedykolwiek doświadczył, który dawał wszystko i obiecywał więcej. Miranda koniuszkami palców przesunęła w dół jego szyi, poszukując pulsu. Jej dotyk przeniknął przez niego niczym prąd niosący czystą energię.

Miał wrażenie, jakby przez lata jego ciało było uśpione, drzemało, oczekując na przebudzenie.

Oczekując na pojawienie się Mirandy Grenville, która przedrze się przez mrok i pocałunkiem przywróci go do życia. Obudzi dotykiem.

Pieściła jego twarz i szyję nieskończenie długo, a potem rozpięła guziki koszuli i posuwała się niżej, ocierając

Liz Fielding

jedwabistymi włosami o jego pierś, aż w końcu ją odsłoniła. Na moment przyłożyła dłoń do jego serca, a potem dotknęła jego skóry ustami, wpuszczając w jego zimne gniewne serce ciepło i życie. Była to trudna do zniesienia, słodka agonía, podobna do uczucia, gdy zdrętwiała kończyzna powoli odzyskuje życie.

- Mirando... - wyszeptał; nie wiedział, czy naprawdę chce, by go ożywiła, czy wolałby pozostać w bezpiecznym chodnym mroku.

- Nick? - Jago był świadom, że Miranda do niego mówi, w jej głosie wyczuwał troskę. - Dobrze się czujesz?

Czy dobrze się czuł? Na pewno był oszołomiony, i trudno się temu dziwić w tej sytuacji. Nie był to przecież zwykły przyjacielski pocałunek...

- Nick! - powtórzyła nagłaco.

- Dobrze - mruknął. - Lepiej niż dobrze. - Objął ją i przytulił do siebie. - Połóż się... Spróbuj zasnąć.

Leżała z policzkiem wtulonym w pierś Nicka Jago, przyciśnięta jego ramieniem tak mocno, że nie była w stanie się poruszyć. Wydawało się, że on odpłynął w sen zaraz po wypowiedzeniu tych słów. Jeśli to był sen. Przez chwilę pomyślała, że stracił przytomność, ale jego serce biło miarowo tuż pod jej uchem. Gdy zamknęła oczy, wszystkie troski i ból, który zdołała na chwilę zablokować, powróciły ze zdwojoną siłą.

Była głodna i spragniona. Od wielu godzin nie miała nic w ustach oprócz kilku łyków wody. Sen na pewno dobrze jej zrobi.

Zamknęła powieki. Wsłuchana w spokojny oddech Nicka, w końcu również usnęła.

Szalona miłość

119

Obudziło ją światło dnia. Kiedy mocno zakłuło ją w oczy, instynktownie poruszyła się, przez moment zdezorientowana. Wszystko ją bolało. Szyję miała sztywną.

Uniosła z trudem głowę i wtedy zdała sobie sprawę, że leży na spoczywającym na wznak mężczyźnie. Nick Jago...

Błyskawicznie odzyskała świadomość. Próbowала coś powiedzieć, ale usta miała suche, wargi spierzchnięte, i dopiero po kilku próbach wymówiła jego imię.

- Nick? Obudź się, już dzień! - Uwolniła się z jego objęć, gotowa do dalszej drogi. Gdy nie odpowiedział, odwróciła się. - Jago? Jak się czujesz? - Pamiętała o jego bolącym barku. I o tym, że nabił sobie guza.

- Średnio - wymamrotał. - Nawet budziki nie są tak natarczywe jak ty, Mirando. Powinnaś zmienić technikę.

- Właśnie ćwiczę.

Słońce, które ledwo weszło nad horyzontem, odnalazło szczelinę w potrzaskanych skałach i przez moment penetrowało ciemny zakątek, w którym utknęli. Miranda pierwszy raz mogła przyjrzeć się mężczyźnie, z którym spędziła długą noc. Który uratował jej życie.

Jego pociągła twarz, poorana bruzdami i pokryta teraz lcrótkim zarostem, była raczej interesująca niż piękna. Miał ciekawy nos i mocno zarysowany podbródek świadczący o uporze, a kolor oczu, który zdążyła zauważyć, zanim mrugnął i podniósł dłoń, by osłonić je od światła, był krystalicznie niebieski. Usta zaś...

Jego usta wyglądały dokładnie tak, jak je sobie wyobrażała, gdy ją całował. Były delikatne, a zarazem uparte i zmysłowe. Wydawało się, że od dawna się nie uśmiecha-
ty

Liz Fielding

Oparł głowę o ścianę.

- Czy naprawdę dobrze się czujesz? - zapytała w przyplywie troski.
- Czułbym się lepiej, gdybyś usiadła, zamiast się kręcić i narażać na upadek.

Posłusznie uklękła przy nim i odgarnęła mu włosy z czoła, by ocenić stan jego rany. Skóra była zdarta, posiniaczona i lekko opuchnięta.

- Myślę, że przeżyjesz - oceniła.
- Wiem, że przeżyję. Pocałunkiem obudziłaś mnie do życia.
- Naprawdę? Kiedy się stąd wydostaniemy...
- Wtedy ty odnajdziesz dziecko, które sfilmowałaś na ulicy, a ja skontaktuję się z moimi rodzicami.

Zgoda?

- Zgoda.

Wyciągnął dłoń i dotknął jej ust brzegiem kciuka, jakby w ten sposób chciał przypieczętować pakt.

- A więc, Mirando Grenville...
- Tak, Nicku Jago?
- O nie!
- Co się stało?
- Masz prawo wiedzieć, komu naprawdę ocaliłaś życie. - Nastąpiła pauza, podczas której nerwowo przełknęła ślinę. - Urodziłem się jako Nicholas Alexander Jackson, z dobrym solidnym angielskim nazwiskiem, które mój dziadek przybrał niebawem po przybyciu do Anglii.

Jackson...

- Ale... - Spotkała jego ojca na jakimś przyjęciu. Ivo powiedział jej potem, że Jacksonowie cicho i bez żadnych fanfar pracują charytatywnie, zbierając fundusze na pomoc dla uchodźców, wykorzystując do tego celu swoją własną

Szalona miłość

121

fortunę odziedziczoną po tymże dziadku, który ostatecznie został założycielem ogromnego koncernu spożywczego.

- Ale co? - zapytał.

Potrząsnęła głową. Zapewnianie go, że jego ojciec się zmienił, nie miałoby sensu. Musiałby otworzyć się na taką możliwość, zanimby ją usłyszał. Sprawdzić to osobiście. Do tego właśnie się zobowiązał. To wystarczało.

- Nic. Po prostu dziękuję, że mi powiedziałeś, Nick. Wciągnął głęboko powietrze i teraz ona z kolei spytała: -Co?

- Nic, po prostu od bardzo dawna nikt mnie tak nie nazywał. - A potem dodał rażno: - Ruszamy?

- Jak najszybciej.

Jago podniósł się. Ostatniej nocy myślał, że nigdy się stąd nie wydostanie, ale teraz, mimo że przez szczelinę sączyła się tylko smuga światła, wszystko wydawało się możliwe.

- Ostrożnie! - Wyciągnął rękę do Mirandy, która stanęła za nim. - Nie chcę cię teraz stracić.

Gdy chwyciła jego dłoń, znów się odwrócił.

Twarz jej pozostawała w cieniu, a wąski śноп światła padającego z tyłu tworzył wokół jej gęstych ciemnych i potarganych teraz włosów świetlistą aureolę.

Wyczuwał, że jest wysoka - niższa od niego zaledwie o połowę głowy. Wysoka, szczupła, ale obdarzona żelazną wewnętrzną siłą. To już wie. Tego doświadczył. Jako dziewczyna przeszła załamanie nerwowe z powodu poczucia winy i odrzucenia, ale teraz, jako dojrzała kobieta, przeżyła istny koszmar z odwagą i humorem.

Poprzez mgiełkę drobinek kurzu migoczących w wątych promieniach słońca zauważył, że czarną aureolę jej

Liz Fielding

włosów pokrywa kamienny pył. Smugi brudu niczym barwy wojenne dekorowały jej policzki i szyję. Nie posiadała powalającego, zmysłowego uroku Fliss. Miała urodę bardziej surową, rysy ostre, napięte, jakby wypalone w ogniu. Takie kobiety pozostają piękne do późnej starości.

Teraz też wyglądała cudownie.

- Co się stało? - Pochwyciła jego spojrzenie i uniosła dłoń do policzka, nagle świadoma, jak okropnie musi wyglądać.

Wtedy zobaczył jej dłonie - szczupłe, eleganckie, o długich palcach - które jednak mocno ucierpiały. Resztki lakieru widniały na połamanych paznokciach, skóra była zdarta, kostki posiniaczone i poranione.

Zorientowała się, gdzie Jago patrzy, i rozpostarła dłoń, sama przyglądając jej się z niesmakiem.

- Moja manikiurzystka się załamała - oznajmiła, wchodząc w rolę kobiety, którą była wiele godzin temu.

- Przestań! - Sięgnął po jej rękę. - Nie rób tego, Mirando. Nie musisz udawać. Nie mamy przed sobą sekretów. - A potem nachylił się i ucałował jej palce. - Znamy się. Zawsze będziemy się znać.

- Ja... - Przetykała ślinę, ale nie mogła wydobyć głosu. Czekał.

- Tak... - Tym razem nie przemówiła tonem światowej kobiety, ale nieśmiałej młodej dziewczyny, którą była w rzeczywistości. - Dziękuję.

Żeby uniknąć nieopatrzego słowa lub gestu, odwrócił się i spojrział w górę skalnego komina. Czekają ich jeszcze długa i mozolna droga. Poznawszy stan jej dłoni, zastanawiał się, czy Miranda da sobie radę z dalszą wspinaczką.

Szalona miłość

123

O ile on sam da radę.

Wiedział, że nie zgodzi się czekać, aż on sprowadzi pomoc. Nie było sensu nawet tego proponować.

- Gotowa?

Najpierw skinęła głową, ale zaraz zaprotestowała:

- Nie! Poczekaj!

Wyciągnęła z kieszeni telefon, otworzyła go i szybko nadała krótką wiadomość. A kiedy zauważyła, że ją obserwuje, wzruszyła ramionami.

- To nie dlatego, że nie wierzę, że się nam uda, Nick. Ale mogłam przecież wpaść pod samochód albo samolot mógł...

- Jesteś wyjątkową optymistką - stwierdził.

- Jacht, na którym płynęli moi rodzice, zatonął. Po prostu zniknęli. Czarna dziura. - Urwała, patrząc na niego z niemą prośbą o zrozumienie. - Nagle życie wydaje się bardzo cenne, Nick. Chciałabym, żeby ludzie, których kocham, wiedzieli, jak się teraz czuję. Że jestem... szczęśliwa. - Zbliżyła się do niego i przycisnęła policzek do jego policzka. - Dziękuję za ostatnią noc. Że mnie wysłuchałeś. Że chciałeś mnie poznać.

Na chwilę znów znalazła się w jego ramionach. Dwoje ludzi w objęciach, pomyślał. Ale wiedział, że to coś więcej. Połączyła ich ciemność. Związała. Obnażyli przed sobą dusze.

Musieli spojrzeć inaczej na własne życie, stawić czoło jego ciemnym stronom, zastanowić się nad przyszłością.

- Teraz jestem gotowa - oznajmiła, odrywając się od niego.

Złapał ją za nadgarstek, gdy poruszyła lawinę kamieni,

Liz Fielding

które z brzękiem potoczyły się w dół, a potem bez słowa wziął od niej telefon i nadał swoją wiadomość.

- Nie znam numeru mojego ojca, więc wysłałem wiadomość przez twojego brata.

Uśmiechnęła się.

- Nie będziesz żałował.

Nie skomentował, tylko rzekł po prostu:

- Pójdę pierwszy. Trzymaj się blisko. Idź naprzód i nie oglądaj się za siebie.

Miranda potrafiła się koncentrować. Całą uwagę skupiła na głosie Nicka, który informował ją na bieżąco o każdym swoim ruchu. Wpatrywała się w jego buty posuwające się tuż przed nią. I tak krok po kroku, w pewnym momencie poczuła, że przestała już wspinać się po ścianie szybu, ale spada, potykając się i zataczając na stromej pochyłości, aż wreszcie zatrzymało ją ciało Nicka.

Nie odezwał się, tylko wziął ją za rękę. Leżała chwilę nieruchomo, łapiąc oddech. Dopiero wtedy wybuchnęła śmiechem. Ocaleli, pokonali przeciwności. Zmartwychwstali!

Gdzieś ponad nimi wśród drzew ptak, a może mały ssak, zawtórował jej hałaśliwym rechotem, który odbił się echem w całym lesie.

Miranda zanosila się od śmiechu.

- Co się stało? - zapytał Nick.

Pokręciła głową, nie mogąc wydobyć głosu, a łzy spływały po jej policzkach.

I po chwili kąciki jego pięknych zmysłowych ust, które zdawały się nigdy nie uśmiechać, uniosły się ku górze. On też zaczął się śmiać.

Jago nie wiedział, w którym momencie śmiech Mirandy przemienił się w płacz, ale nie był zaskoczony. Przeżywała

Szalona miłość

125

huśtawkę emocjonalną. Trzymał ją za rękę, by pokrzepić ją swoją obecnością. Wreszcie ostatni raz pociągnęła nosem i otarła rękawem policzek. Spojrzała mimochodem na biały niegdyś materiał, który teraz pokrywały smugi potu i łez zmieszanych z kurzem oraz plamami krwi;

- Wyglądam paskudnie - powiedziała.

- Za to jesteś wspaniała. Zwróciła się w jego stronę.

- Ty też.

- Też jestem paskudny?

- Paskudny i wspaniały. Na pewno przydałby się nam prysznic. I pomyśleć, że zostałam zwabiona do Cordillery obietnicą pięknych plaż, oszałamiających widoków i komfortu!

- Możesz przedstawić swoje zażalenie na piśmie. Podam ci nazwisko tutejszego ministra turystyki. Ale nie chciał teraz o tym myśleć, żył i to było najważniejsze. Nie chciał zawracać sobie głowy ani Fliss, ani nawet Dominezem.

- Jeśli dasz radę przemieścić się jeszcze ze sto metrów -dodał - to zaoferuję ci przynajmniej podstawowe udogodnienie, zakładając, że trzęsienie nie zniszczyło hydrauliki.

- Hydrauliki? *

- U stóp tego wzgórza płynie strumień. Zimna i... bieżąca woda.

- Woda! To na co, do licha, czekamy? - Może nie dosłownie podskoczyła, ale wykonała bardzo udaną pantomimę. - W którą stronę?

Zmusił się do wstania.

- Tędy! - Poprowadził ją w dół po martwych liściach i porozrzucanych gałęziach w kierunku, skąd dochodził szum.

Liz Fielding

Zauważył, że utyka, więc wziął ją pod ramię.

- Jak twoje kolano?

- Marzy o wodzie.

Zejście pochyłą ścieżką na dno doliny okazało się karkołomne. Na widok wody spływającej z małego wodospadu do jeziora Jago nagle przystanął.

- Co się stało? Pokręcił głową.

- Nic. - Spodziewał się zniszczeń. - Poza kilkoma liśćmi unoszącymi się na wodzie wszystko wydaje się nienaruszone.

- To świetnie!

Usadowili się nad brzegiem jeziora i, czerpiąc wodę w dłonie, najpierw zaspokoili pragnienie.

Miranda napiła się, ochlapała wodą twarz, a potem położyła się bez ruchu, przebierając tylko obolałymi palcami w chłodnej wodzie.

- Lepiej? - zapytał Nick.

- Nie wierzyłam, że woda może smakować tak wspaniale. Czy jest bezpieczna?

- Piłem ją przez pięć lat bez żadnych złych efektów. Pochodzi ze źródła położonego pod głównym budynkiem świątyni. Poprowadziłem stamtąd rurę.

- Może warto by ją butelkować?

- Może. - Przewrócił się na plecy. - Mieszkańcy uważali tę wodę za świętą, a pierwotny budynek świątynny wybudowano nad źródłem, żeby je chronić. Gdy potem wznoszono kolejne budowle, prowadzono do nich wodę kanałami do celów rytualnych oczyszczających kąpiele.

- Dlaczego nie było jej pod ziemią?

- Przez wieki oryginalne źródło ulegało zamuleniu. Ale

Szalona miłość

127

woda, jak to woda, odnalazła inną drogę. - Potem dodał:

- Ruszymy się? Będą nas poszukiwać.
- Usłyszymy ich. - Zwlekała, nie chcąc opuszczać tego miejsca.

Jeziorko było niezwykle piękne. Pod skałami, na których rozpryskiwała się woda, pyszniły się olbrzymie paprocie. Drobniutkie niebieskie kwiatki, epifity, podpierały się na wielkich liliach koloru kości słoniowej, nasycających mgliste powietrze intensywną wonią. Wokół rosły drzewa obwieszane owocami.

Wszystko wyglądało na nietknięte, dziewicze.

- Ci ludzie sprzed wieków tracili czas i energię, budując te wielkie kamienne świątynie - stwierdziła.
 - Tak uważasz?
 - Nie potrzeba kamienia, żeby mieć świątynię. Tu wystarczy niebo i ziemia. Owoce i kwiaty... -
- Urwała, zafascynowana mgnieniem tęczy, gdy ważka musnęła skrzydłem powierzchnię wody. - I woda.

Nabrała w dłonie kolejny łyk, a potem, nadal nie zaspokojona, usiadła i zaczęła rozpinać guziki koszuli.

- Mirando, co robisz?
- Mam zamiar się zanurzyć. Nawilżyć całą skórę. A potem dokonam własnej oczyszczającej kąpieli. Sztywnymi palcami rozpinęła guziki, ale stanik okazał się wyzwaniem, więc odwróciła się do Jaga.
- Czy zamierzasz tak leżeć i patrzeć na moje zmagania?
- Ale zanim zdążył się ruszyć, zapięcie stanika puściło, Miranda zerwała go z siebie i odrzuciła. Obnażyła najciemniejsze sekrety duszy przed tym mężczyzną, więc tajemnice jej ciała nie miały już znaczenia.

Jago nie mógł oczu od niej oderwać, gdy się rozbiera-

128

Liz Fielding

ła, przeobrażając się zupełnie nieświadomie w Ewę, zanim powoli zanurzyła się w krystalicznej toni jeziora. Przez chwilę napawała się wodą, a potem popłynęła w stronę wodospadu.

Staneła pod nim jak pod natryskiem; woda spływająca po ramionach nadawała jej jasnej skórze połysk jedwabiu koloru kości słoniowej, który kontrastował z czernią włosów.

Odwróciła się i spojrzała przez ramię na Jaga. - To oczyszczający rytuał dla obu płci, Nick Jest tu dosyć miejsca dla nas dwojga.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Zimno ci?

Miranda obróciła się, kiedy tuż obok niej z wody wynurzyły się szerokie ramiona Jaga.

Był szczupły, ale muskularny. Żadnej miękkości ani cienia nadwagi. Kościsty, z posępną nieco twarzą o wychudłych policzkach, przypominał świętych z obrazów El Greca.

- Nie.

Była to prawda. Nie musiał się uśmiechać, by ją rozgrzać, ale kiedy to zrobił, poczuła, jakby włączył jakieś wewnętrzne centralne ogrzewanie,

- Kłamczucha! - Włożył głowę pod strumień wody i przebierał palcami we włosach, by usunąć kurz. A kiedy się pochylił, zobaczyła mnóstwo purpurowych siniaków ciemniejących na jego lewym ramieniu i łopatce.

Nie zastanawiając się, wyciągnęła do niego ręce.

- Mirando - ostrzegł, prostując się.

Ale ona już położyła dłonie na jego siniakach, jakby próbowała nimi zawładnąć.

- Przykro mi - powiedziała. - Tak mi przykro...

- Nie! - Złapał ją za ręce i lekko potrząsnął. - Ty tego nie zrobiłaś, rozumiesz? Gdybym coś zwichnął, złamał,

Liz Fielding

gdybym nawet zginął, próbując cię ratować, to nie byłaby twoja wina, rozumiesz?

- Wiem. Chciałabym tylko ci jakoś ulżyć. Stali blisko siebie rozdzieleni zimną wodą.

- Już to robisz. - Uniósł ją do góry i przyciągnął do siebie. Temperatura wody wokół nich gwałtownie podskoczyła. - Swoim ciepłem, Mirando. A teraz, kiedy wreszcie mogę go zobaczyć, również swoim uśmiechem.

Ona się uśmiecha?

- Liczysz na kolejny pocałunek, Nicku Aleksandrze Jago Jacksonie? - Nie czekając na odpowiedź, zbliżyła usta do jego posiniaczonej skóry, ale on nagle się odsunął.

Zaskoczona, podniosła na niego wzrok.

- Nie tym razem - mruknął. - Obowiązują równe prawa. Według moich obliczeń teraz moja kolej. - Patrząc na jej wargi, opuścił głowę i dotknął ich swoimi ustami.

Widziała wszystko jak w zwolnionym filmie. Promienie słońca filtrowane przez baldachim drzew rozbłyskiwały na kroplach wody spływających po jego włosach. Płatek kwiatu dryfował po powierzchni jeziora, popychany łagodnym powiewem. Słyszała trzepot ptasich skrzydeł.

A potem raptownie zamknęła oczy. Nie widziała nic. Nic nie słyszała. Wszystkie jej zmysły zlały się w jeden. Tylko czuła.

Wargi Nicka zaledwie musnęły jej gorące usta, jakby w zalotnej obietnicy, a potem przesuwały się po delikatnej skórze za jej uszami, po szyi i obojczyku. Czuła jego język w miejscu, gdzie bił puls, i dłonie pieszczące jej kark i plecy. Wszystko w niej miękło i topniało, choć palce zaciskała kurczowo na jego ramionach, a serce waliło tak, że nie słyszała niczego innego.

Szalona miłość

131

To nie był zwyczajny pocałunek. Miranda może nie miała wielkiego doświadczenia, ale wystarczające, by wiedzieć, że to pocałunek wywracający świat do góry nogami. Pocałunek, który wydobył z niej jęk cierpienia, a może westchnienie rozkoszy - dźwięk, jakiego w całym swoim życiu nie wydała.

Jago położył ją na wodzie, podtrzymując jej plecy ramieniem, i całował każdą część jej ciała.

Chwilę później, wtulona w miękki przybrzeżny mech, przyciągnęła go do siebie. W jej szeroko otwartych płonących oczach widział głód, a każda jej pieszczota, każde westchnienie mówiło mu, że Miranda pragnie więcej. Wyszedł naprzeciw jej potrzebom z oddaniem i bezinteresownością. Czekał na nią aż do końca. A potem leżała w jego ramionach ze łzami wdzięczności w oczach. Narodzona na nowo. Odnowiona.

- Nie jesteś głodna? - zapytał, gdy odpoczywali.

- Umieram z głodu. Może powinniśmy zjeść miętówki?

- Mam na myśli coś lepszego.

Wskoczył do jeziora i przepłynął na drugą stronę, a potem wspinał się na skały, by poszukać jagód.

- Uważaj na siebie! - zawołała.

Odwrócił się i uśmiechnął. Nie mogła na to patrzeć i zaczęła się ubierać. Odrzuciła bieliznę, wsunęła spodnie, a potem naciągnęła bluzkę na nagą skórę. Niestety jej obolałe palce nie radziły sobie z guzikami. Zmagala się z nimi do powrotu Nicka.

- Nadstaw ręce, pomogę ci później. - Nasypał w jej dłonie jagód. - Nie wiem, jaki to gatunek, ale są bardzo słodkie. Tubylcy je suszą i zabierają ze sobą w podróż.

Liz Fielding

- Bardzo smaczne - pochwaliła.
- Spróbuj popić je odrobiną brandy.
- Czy **to** piknik? Możemy na deser zjeść miętówki.

Po zjedzeniu jagód i umyciu rąk wyciągnęli się obok siebie na słońcu i milczeli. Dopełnił się ostatni akt dramatu. Czy było jeszcze o czym mówić?

Oczywiście poza rzeczami najważniejszymi...

Nick w końcu przerwał ciszę.

-Mirando...

Przekręciła się i położyła palce na jego ustach.

- O nic się nie martw, Nick. To mój pierwszy raz od dziesięciu lat.
- Od dziesięciu lat? To brzmi jak dożywocie. - Całował jej wilgotne włosy, czoło, policzki, aż w końcu musiała na niego spojrzeć. - Nie żyłem w takim celibacie, ale zawsze stosowałem zabezpieczenie. Do dziś.
- Dzisiaj było inaczej. Jak w biblijnym raju przed upadkiem.
- Być może. Ale zgodnie z biologią seks bez zabezpieczenia prowadzi do ciąży.
- Nie zawsze. - To był jej ostatni sekret. Jeśli mu go zdradzi, odsłoni ostatnią kurtynę. - Nie ze mną... Przerwanie tamtej ciąży spowodowało pewne komplikacje. Nigdy nie będę mogła mieć dziecka, Nick
- Przykro mi.

Wypowiedział te słowa ze śmiertelną powagą. Nie w zdawkowo współczujący sposób, ale ponieważ naprawdę rozumiał, jak wiele straciła. On rozumiał wszystko.

Ocalił ją, wyrwał z ciemności, przywrócił jej ciału radość, a po tych dwóch słowach wiedziała, że najprostszą rzeczą na świecie byłoby się w nim zakochać.

Szalona miłość

133

Najwyższy czas zerwać maskę. Przestać ukrywać ból. Dał jej więcej, niż mógłby się spodziewać. Był pełen współczucia, uprzejmy, a obdarzając ją swoją specjalną wersją pocałunku życia, zupełnie nieświadomie usunął cień padający na jej los. Strach, że jej miłość nie jest dostatecznie dobra.

Uwierzyła mu, a on jej nie zawiódł. Teraz mogła uwierzyć w siebie. Uwierzyć, że miłość, którą tak bardzo chciała kogoś obdarować, nie zostanie odrzucona.

Po pierwsze upewni się, że dziewczynka, którą znalazła, Rosie, żyje bezpiecznie i szczęśliwie. Jago zrobił również coś dla innych dzieci o umorusanych buziach i wychudłych ciałach.

Usłyszała lądujący niedaleko helikopter.

- Pora ruszać. Pomożesz mi zapiąć guziki?

- Moglibyśmy tu zostać... - Jago mocno trzymał jej rękę. - Żywilibyśmy się orzeszkami i dzikimi jagodami. Co ty na to?

- Moglibyśmy - zgodziła się. - Ale ja muszę nakręcić kolejny film, a ty napisać książkę. Prawdziwą historię tutejszej cywilizacji.

- Nie będzie w niej seksu i krwi.

- Tylko sama prawda. Obiecuję, że ustawię się w kolejce po autograf.

- Książki naukowe nie są takie popularne. - Uśmiech wyrzeźbił pionowe bruzdy na jego policzkach.

- Przyprawdę wszystkich swoich znajomych. Zrobimy party.

- A ty zaprosisz mnie na premierę swojego nowego filmu?

Zawahała się.

Liz Fielding

- To historia rozbitych rodzin, Nick. Adopcji. Poszukiwań prawdziwych rodziców, odnajdywania się po latach.

- Historie, które nie zawsze kończą się happy endem? To dlatego nie będziesz śledzić losów tej dziewczynki z ostatniego dokumentu? Na wypadek, gdyby ta historia nie miała szczęśliwego zakończenia?

- Ja... - Przełknęła ślinę. - Tak. - A potem napotykając szare oczy, które akceptowały tylko szczerłość, dodała: - Zawiodłam ją, prawda?

- Chciałaś wierzyć, że jest szczęśliwa. Kiedy istnieje obawa, że rzeczywistość nie sprosta naszym marzeniom, kusi nas pozostanie na bezpiecznej pozycji.

- Z marzeniem. - Rozejrzała się po cudownym raj, który ich otaczał.

Przez kilka skradzionych życia godzin przeżywała tu wspaniałe chwile, ale zapach, który początkowo wydawał Jej się słodki, teraz powodował ospałość. Czy ciężki aromat lilii odurza zmysły?

- Chyba zawsze wołałam żyć marzeniami, zamiast akceptować rzeczywistość. Tęskniłam za bajką, tracąc to, co mam w zasięgu ręki. - Obróciła się do mężczyzny, który przywrócił ją życia. - Czy nie robiłeś tego samego, Nick? Czy nie pielęgnowałeś marzeń o swojej doskonałej rodzinie, idealnych rodzicach? Może nie postrzegałeś swojej matki i ojca jako dwojga zwykłych ludzi, obarczonych ludzkimi słabościami?

Nie czekała na odpowiedź. Było to pytanie retoryczne. Materiał do przemyślenia. Uwolniła dłoń z jego dłoni i zaczęła zapinać guziki bluzki.

- Czas na nas, Nick.

Kiedy mozoliła się z guzikami, chwycił jej rękę.

Szalona miłość

135

- Powiedziałem, że ci pomogę.

Uśmiechnęła się i opuściła ręce na kolana. Najprostszy gest zaufania. Delikatnie pozapinał guziki, nawet jej nie dotykając. Wiedział, że to końcowy akt. Finał tego, co pomiędzy nimi zaszło.

- Mam pomysł - rzekł pod wpływem impulsu. Wielki cień helikoptera przemknął ponad nimi, hałas rozdarł ciszę, na ich głowy posypał się deszcz liści. Pod baldachimem drzew byli z góry niewidoczni, ale za chwilę świat ich odnajdzie i wróćą do swojego życia. Gdy ustał warkot śmigła, Jago zaproponował:

- Wróćmy tu. Za rok. Niezależnie od tego, co się stanie. Ty przyniesiesz miętowe cukierki, ja butelkę brandy, i wyruszymy na jagody. Urządzimy sobie ucztę. Może zostaniemy na noc, zbierzemy lilie i spalimy je na ognisku ofiarnym w podzięce za nasze ocalenie? Co ty na to?

Uśmiechnęła się. Przez chwilę myślał, że się zgodzi, powie, by zostali tu na zawsze. Ale Manda wahała się tylko sekundę. Potem pokiwała głową i powiedziała:

- Lilie... Czy nie przyszło ci do głowy, że mogą wywierać jakiś efekt narkotyczny?

Innymi słowy odpowiedź brzmi: nie.

Schowała bieliznę, butelkę i papierki po cukierkach do swojej podniszczonej torby, przewiesiła ją przez ramię i pomaszerowała szybko pod górę, skąd dobiegały głosy wołające ją po imieniu. I jego. Może jednak zbyt surowo ocenił Felipe Domineza?

Nie pozostało mu nic innego, jak ubrać się i podążać śladem Mirandy. Zanim dotarł do polanki, gdzie zostawił swojego landrovera, który leżał teraz na dnie parowu ra-

Liz Fielding

zem ze szczątkami autokaru, Miranda zniknęła w tłumie innych uratowanych turystów.

Otoczyli ją wianuszkami i witali jak nowo narodzoną. Nim Jago zdążył do niej dołączyć, usłyszał dźwięczny znajomy głos.

- Jago!

Nie obejrzał się, a już trzymał w ramionach Fliss.

- Żyjesz!

- Najwyraźniej. - Postawił ją na ziemi i odsunął się o krok. - Nie spodziewałem się ciebie tu zobaczyć. Udawała zakłopotanie.

- Felipe chciał zrobić mi zdjęcie przy świątyni, a ja miałam wyjaśnić coś na temat książki... Słyszałeś o książce?

- Owszem. Mam nadzieję, że należy do kategorii fikcji.

- Jago... - Spojrzała na niego wielkimi oczami, kusząco rozchylając usta. Nie dało się długo ignorować jej zmysłowej kobiecości, więc mimo wszystko się uśmiechnęła.

- Co tu naprawdę robisz, Fliss?

- Kiedy nastąpiło trzęsienie ziemi, wszyscy biegali dookoła jak kury bez głowy. Gdybyś był w mieście... - Wzruszyła ramionami. - Powiedziałam Felipowi, że jeżeli nie zareaguje szybko i skutecznie, wyjawię prawdę. Powiem, że książka została na zamówienie spreparowana.

- Dopiero wtedy się przejął? - zadrwił Nick.

- No tak... Przykro mi, Jago. W sprawie książki. Uwierz mi...

- Cóż, Fliss, nie masz zadatków na archeologa. Znalazłaś sposób na łatwe pieniądze i sławę. Ale nie ma sprawy. Nie obchodzi mnie już ta książka.

Teraz obchodziła go wyłącznie Miranda, którą prowadzono właśnie do helikoptera wraz z innymi kobietami

Szalona miłość

137

i kilkoma starszymi mężczyznami. Chciał się do niej przedostać, coś jej powiedzieć...

- Wybaczysz mi? - nalegała Fliss.

-Tak, tak... - odparł machinalnie, widząc ponad jej głową znajomą sylwetkę. Miranda odwróciła się i na chwilę zatrzymała na nim wzrok.

Właściwie uciekła od niego z obawy przed tym, co mogłaby powiedzieć. Za rok będą przecież innymi ludźmi. Nadzieja na powrót do tych bezcennych bajkowych chwil byłaby ułudą.

Nie uciekała od swoich uczuć ani nie chroniła się we własnej skorupie. Tego nigdy już więcej nie zrobi. Zwyczajnie wracała do prawdziwego życia. A może miała nadzieję, że on w odpowiednim czasie ją dogoni?

Popędzano ją w kierunku helikoptera. Oczywiście mogła się wycofać i oddać swoje miejsce komuś innemu. Odwróciła się, poszukując wzrokiem Jaga. .

Przez chwilę nie mogła odnaleźć go w tłumie. Postąpiła krok do tyłu i... I nagle mignęły jego potargane czarne włosy, kiedy uniósł głowę. Wtedy zorientowała się, że z kimś rozmawia...

Może z kierowcą autobusu?

- Proszę pani, proszę wsiadać...

Gdy już postanowiła odstąpić swoje miejsce, zauważyła, z kim rozmawia Nick. Nie był to kierowca, ale blondynka o kręconych włosach, którą ostatnio widziała w telewizji.

Chyba wyczuł jej wzrok na sobie, ponieważ raptem spojrział w górę i pochwycił jej spojrzenie. Wciąż nie odrywał od niej wzroku, kiedy tamta kobieta rzuciła mu się w ramiona.

Miranda posłała mu pożegnalny uśmiech, odwróciła

Liz Fielding

się i jako ostatnia wsiadła na pokład helikoptera. Trzasnęły drzwi i maszyna uniosła się w powietrze. Miranda zamknęła oczy. To jest nowy początek. Od tej chwili liczy się tylko przyszłość. Jasna przyszłość. Wciąż jeszcze będą wracać mroczne wspomnienia, ale ona już nigdy nie pozwoli im sobą zawładnąć.

Gdy zbliżyli się do wybrzeża, odezwał się jej telefon. Przeczytała pełne desperacji esemesy od Iva, Belle i Daisy, z którymi bez wątpienia skontaktował się konsul, kiedy hotel umieścił jej nazwisko na liście osób zaginionych.

Wysłała im zapisane wtedy w ciemności słowa, kiedy ocalenie nie było jeszcze pewne. Proste przekazy - że bardzo ich kocha. A potem, ponieważ zbyt huczało, by rozmawiać, napisała świeżą wiadomość do brata - że jest w drodze do domu.

Jago uwolnił się z uścisków Fliss Grant i obserwował, jak helikopter skręca w stronę wybrzeża, unosząc ze sobą Mirandę.

- Jak się tu dostałaś? - zapytał.

- Przyjechałam dżipem. - Wskazała samochód z rządową rejestracją i szoferem. - Droga jest przejezdna.

- A wioska?

-Niezbyt wiele zniszczeń. Kilka osób rannych, to wszystko.

- Muszę zabrać rzeczy i dostać się na wybrzeże.

- Odjeżdżasz? Nie załapiasz się na samolot. Na lotnisku panuje chaos.

To oznacza, że Miranda również nie wyjedzie.

- Podrzucić mnie do nowego ośrodka wypoczynkowego.

Szalona miłość

139

- Nie ma sprawy. Sama się tam zatrzymałam.

- Fliss, mogę ci wybaczyć książkę, ale jeżeli chodzi

o resztę, to radzę, żebyś trzymała się Felipe. On zdecydowanie jest bardziej w twoim typie. - Wsiadł do samochodu

i dodał: - Znikajmy stąd.

Miranda wzięła prysznic i przebrała się. Niecałą godzinę po opuszczeniu terenu świątyni wsiadła do helikoptera, który Ivo wyczarterował z ośrodka wypoczynkowego, i poleciała na pobliską wyspę, gdzie czekał na nią prywatny odrzutowiec.

Ivo, choć wycofał się z intensywnego życia politycznego, nadal potrafił załatwić takie sprawy.

Wioska może i nie ucierpiała bardzo, ale ludzie potrzebowali pomocy. Tu był jego dom przez ostatnie pięć lat, toteż Jago nie potrafił tak po prostu wyjechać. Minał długi pracowity tydzień, zanim znalazł się w samolocie lecącym do kraju.

Pierwszą osobą, którą zobaczył na lotnisku, był jego ojciec. Starszy, nieco szczuplejszy, bardziej posiwiał. Przez chwilę stali, patrząc na siebie w milczeniu.

- Ivo Grenville zadzwonił do mnie - odezwał się w końcu ojciec. - Przekazał wiadomość od ciebie.

Twoja matka. - Urwał, bo słów mu zabrakło.

- Gdzie ona jest? - Strach złapał go za gardło. - Jest chora?

- Nie, synu. Została w samochodzie. Podejrzewała, że się rozplacze, a pamięta, że tego nie znosisz.

- Wiem, mój pierwszy dzień w szkole. Opowiadałem o tym Mirandzie. Siostrze Iva.

Liz Fielding

- Ivo mówił, że zostałeś z nią zasypany. Poznałem ją kiedyś. Okazała mi wielką pomoc przy jednym z moich projektów.

- Nie wspomniała o tym. - Rozumiał dlaczego. - Czy mógłbyś zadzwonić do Iva i poprosić go, żeby podziękował jej w moim imieniu? Za wysłanie wiadomości.

Ojciec przyjrzał mu się bacznie.

- Powinieneś to zrobić sam.

- Zrobię. Wkrótce. Ale jeśli ty zadzwonisz, ona będzie wiedziała, że dotrzymałem słowa.

Ojciec skinął głową.

- Możemy pójść i stawić czoła łzom?

- Chyba już dorosłem na tyle, żeby dać sobie z tym radę - odpowiedział. Objął ojca ramieniem i uścisnął.

Praca nad nowym dokumentem zajęła prawie dwa miesiące. W końcu film był gotów.

Miranda siedziała przy biurku, stukając w telefon długopisem. Obiecała zaprosić Nicka na zamknięty pierwszy pokaz. Czy to był dobry pomysł?

To, co przeżyli razem, można by nazwać epizodem. Wprawdzie wspólnie spędzone chwile zmieniły ich życie i należało to docenić, ale próbować przemienić je w codzienność?

Wiedziała, że spotkał się z rodzicami. Jego ojciec zadzwonił do Iva z prośbą, by jej podziękował. Ale Nick nie zatelefonował do niej osobiście, chociaż był z powrotem w Londynie, gdzie zapewne pracował nad książką. Ona więc też nie dzwoniła.

Oczywiście była zajęta. Objechały z Belle i Daisy cały kraj, kręcąc dokumentalny film o adopcjach.

Szalona miłość

141

Bez wątpienia Nick również zatonał w pracy. A Fliss Grant umiła mu godziny wolne od zajęć. Miranda była zaskoczona entuzjastycznym powitaniem, jakie Nick zgotował tej kobiecie, kiedy pojawiła się z grupą ratowniczą. Jak na mężczyznę tak wysoko ceniącego prawdę, wydawało się to dość dziwne.

Ale może właśnie tego nauczył się podczas długich godzin, które spędzili razem w mroku. Że życie jest zbyt krótkie. Że trzeba je chwycić garściami i brać wszystko, co ma do zaoferowania. Być w ruchu. Patrzeć do przodu, nie oglądać się za siebie.

Ona też to robiła. Nie zapominając, bo nigdy nie zapomni Nicka Jago. Przywrócił ją do życia, obudził z długiego snu. Będzie o tym zawsze pamiętać.

- Wychodzę teraz, Mando. - Daisy wtoczyła wózek ze śpiącym niemowlęciem. - Zobaczymy się na Wardour Street o ósmej.

- O ósmej? - Chwilę wracała do rzeczywistości. - W porządku. Ilu ostatecznie będzie gości?

- Myślę, że cała sala.

- Świetnie. Wykonałaś wspaniałą robotę.

Zadowolona, że może odłożyć decyzję w sprawie telefonu do Nicka, rzuciła długopis na biurko i pochyliła się nad swoim śpiącym chrześniakiem.

- Cześć, Jude! Z dnia na dzień jesteś coraz piękniejszy.

- Mando... Przeczuwała problem.

- O co chodzi?

- To nie jest najlepszy moment, żeby ci to powiedzieć, ale dobrego nigdy nie będzie.

Liz Fielding

- Co się stało? - Chyba zna odpowiedź. - Chodzi o Rosie, prawda?
 - Prosiłaś, żebym sprawdziła, co się z nią dzieje. -No i...?
 - Obawiam się, że nie jest dobrze. Przebywała w pogotowiu opiekuńczym, kiedy szukano rodziny, która byłaby w stanie dać sobie z nią radę. Większość par, które chciały ją adoptować, nie miały pojęcia, jakiego zadania się podejmują. ..
- Manda zbyła te wiadomości niecierpliwym gestem.
- Uciekła, prawda? Od kiedy jej nie ma?
 - Od miesięcy.
 - **I** nie zadano sobie trudu, żeby nas powiadomić?
 - Mando...
 - Wiem, wiem... To nie nasza sprawa. Istnieje przecież prawo. Prywatność. Wszystko to...
 - Zapewne obawiali się, że skontaktujesz się z prasą. Że źle wypadną. Potrafisz... wzbudzić postrach.
 - Naprawdę? - Miranda przeczesала palcami włosy. -Nie mam takich intencji. Ja tylko...
 - Wiem. Jeżeli ci to ulży, zapewniam, że mnie nigdy nie przestraszyłaś.
- To fakt. Daisy nie była typowym dzieckiem ulicy. Wygadana, pełna godności i dumy, choć w duchu przerażona. Bardzo się różniły, a jednak darzyły się szacunkiem.
- Muszę ją odszukać, Daisy. Muszę.
 - Rozpuszczę wieści. Zabierze to trochę czasu. A jeśli ona nie chce, żeby ją znaleziono... - Zostawiła Mirandzie pole do domysłu. - Skontaktuję się z tobą wieczorem podczas pokazu.
 - W porządku. - A potem Miranda rzuciła niedbale: -

Szalona miłość

143

Zanim wyjdiesz, czy mogłabyś znaleźć numer telefonu do doktora Nicholasa Jago z Uniwersytetu Londyńskiego?

- Faceta, z którym zostałam zasypana w tej świątyni?

- Tak. - Uniknęła spojrzenia Daisy, biorąc do ręki długopis i udając, że naprędce robi notatkę. - Rozmawialiśmy o naszym filmie dokumentalnym i powiedział, że chciałby go zobaczyć.

- Załatwię to.

- Powiedz mu, że może przyjść z osobą towarzyszącą.

Pokaz przeznaczony był dla zarządu stacji telewizyjnej, prasy i zewnętrznych nabywców. Nowy film spółki producenckiej, która za poprzedni otrzymała prestiżową nagrodę, wywołał spore zainteresowanie.

Miranda zorganizowała bufet i dobrze zaopatrzyła bar, żeby zadowolić prestiżowych gości.

Kiedy Belle i Ivo zabawiali innych, sama zajęła się grupą biznesmenów. Usiadła tyłem do drzwi, żeby nie wpatrywać się w nie w oczekiwaniu Nicka.

Daisy powiedziała, że Nick przyjął zaproszenie z przyjemnością. Ale to może oznaczać wyłącznie życzliwość.

- Mando? - Obróciła się, kiedy Daisy dotknęła jej ramienia. - Widzę, że dobrze się bawisz, ale właśnie myślałam o Rosie... Jestem pewna, że ona wraca do miejsc, które zna. Tam, gdzie czuje się bezpieczna. Przyszło mi do głowy...

- Co takiego? - Ale Daisy patrzyła na kogoś z tyłu, więc Miranda również się obróciła.

To był mężczyzna. Wysoki, ciemnowłosy, świeżo ostrzyżony i ogolony.

- Nick... - Głos uwiązł jej w gardle.

Liz Fielding

- Cześć, Mirando.

Daisy czekała, że zostanie przedstawiona, ale ponieważ Miranda nie mogła wymówić słowa, szybko się wycofała.

- Wyglądasz... inaczej - wykrztusiła wreszcie. - W garniturze.

- Lepiej czy gorzej?

- Dobrze. - Opalony, w ciemnym szytym na miarę garniturze i koszuli rozpiętej pod szyją, prezentował się wspaniale. Nie ma się co dziwić, że Daisy się zagapiła. - To nie znaczy, że wyglądałeś źle... Och, na miłość boską! Manda Grenville zachowuje się jak piętnastolatka, do której właśnie uśmiechnął się najprzystojniejszy chłopak w szkole.

- Bez garnituru.

W ogóle bez ubrania...

- Jak twoje ramię? - spytała ochryplym głosem.

Nie była to błyskotliwa konwersacja, ale bezpieczniejsza od przywoływania obrazów Nicka pod wodospadem.

- Co u ciebie, Mirando?

- W porządku. Fantastycznie. Ciężko pracuję, ale... jest cudownie.

- Nie masz nocnych koszmarów?

- Nie... - Tylko gorące zmysłowe sny... - A ty?

- Nie mam koszmarów - potwierdził. - Po prostu sny. Czy otrzymałaś moją wiadomość?

-- Owszem. Co z twoimi rodzicami?

- Zmienili się. Spotkałem się także z moją siostrą przyrodnią. Chciałbym ci za to podziękować.

- Cieszę się, że to się udało. - A potem zadała trudne. pytanie: - Jesteś tu sam? Czy Daisy nie powiedziała ci, że możesz przyjść w towarzystwie?

Szalona miłość

145

- Dlaczego miałbym przyjść z kimś, Mirando, skoro jedyna osoba, na której mi zależy, jest tutaj?
- Naprawdę? - Zachowanie chłodu dużo ją kosztowało. - Nie zauważyłam nigdzie tej twojej seksownej blondynki.

Wreszcie się uśmiechnął. Tak jakby powiedziała coś, czego oczekiwał.

- Fliss spotyka się z Felipe Dominezem, Mirando. Sam jej to poradziłem. Powiedziałbym ci o tym, gdybyś została choć pół minuty dłużej.

-Aha...

- Powinnaś jej być wdzięczna. To dzięki niej ratownicy tak szybko do nas dotarli.

Fliss Grant była w nim zakochana, pomyślała Miranda niemal ze współczuciem. Ale gdyby on ją kochał, nigdy nie napisałaby tej książki.

- Czy oddała ci twoje dokumenty? Nie zaszkodzi mu o tym przypomnieć.

- Nie było potrzeby. Miałem kopie. Wiedziała o tym.

- Oczywiście... A więc jesteś wreszcie. Zabrało ci dwa miesiące, żeby nadrobić tamte pół minuty?

- Zatrzymałem się w wiosce. Żyłem tam prawie pięć lat...

- Przepraszam, jasne, że musiałeś zostać. Było strasznie?

- Wystarczyła ciężka praca i trochę pieniędzy, żeby naprawić zniszczenia.

- Pieniądzy, które sam dostarczyłeś. Wzruszył ramionami.

-Drobiazg. Zostałem tydzień, żeby upewnić się, że wszystko jest na właściwej drodze.

Liz Fielding

Nie tego się spodziewała.

- A potem?

- A potem... - Popatrzył na nią, a malutki uśmieszek błędził w kącikach jego ust i oczu. - A potem, moja najdroższa, oboje mieliśmy sporo spraw do załatwienia. Wszystko pomiędzy nami stało się tak szybko.

- Szybko? A mnie się wydawało, jakby to trwało całe życie.

- W obliczu śmierci wszystko odczuwa się intensywnie. Musieliśmy nadrobić trochę czasu. Nadrobić zaległości z rodziną, w pracy... - Wziął ją za rękę, splótł palce z jej palcami. - Przyszłość na nas poczekała. Wreszcie ją dogoniliśmy. - A potem dodał: - Czy masz czas po pokazie? Pójdiesz ze mną na kolację, żeby porozmawiać?

- Porozmawiać? O czym?

- O podpisywaniu książki. O twoim filmie dokumentalnym. O tym, że znałaś mojego ojca i nigdy mi o tym nie powiedziałaś. O reszcie naszego życia.

Reszcie ich życia?

Otworzyła usta i znów je zamknęła.

- Reszcie naszego życia? - powtórzyła, potrząsając głową. - Nie... Nie możesz...

- Ostatnie dwa miesiące myślałem o tobie w każdej godzinie na jawie i we śnie. Mirando, nie mogę już dłużej. Chcę być z tobą. Zawsze. Wyjdź za mnie za męża.

- Mando, zaczynamy!

Rozejrzała się. Sala opustoszała, tylko Daisy przytrzymała otwarte drzwi.

- Zajmij się wszystkim beze mnie - powiedziała. - Ale...

Szalona miłość

147

- Wrócę na powtórkę, Daisy. W tej chwili muszę zaplanować resztę swojego życia.

Nieopodal znaleźli włoskie bistro. Miranda nie pamiętała, co jadła ani jak jej smakowało, ani nawet tego, o czym rozmawiali. Po prostu rozmawiali i śmiali się, i nagle wszystko wróciło na właściwe miejsce.

Kiedy wyszli w zimną grudniową noc, wszędzie błyszcząły świąteczne lampki.

- Czym przyjechałaś? - zapytał Nick.

- Taksówką.

- Ja też. - Spojrzał na ulicę. - Nie złapiemy tu żadnej o tej porze. - Podał jej ramię. - W którą stronę?

- Wszystko jedno. - Nie spieszyło jej się do powrotu. - Jakie masz plany zawodowe? - zapytała, kiedy zaczęli iść.

- Zaproponowano mi katedrę na uniwersytecie.

- W Londynie? - Pomyślała o Cordillerze. O dzikiej dżungli. O magicznym jeziorze, gdzie mężczyzna i kobieta czuli się jak w biblijnym raju. - Nie przywykłeś do takiego życia. Nie będzie ci brakować prac wykopaliskowych?

- Bólu kręgosłupa, braku podstawowych wygód, niedo-finansowania?

- Magicznego momentu, kiedy znajdujesz brakujący element układanki - odpowiedziała, nie wierząc mu ani przez chwilę.

Rzucił na nią okiem.

- Od czasu do czasu będę prowadził wykopaliska - powiedział - ale nie w Cordillerze. Tam nadal nie jest bezpiecznie. Ale sprawdzamy inne miejsca.

- Zamierzasz przyjąć ofertę uniwersytetu? Wzruszył ramionami.

- Czekam tylko na odpowiedni dodatek motywacyjny.

Liz Fielding

Skrećili w główną ulicę handlową. Przed jakąś restauracją zatrzymała się taksówka. Zignorowali ją i szli dalej.

- Jaki dodatek masz na myśli?

- Dowiem się w swoim czasie. - Znów na nią zerknął. - A co z tobą? Jakie masz plany?

Pokręciła głową, wracając do rzeczywistości.

- Na razie myślę wyłącznie o Rosie.

- O tej dziewczynce, którą uratowałaś? Manda przystanęła.

- Co się stało?

- Ona uciekła, Nick. Wiele miesięcy temu. Dowiedziałam się o tym dzisiaj. - Jej oddech parował na mroźnym powietrzu. - Jest gdzieś tutaj w mieście... - Rozejrzała się ze zdumieniem. - O Boże, to tutaj ją znalazłyśmy! Dokładnie tutaj.

Wyszarpnęła rękę spod jego ramienia i skrećila w boczną uliczkę. Zatrzymała się przy okazałym kontenerze na śmieci. Przemknęła jej przez głowę szalona myśl, że dziewczynka może znów poszukuje tu jedzenia...

Nick dogonił ją i wziął w ramiona; przytuliła twarz do jego płaszcza.

- Ona umrze, Nick. - Poczula jego oddech na włosach, kiedy ją pocałował, ale się odsunęła. - Rosie, czy mnie słyszysz? - zawołała. - Już cię nie opuszczę! Wrócę jutro i, jeśli będzie trzeba, przeszukam każdą uliczkę w Londynie! Słyszysz mnie?

Zakryła usta dłońmi. Łzy zamarzały na jej policzkach.

- Mando...

- Co? - rzuciła opryskliwie, przecierając rękawiczką twarz. I nagle zdała sobie sprawę, że Nick nie patrzy na nią, ale gdzieś ponad jej głową.

Szalona miłość

149

Odwróciła się i wstrzymała oddech na widok małej dziewczynki, która stała tam i przyglądała się im nieufnie.

- Rosie?

- Czy to twój chłopak? - zapytała Rosie.

Miranda przełknęła ślinę. Za wcześnie o tym mówić. Dowiedziała się, że za nią tęsknił... I zrozumiała, że pragnie, by został, ponieważ bardzo go kocha...

- To jest Nick, Rosie - odparła. - Ocalił mi życie.

- Co takiego zrobił?

- Spadałam w dół, w głuchą ciemną przepaść, a on mnie przytrzymał, sam narażając życie. A ja przyszedłam tu, żeby przytrzymać ciebie. - Podeszła do kontenera i położyła dłoń na pokrywie. - Jesteś głodna? - zapytała. - Może pójdziesz do mnie na kanapkę z bekonem ^ketchupem?

- Twój chłopak też z nami pójdzie?

Nick Jago spojrział na tę piękną kobietę. Zdał sobie sprawę, że zakochał się w niej, zanim zdołał ją zobaczyć. Ujęła go za serce swą siłą i wrażliwością, i czymś jeszcze, dzięki czemu była po prostu sobą. A kiedy wreszcie ją zobaczył w jasnym świetle dnia, potwierdziło się tylko to, o czym już wiedział.

Potem nagle uciekła, czy raczej odleciała helikopterem, zanim zdążył jej wyznać swoje uczucia. Czy wciąż ucieka?

Dał jej i sobie czas na uspokojenie uczuciowego zamętu, ale tak się nie stało. Czasami w dziwnych okolicznościach spotyka się swoje przeznaczenie. Od razu wiedział, bez cienia wątpliwości, że Miranda należy do niego.

- Nie jestem chłopakiem Mirandy, Rosie - odparł, podchodząc do dziewczynki. - Jestem mężczyzną, którego ona poślubi.

150

Liz Fielding

Kiedy Miranda odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, wytrzymał jej wzrok. Czy zaprotestuje?

Nie zrobiła tego. Cisza, która zapadła, była wymowna. Wystarczyła. Zdjął płaszcz i powiedział:

- Wspomniałem ci o dodatku motywacyjnym, na który czekam, żeby zostać w Londynie, prawda?

Skinęła głową, kiedy on owijał płaszczem zmarznięte dziecko.

- Właśnie go dostałem.

- Rosie!

Pokój był pusty. Łóżko wyglądało tak, jakby nikt w nim nie spał. Miranda nie wiedziała, co ją obudziło, ale natychmiast pomyślała, że Rosie uciekła. Odwróciła się, kiedy Nick stanął za nią w drzwiach sypialni.

- Ona odeszła, Nick.

Minęło sześć miesięcy. Nie było łatwo, ale im się udało; uzyskali zgodę ośrodka opiekuńczego na adopcję, najtrudniejsze mieli już za sobą.

A teraz, na kilka dni przed ślubem, Rosie kolejny raz uciekła.

Miranda wtuliła twarz w pierś Nicka. - **i** co teraz?

- Pewnie znów zaczęła szukać jedzenia - odparł Nick w zadumie. - A może nie chciała zostać z Daisy, kiedy wyjedziemy w podróż poślubną?

Trochę czasu minęło, zanim Rosie zaufała im na tyle, że przestała wyjmować jedzenie z lodówki i trzymać je w swojej torbie.

- Przecież ona uwielbia Daisy! Nie mogła się doczekać, żeby zostać z nią i Judem w przyszłym tygodniu.

Szalona miłość

151

Myślałam, że już nabrała do nas zaufania, że się tu zadomowiła.

Rosie już raz od nich uciekła. Kiedy ustalili datę ślubu, przeraziła się, że będą mieć własne dzieci i ją zostawią. Dopiero gdy Nick zapewnił ją solennie, że tak się nie stanie i wyjaśnił, że Miranda nie może mieć własnych dzieci, Rosie się uspokoiła.

- Nie panikuj, Mirando. Ona zawsze wraca w to samo miejsce. Znajdziemy ją i zabierzemy z powrotem. - Raptem uniósł brwi. - Słyszałaś...?

Skrzypnęły tylne drzwi.

- Czyżby złodzieje?

- Ssz... - szept Mirandy był odpowiedzią.

- W kuchni? - zasugerował Nick.

Otworzyli drzwi., Rosie szperała w lodówce i ich nie widziała. Na taborecie siedział mały chłopiec w za dużej puchowej kurtce Rosie. Na ich widok poderwał się i rzucił do ucieczki.

Nick przeciął mu drogę i siłą przytrzymał. Chłopiec miał około pięciu lat, kołtun czarnych włosów na głowie i był chudy jak szczapa. Miał wielkie ciemne oczy i wdzięk, który poruszał serce.

Nick uśmiechnął się i przytulił go do piersi.

- Kim jest twój przyjaciel, Rosie? - spytał. Dziewczynka wolno zaniknęła lodówkę.

- Grzebał w skrzynkach na odpadki za supermarketem. Zauważyłam go pewnego dnia i potem po drodze do szkoły zaniósłam mu kilka rzeczy. Ubranie, jedzenie...

- Powinnaś nam o tym powiedzieć - wtrąciła Miranda.

- Myślałam, że wróci po niego mama... Zdarza się, że

Liz Fielding

odchodzą na jakiś czas, ale potem wracają. Tak jak moja mama...

Aż pewnego dnia nie wracają, pomyślała Miranda.

- Ale nie wróciła. - Rosie wzruszyła ramionami z mieszaniną buntu i rezygnacji. - Czekałam tydzień, a potem pomyślałam sobie, że skoro nie macie własnych dzieci, to on mógłby z nami zamieszkać.

Chciałabym mieć brata -dodała z lekkim wyzwaniem.

- Jak on ma na imię? - zapytał Nick.

- Michael.

- Rosie... - wtrąciła Manda tak łagodnie, jak tylko potrafiła. - Wiesz, że to nie jest proste. On może mieć rodzinę...

- Rodzinę, która zostawiła go na ulicy. Ja też miałam taką rodzinę...

- Mimo wszystko.

- Wiem - westchnęła. - Ale wy możecie to załatwić, prawda? Poza tym żałowałam, że Jude nie jest dostatecznie duży, żeby być waszym przyjacielem, więc.

- To prawda - potwierdziła Miranda i zwróciła się do wspaniałego mężczyzny, który stworzył jej rodzinę. - Nick, masz jakiś pomysł?

Uśmiechnął się szeroko.

- Najlepiej mi się myśli, gdy mam przed sobą kanapkę z bekonem. - Spojrzał na dziecko, które trzymał w ramionach. - Co ty na to, Michaelu?

Manda poczuła małą rękę Rosie w swojej dłoni.

Pięć dni później Miranda Grenville i Nicholas Jago wzięli ślub w zabytkowym, zaprojektowanym przez Christophera Wrena, londyńskim kościele.

Szalona miłość

153

Był jeden z tych pięknych czerwcowych dni, gdy w Londynie ukwiecone parki tchną świeżością wczesnego lata. Miranda wyłoniła się z pięknego starego rolls royce'a i wsparta na ramieniu brata zatrzymała się na moment, by Belle i Daisy, jej druhny, wyprostowywały tren prostej, eleganckiej jedwabnej sukni w kolorze ecru, a paparazzi mogli zrobić zdjęcia. Wszak był to ślub roku.

Wszystko zostało dopracowane do ostatniego szczegółu.

Rosie w żółto-białej muslinowej sukience niesiona entuzjazmem prowadziła za rękę dumnie krocącego w tradycyjnym szkockim stroju małego Michaela.

W podróż poślubną państwo młodzi wybierali się na Cordillere, żeby rozpaść tam ognisko nad swoim jeziorkiem. Ale jeszcze nie teraz. Najpierw musieli wyjaśnić przyszłość Michaela.

- Gotowa? - zapytał Ivo.

Miranda zaczerpnęła powietrza.

-Niezupełnie. Chciałabym powiedzieć... - Tyle słów cisnęło jej się na usta, ale w końcu wypowiedziała tylko dwa: - Dziękuję ci. - Obydwoje wiedzieli za co. - Teraz jestem gotowa.

Rosie i Michael szli przodem, sypiąc pod jej stopy płatki róż, gdy przy dźwiękach „Kanonu” Pachelbela spieszyła przystrojona kwiatami nawą w kierunku mężczyzny, którego pokochała.

Niczego wokół nie widziała, wpatrzona w czekającego na nią przy ołtarzu Nicka, który uśmiechem zapewniał, że jest najszczęśliwszym mężczyzną na świecie.

Szła jak urzeczona, wdychając upajający słodki zapach wielkich tropikalnych lili oplecionych wokół ołtarza.

154

Liz Fielding

Lili z Cordillery.

- Przyleciały samolotem? - wyszeptała zdumiona.

- Nie mogliśmy pojechać na Cordillere - odparł Nick, ściskając jej dłoń - więc kazałem je sprowadzić.

Dziś wieczorem rozpalimy ogień, który ogrzewać nas będzie przez całe życie.